

WROCLAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOSNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI  
KWARTALNIK HISTORYCZNY  
SOBÓTKA

ROCZNIK XXVI (1971)  
NR 3

---

WROCLAW 1971

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

## REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński (redaktor), Ewa Maleczyńska (redaktor),  
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

## ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk



00371

Redaktor Wydawnictwa

Anna Lergętporer-Jakimow, Ewa Raczkowiak

*Printed in Poland*

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1971.  
Nakład: 700 + 100 egz. Objętość: ark. wyd. 9,80, ark. druk. 7,75, ark. A1 11.  
Papier druk. sat. kl. IV, 70 g, 70 × 100. Oddano do składania 17 VI 1971.  
Podpisano do druku 14 IX 1971. Druk ukończono we wrześniu 1971.  
Wrocławska Drukarnia Naukowa. — Zam. 697/71 — K-9 — Cena zł 25.—

STANISŁAW FRELEK

**BURGUM W MILICZU. PRZYCZYNEK DO STUDIUM NAD PROCESEM  
POWSTAWANIA OSADY MIEJSKIEJ**

Badania genezy miast obejmują również procesy tworzące osadę przed przyznaniem prawa niemieckiego<sup>1</sup>, co przecież było wydarzeniem w życiu miasta dość istotnym. Rozpatruję sporadyczny wypadek burgum w Miliczu, które stanowi formę lokacji miasta na zasadach nieco odmiennych od klasycznego wzoru lokacji na tzw. prawie niemieckim. M. Młynarska charakteryzując burgum milickie podała wiele faktów gospodarczo-prawnych z pierwszej połowy XIII w. odnoszących się do Milicza<sup>2</sup>, jednakże nie wyjaśniła istoty burgum milickiego. Oddzieliła ona burgum w Miliczu od ról miejskich zgodnie z brzmieniem dokumentu z 1249 r.<sup>3</sup> W jej ujęciu burgum jest osadą na południowym brzegu Baryczy. Osada ta została określona jako gmina miejska<sup>4</sup>, a granice ról uznane w sposób hipotetyczny za wyraz uposażenia ośrodka milickiego. Nie dowiadujemy się o treści osadniczej burgum milickiego. Autorka nie uznała burgum za wyraz lokacji miejskiej na prawie niemieckim, choć do takiego sądu byłaby skłonna. W dokumencie z 1249 r. burgum i role występują razem, z tego więc względu nie wydaje się słuszne oddzielanie ich od siebie. Chcąc uzupełnić wyniki M. Młynarskiej, należy przeprowadzić charakterystykę burgum na zachodzie Europy, skąd przywędrowało na tereny polskie.

---

<sup>1</sup> A. Gieysztor, *Le origini delle città nella Polonia medievale* Estratto da: Studi in onore di Armando Saporì, Milano b. r., s. 127—146, *passim*, cyt. wg odbitki.

<sup>2</sup> M. Młynarska, *Burgum milickie* (Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, R. VIII, 1960, s. 447—477).

<sup>3</sup> Tzschoppe-Stenzel, *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte u. die Einführung u. Verbreitung Deutscher Kolonisten u. Rechte in Schlesien u. Ober Lausitz*, Hamburg 1832, nr 31; Młynarska, *op. cit.*, s. 450.

<sup>4</sup> Młynarska, *op. cit.*, s. 454, 475.

Wczesna wzmianka o burgum datuje się na VII w. we Francji<sup>5</sup>. Rekonkwista hiszpańska oraz szereg procesów rozwojowych spowodowały, że stamtąd pochodzą liczne wczesne wiadomości o burgum. W 997 r. osady in burgo, czyli na przedmieściach, posiada Barcelona, o której jeszcze w 1003 r. wiemy, że miała burgum<sup>6</sup>. Zwycięstwo Normanów w Anglii spowodowało spontaniczny wzrost borough. Można wyciągnąć wniosek, że burgum powstawało w związku ze zmianami struktury społeczno-demograficznej. W okresie pełnego średniowiecza należy wyróżnić dwie formy burgum: 1. jako osady otwartej na przedmieściu; 2. jako osady zamkniętej i obwarowanej. Pierwszej za wzór może posłużyć tłumaczenie pojęcia „Burgundiones” przez Ludpranda z Kremony. Opowiadając przyczynę konfliktu pomiędzy Rzymianami a Burgundami, autor kontynuuje: „ipsi domorum congregationem, quae muro non clauditur, burgum vocant, Burgundiones a Romanis, quod est a burgo expulsi, appellati sunt”<sup>7</sup>. Według drugiego poglądu, opartego na późnych danych źródłowych, burgum występuje jako osiedle zamknięte i umocnione systemem palisadowym<sup>8</sup>. Wchodzi ono w skład późniejszego miasta obdarzonego autonomią municypalną<sup>9</sup>. Druga forma burgum upowszechnia się w Europie zachodniej w XI—XIII w.

Nim burgum z osady otwartej przekształciło się w zamkniętą, upłynęło sporo czasu. Prócz przyczyn gospodarczo-społecznych rola warunków terenowych była nie bez znaczenia. Z konieczności nie w pełni wykorzystana przez mnie literatura zajmująca się treścią i genezą burgum zachodnioeuropejskiego stwierdza, że podstawową formą jest osada otwarta. W Pampelonie na przedmieściu funkcjonowało burgum<sup>10</sup>, w Lozannie zaś jeszcze w połowie XII w. przedmieście określane jest jako burgum, a jego mieszkańcy burgenses<sup>11</sup>. Rozwój feudalizmu oraz uintensywnienie

<sup>5</sup> H. Ammann, *Vom Städtewesens Spaniens u. Westfrankreichs im Mittelalter* (Studien zu den Anfängen des europäischen Städtewesens, Lindau 1958, s. 140).

<sup>6</sup> Tamże, s. 109, 117—118.

<sup>7</sup> *Monumenta Germaniae historica*, wyd. G. H. Pertz, t. V, Scriptorum t. III, Hannoverae 1839, Ludprandi Antapodosis lib. III, § 44, s. 313; lib. I, § 41, s. 284; E. Ennen, *Frühgeschichte der europäischen Stadt*, Bonn 1953, s. 125—126, 129; Ammann, *op. cit.*, s. 140—141, w stosunku do wcześniejszych przekonań zamknięcie osady przesuwają się na okres późniejszy.

<sup>8</sup> H. Ammann, *Über das Waadtländische Städtewesen im Mittelalter u. über landschaftliches Städtewesen im allgemeinen* (Schweizerische Zeitschrift für Geschichte, t. IV, 1954, z. 1, s. 36—37); H. Pirrenne, *Les villes du moyen âge*, Bruxelles 1927, s. 67, zaznacza, że „du reste le bourg ne présente pas le moindre caractère urbain”.

<sup>9</sup> H. Strahm, *Die Area in den Städten* (Schweizer Beiträge zur Allgemeinen Geschichte, t. III, 1945, s. 40, 42—43).

<sup>10</sup> Ammann, *Vom Städtewesens...*, s. 113.

<sup>11</sup> Tenże, *Über das Waadtländische...*, s. 30.



gospodarki spowodowały, że od XI w. na przedmieściach większych miast lub pomniejszych osad mających perspektywę rozwoju powstawały skupienia osadnicze określane mianem „burgum”. W zależności od warunków lokalnych burgum stanowić będzie albo przedmieście, albo skupisko domostw dookoła klasztoru lub grodu jako siedziby instytucji kościelno-państwowych, wreszcie przyjmie określenie zastępujące treść klasycznego pojęcia „civitas” lub „villa”, a niekiedy i „oppidum”.

W burgum osiadali kupcy lokalni i dalekosiężni, rzemieślnicy i szynkarze obsługujący osadę<sup>12</sup>. W ograniczonym zakresie występuje również produkcyjno-handlowy charakter burgum, w którym mieszkali milites<sup>13</sup>, nobiles, bajuli, homines villarum. Tych ostatnich można by uważać za przybyszów ze wsi<sup>14</sup>. Odmienne jest stanowisko prawne burgenses i cives. W okresie wcześniejszym obydwie terminy są sobie przeciwstawne. Mieszkańcy osady podmiejskiej posiadają swoisty stan prawny, a ich zwierzchnikami są capitularii i ministri. Burgenses z castrum przeciwstawieni są cives<sup>15</sup>. We Francji istnieje ostry podział na burgenses i wolnych członków komun miejskich. W tym wypadku można sformułować, że burgenses są odróżnieni od grup ludności stojących wyżej. Położeniem prawnym oraz rolą gospodarczo-społeczną odcinają się oni od ludności wiejskiej<sup>16</sup>. Burgensis przeciwstawiony jest chłopu, a często i rzemieślnikowi<sup>17</sup>. Odróżnienie burgenses od grup społecznie niżej stojących oznacza umocnienie się ich pozycji. Jest to szczególnie aktualne w ośrodkach o typie wiejskim, gdzie charakter produkcji wywiera piętno na nowo powstających miastach.

Procesy tworzące miasto włączają burgenses do cives, a dowodem na to jest przechodzenie terminu „burgenses” na cives. Dzieje się to w miarę natężenia procesu emancypacji i umocnienia pozycji burgenses<sup>18</sup>. Zakres uprawnień cives i burgenses określało prawo miejskie. Burgenses również opłacali czynsz za użytkowanie działki ziemi w mieście. Opłata czynszu świadczy o korzystaniu ze swobód miejskich należnych mieszczanom<sup>19</sup>.

<sup>12</sup> Tamże, s. 37; Ennen, *op. cit.*, s. 36.

<sup>13</sup> Ammann, *Vom Städtewesens...*, s. 113. Rzadkim wypadkiem jest miles vel burgensis w Jaca w XI w.

<sup>14</sup> E. Mayer, *Deutsche u. französische Verfassungsgeschichte*, t. II, Leipzig 1889, s. 287.

<sup>15</sup> Tamże, s. 227, przyp. 5, 6.

<sup>16</sup> Ammann, *Über das Waadtländische...*, s. 37.

<sup>17</sup> Mayer, *op. cit.*, t. II, s. 228—229, 232.

<sup>18</sup> Tamże, s. 226, przyp. 2: „Cives autem vel burgenses sint inter se placitati et iudicati atque emendati sicut milites. Ad potestatem vero sint emendati sicut vasvassores. Die Fremden, die ihren Besitz in Carcassonne kommandieren, werden wie die Burgenses geschützt”.

<sup>19</sup> Strahm, *op. cit.*, s. 50.

W literaturze historycznej przyjął się pogląd, że Burgundia była ojczyzną burgum, które stąd rozprzestrzeniło się po całej niemal Europie. Według mapy H. Ammanna burgi na wschód od Mozy pojawiają się w drugiej połowie XII w., wschodni zaś ich skraj można zakreślić opierając się o punkty: Lubeka, Hamburg, Brunzwik, Erfurt, Bamberg, Ołomuniec<sup>20</sup>. Trudności w odróżnieniu w pełnym średniowieczu treści terminu „burgenses” od „cives” tkwią w tym, że burgum występuje w okresie natężonej lokacji miast. Daje się to zauważyć szczególnie w szwajcarskim kantonie Waadt, ale im dalej na wschód, tym zjawisko to występuje wyraźniej. Na wschód od Łaby wiadomości o burgum pojawiają się w dużym rozprzestrzenieniu. Notujemy je w miejscowościach: Lubeka<sup>21</sup>, Środa Śląska<sup>22</sup>, Skaryszów<sup>23</sup>, Łubnica<sup>24</sup>, Szczecin<sup>25</sup>, Milicz<sup>26</sup>, Elbląg<sup>27</sup>, Koszalin<sup>28</sup>, Kołobrzeg<sup>29</sup>, Tczew<sup>30</sup>, Stargard<sup>31</sup>, Płock<sup>32</sup>, Gdańsk<sup>33</sup>. Burgum występuje na Pomorzu, w Wielkopolsce, na Kujawach, Śląsku. Poza przykładem Skaryszowa nie spotyka się burgum lub burgenses w Małopolsce, której miasta podlegały przecież silnemu rozwojowi. Na 13 notowanych miejscowości w 10 (76,3<sup>0</sup>/o) można mówić o burgenses, a tylko w 3 (23,7<sup>0</sup>/o) znajdujemy dane o burgum i ius burgense. Wskazuje to na zjawisko da-

<sup>20</sup> Ammann, *Vom Städtewesens...*, mapa po s. 150. Por. mapę Ennen, *op. cit.*, s. 309—310.

<sup>21</sup> W 1224 r. książę Wisław I z Rugii nadaje burgensibus de Lubeke swobody. Nie udało się znaleźć wcześniejszych wzmianek o burgum na obszarze Słowiańszczyzny Zachodniej. *Pommersches Urkundenbuch*, t. I, Szczecin 1868, nr 224 (dalej skrót: PU); *Pommerellisches Urkundenbuch*, opr. M. Perlbach, Gdańsk 1882, nr 33 (dalej skrót: Perlbach): „consulibus, burgensibus universisque civibus in Lubeke”; nr 74.

<sup>22</sup> K. Maleczyński, *Najstarsze targi w Polsce i stosunek ich do miast przed kolonizacją na prawie niemieckim*, Lwów 1926, s. 153; Młynarska, *op. cit.*, s. 451.

<sup>23</sup> *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. II, Kraków 1886, nr 401 (dalej skrót: K.Mp.), w 1230 r. występuje „Sigfridus villicus scharesoviensis cum omnibus burgensibus de Scharesovia”.

<sup>24</sup> *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, Poznań 1877, nr 214 (dalej skrót: K.Wp.). Osada otrzymuje w 1238 r. lokację „ad ius burgense”.

<sup>25</sup> PU, t. I, nr 418. Dokumentem z dnia 3 IV 1243 r. książę Barnim III nadaje „civitatibus Stetin burgensibus universorum usum lignorum ac pasuorum”.

<sup>26</sup> *Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstenthums Oels*, wyd. W. Haeu-sler, Wrocław 1883, nr 48 (dalej skrót: FO).

<sup>27</sup> PU, t. I, nr 504, lata 1249—1250.

<sup>28</sup> Perlbach, nr 406, 422, 466, 559.

<sup>29</sup> Tamże, nr 210, 211.

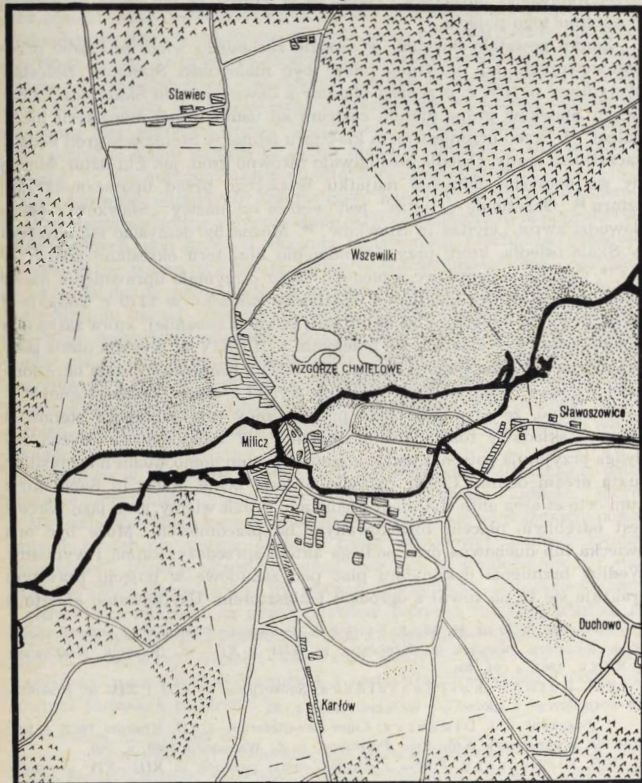
<sup>30</sup> Tamże, nr 196, 251.

<sup>31</sup> PU, t. I, nr 572. Ks. Barnim I nadaje uposażenie „ad usus nostrorum burgensium et civitatis nostre”.

<sup>32</sup> *Kodeks dyplomatyczny księstwa mazowieckiego*, t. I, Warszawa 1863, nr 24.

<sup>33</sup> Perlbach, nr 250, 504.

## Zasięg ról burgum w Miliczu



- |  |                          |   |                           |
|--|--------------------------|---|---------------------------|
|  | - rzeka                  |  | - osada średniowieczna    |
|  | - las                    |  | - " nowożytna             |
|  | - łąki i tereny bagniste |  | - hipotetyczny zasięg ról |
|  | - drogi                  |   |                           |

leko posuniętego zrównania z zasadniczą grupą *cives*. Gdy na Zachodzie przeciwstawiano *burgensis* i *cives*, to w Polsce są oni *cives* w pełnym znaczeniu tego pojęcia.

Zanim powstało burgum, w osadzie zachodziło wiele procesów przygotowawczych. Ich ilustracją może być małopolski Stanków. Bolesław Wstydlivy w 1257 r. przeniósł klasztor z Zawichostu do Skąły oraz „*civitas in Stawkow prope dictum castrum ad usum ipsius monasterii locari valeat*”<sup>34</sup>. Przed przeniesieniem klasztoru istniał w Stankowie gród będący zaczątkiem osady. Osiedle obsługiwało zarówno gród, jak i klasztor. Można by się domyślać istnienia majątku książęcego przed uposażeniem klasztoru<sup>35</sup>. Określenie „*civitas*” jest węższe od nazwy „*Sławkow*”, czego dowodzi zwrot „*civitas in Stawkow*”<sup>36</sup>. Można by domyślać się istnienia w Skale osiedla, które przy przenoszeniu klasztoru określano jako *civitas*<sup>37</sup>. Osiedle podgrodowe z biegiem czasu otrzymało uprawnienia osady lokowanej. Również klasztor w Wąchocku założony w 1179 r. znajdował się w pewnym oddaleniu od najbliższej osady Kamiennej, która zasięgiem obejmowała także klasztor. Na przełomie XIII i XIV w. wyrosła osada podklasztorna nazwana *Camina minor*, gdy dawna Kamienna została określona jako Wielka (= Stara) Wieś. Wąchock wyrósł z osady podklasztornej<sup>38</sup>.

Wiadomo, że area jako plac przeznaczony pod zabudowę stanowiła element składowy rozplanowania miasta<sup>39</sup>. W Sandomierzu księżna Jadwiga przyjmuje patronat nad zakonnicami „*cum domo, quam habent sitam iuxta aream domini Ceslai custodis ecclesie beate Marie in Sandomiria cum orto et area ante civitatem predictam*”<sup>40</sup>. Jak wiemy, area jako parcela jest odrębnym placem rozlokowanym na przedmieściu. Może być ona świecka lub duchowna oraz podlega aktom sprzedaży, kupna i wymiany. Według brzmienia dokumentu plac pod zabudowę w pojęciu prawnym traktuje się tu na równi z ogrodem i klasztorem. Usytuowanie klasztoru

<sup>34</sup> K.Mp., t. I, nr 57, 58; J. Stoksik, *Powstanie i późniejszy rozwój uposażenia klasztoru klarysek w Krakowie w XIII i XIV w.* (Rocznik Krakowski, t. XXXV, 1961, s. 94, 99).

<sup>35</sup> A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądcezyzna w XIII i XIV w. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961, s. 33.

<sup>36</sup> „*Stankon*” u J. Długosza, *Liber beneficiorum*, t. III, Kraków 1864, s. 329; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. X, Warszawa 1889, s. 640.

<sup>37</sup> S. Piekarczyk, *Studia z dziejów miast polskich w XIII—XIV w.*, Warszawa 1955, s. 30.

<sup>38</sup> M. Niwiński, *Opactwo cystersów w Wąchocku. Fundacja i dzieje uposażenia do końca wieków średnich*, Kraków 1930, s. 31-32.

<sup>39</sup> K.Mp., t. I, nr 157. Mieszczanin krakowski z XIV w. Gerazy wraz z synem Hankonem nadał klasztorowi św. Klary „*aream intra muros civitatis Cracovie locatam, ubi tres figuli sedent*”. M. Niwiński, *Wójtostwo krakowskie w wiekach średnich*, Kraków 1938, s. 31.

<sup>40</sup> K.Mp., t. I, nr 151, 1315 r.



przed miastem wskazywałoby na osiedle typu przedmieścia. Ogród, klasztor i plac tworzą jednostkę, która w sensie topograficzno-organizacyjnym została jakby przeciwstawiona civitati Sandomiriensi. Przedmieście sandomierskie wskazywałoby na istnienie nowo powstałej osady pod właściwym miastem. To przeciwstawienie topograficzno-organizacyjne można dostrzec we wcześniejszym dokumencie biskupa krakowskiego Jana Muskaty, który donosi, że Benon wraz z braćmi „se vendidisse, dedisse ac tradidisse iure perpetuo aream in suburbio civitatis cracoviensis sitam inter ecclesias sancti Andree et sancti Martini, honorabili viro magistro Radzlaō . . . pro quinque marcis et octo scotis puri argenti”<sup>41</sup>.

Powstawanie odrębnych kompleksów właściwe całemu wczesnemu średniowieczu świadczy o intensywnej akcji osadniczej. W Małopolsce na przedmieściach, pod grodami, dookoła budowanych klasztorów powstają osiedla, które potem przyjmują formę organizacyjno-prawną. Zjawiska te są podobne do tych, jakie na zachodzie Europy uformowały burgi. Stwierdzamy, że na ziemiach polskich istniała skłonność do przejęcia instytucji organizacji miejskiej burgum zachodnioeuropejskiego. Dokumenty pisane dające obraz mechanizmu tworzenia się osadnictwa pochodzą głównie z XIII w., gdy akcja zakładania miast według wzoru prawa niemieckiego jest dość intensywna. W tym również tkwi trudność w odróżnieniu rodzimych procesów tworzenia się osady od zachodniego wzoru lokacji.

Ruchliwe w pierwszej połowie XIII w. podgrodzia słowiańskie, przepełnione elementem kupiecko-rycerskim<sup>42</sup>, skupiają ludność, której w źródłach odpowiada termin „burgenses”. Właściwie na podstawie posiadanych źródeł nie można określić treści zawodowej ludności zwanej „burgenses”. Istnieją określenia grup ludności ze względu na ich stan zawodowy<sup>43</sup>, a które można by nazwać „burgenses”. Mieszkańcy osady o charakterze miejskim są przeciwstawieni ludności wiejskiej (rustici, de rure)<sup>44</sup>. Przy lokacji Stargardu w 1253 r. jest mowa tylko o burgenses jako o zasadniczej ludności lokowanej osady<sup>45</sup>. Burgenses oznaczają wszystkich mieszkańców Stargardu i zastępują cives, którzy mogą być również ludnością podgrodzi<sup>46</sup>.

<sup>41</sup> Tamże, nr 134, 1304 r.

<sup>42</sup> K. Tymieniecki, *Podgrodzia w północno-zachodniej Słowiańszczyźnie i pierwsze lokacje miast na prawie niemieckim* (Slavia Occidentalis, t. II, Poznań 1922, s. 86, 111).

<sup>43</sup> Tamże, s. 82—85.

<sup>44</sup> Tamże, s. 81.

<sup>45</sup> PU, t. I, nr 572: „ad usus nostrum burgensium et civitatis nostre”.

<sup>46</sup> H. Muench, *Geneza rozplanowania miast wielkopolskich XIII i XIV w.*, Kraków 1946, s. 77—78, twierdzi, że przedlokacyjna civitas była podgrodzem zamkniętym i zespolonym z grodem lub otwartym typu targowego.

Kilka dokumentów szczecińskich, z połowy XIII w. objaśnia bliżej charakter burgenses. Po wyłączeniu podgrodzia i reszty osady szczecińskiej spod sądownictwa kasztelana<sup>47</sup> następuje w 1243 r. lokacja na prawie niemieckim<sup>48</sup>. W późniejszym o dwa lata dokumencie burgenses występują w akcie nadania jako strona pełnoprawna<sup>49</sup>. Są oni nie tylko stroną bierną, lecz aktywnie zabiegają o pozyskanie przywileju. Książę Barnim I obwieszcza, że „ad petitionem nostrorum in Stetin burgensium castrum in Stetin destruximus, competentes siquidem eiusdem castrum locum universum hiisdem burgensibus nostris dilectis . . . Preterea indulsimus dictis burgensibus nostris, ne a quoquam vasallorum nostrorum castrum aliquod a civitate nostra Stetin per circuitum infra tria miliaria edificetur”<sup>50</sup>. Książę liczy się z nimi, ponieważ reprezentują ogół mieszkańców<sup>51</sup>. Zniszczenie dawnego ośrodka władzy książęcej na obszarze Szczecina na „prośbę” burgenses nie nastąpiło bez aktywnej postawy jego mieszkańców. Burgenses pod względem składu społecznego stanowią grupę dość zróżnicowaną. Np. Henryk, darczyńca klasztoru cysterek szczecińskich, pochodził z Magdeburga, a otrzymane przez niego dobra szacowane na 4 grzywny mogłyby wskazywać przynależność do grupy feudalów<sup>52</sup>.

Odrębną pozycję na tle powyższych wzmianek zajmuje burgum milickie. M. Młynarska określa je jako gminę miejską podobną do zachodnio-europejskiej (np. Lozanna)<sup>53</sup>, co jest ogólnie biorąc oczywiście słuszne. Jednakże nie widać różnicy chronologicznej pomiędzy lokacją miejską na prawie niemieckim a powstaniem burgum, które w Miliczu pojawia się przy okazji precyzowania wzajemnych uprawnień ks. Henryka III i kapituły wrocławskiej w 1249 r.<sup>54</sup> Niejasna treść organizacyjno-prawna i osadnicza burgum w Młiczu ogranicza pewność zaliczenia go do lokacji miejskiej na prawie niemieckim, choć jest to całkiem możliwe, co próbuje wykazać.

Umieszczenie kwestii burgum i ról miejskich na początku umowy wskazuje na aktualność sprawy, „quod quitquid moveretur questionis”

<sup>47</sup> Tymieniecki, *op. cit.*, s. 99. H. Chłopoeka, *Lokacja Szczecina na prawie niemieckim* (Przegląd Zachodni, R. VIII, 1952, s. 621).

<sup>48</sup> Tamże, s. 614–615.

<sup>49</sup> PU, t. I, nr 434, 514.

<sup>50</sup> Tamże, nr 484, 1249 r.; nr 568, 1253 r.

<sup>51</sup> Książę Jaromar II z Rugii nadaje przywilej „omnes burgenses de Elbingo”, PU, t. I, nr 504.

<sup>52</sup> Książę Barnim I nadaje klasztorowi cysterek 64 łany w Widuchowej. „Nos. . . dedimus tociensdicto cenobio quattuor marcas argenti post mortem Heinrici dicti de Magdeborg burgensis stetinensis, aus de manu nostra iure tenuit pheodali”, PU, t. I, nr 555.

<sup>53</sup> Młynarska, *op. cit.*, s. 450.

<sup>54</sup> FO, nr 48.

(p. 1). Obszar gruntów występujący wraz z burgum został określony: „ad borram versus Wratislaviam et ab alia parte versus Poloniam usque ad fossatum ultra pontem” (p. 1). Granicami tych gruntów będzie skraj lasu w stronę Wrocławia i Wielkopolski. Trudność stanowi odtworzenie skraju lasu w połowie XIII w. Linię zasięgu uposażenia od strony Śląska należy przeprowadzić nieco na południe od dzisiejszego Karłowa. Granicą północną byłaby linia biegnąca przed Stawcem, ale obejmująca Wszewilki. Trzecim topograficznym punktem oparcia jest fossatum (fossa, rów) powyżej mostu na rzece Baryczy. Fossatum milickie prawdopodobnie oznaczało półkoliste ramię opasujące miasto od południa i zachodu<sup>55</sup>. Wyrażenie „usque ad fossatum ultra pontem” wskazuje na złączenie ramienia rowu z nurtem rzeki w miejscu, gdzie Barycz zakręca i są trzy zalewy. Prawdopodobnie tu zaczynało się opisywane fossatum. Linie od zachodu zapewne oparto o skraj lasu.

Granice wyznaczone przez powyższe punkty tworzą siedmiobok mieszczący się w przybliżonych danych dokumentowych. Jednakże istnieją możliwości przesunięcia wykreślonego siedmioboku szczególnie ku północy i na południe. Obszar ról miejskich mógł sięgać po wieś Duchowo i dalej w górę biegu rzeki. Jego wyliczenie daje powierzchnię ok. 53 łąnów dużych<sup>56</sup>. Lokowany na prawie niemieckim w 1243 r. Powiedz otrzymał 56 łąnów, czerpiąc wzór z Gniezna<sup>57</sup>. Sąsiedni Żmigród<sup>58</sup> uzyskał podobną ilość łąnów, ile wynikało według obliczeń w Miliczu. Gdyby nawet zakwestionować wynikłą z obliczeń liczbę łąnów, nie można jednakże zaprzeczyć,

<sup>55</sup> PU, t. I, nr 228. Władysław Odonicz nadaje dokumentem z 1233 r. dobra klasztorowi w Kołbaczu. „A Tribenem versus Repeiin stagnum, quod dicitur Stuke, inde recurrunit in directum ad montem longum, qui adiacet Niribenem, adhinc super stagnum Carzke, et sic per mediam paludem usque ad fossatum quod est inter Clukem et Zovin, de fossato per solitudinem super rivulum Zloniza, qui fluit in Inam, et sic per decensum Ine ex altera parte ad arbores pomiferas”. Por. mapa do pracy W. Schlessingera, *Städtische Frühformen zwischen Rhein u. Elbe* (Studien zu den Anfängen..., po s. 314).

<sup>56</sup> Powierzchnię siedmioboku podzielono na trójkąty obliczając ich obszar według wzoru  $S = a \cdot h/2$ , po czym dodano wartość 5 trójkątów. Sumę 13 692 875 m<sup>2</sup> zamieniono na 2288 mórg chełmińskich, a z tego otrzymano ok. 53 łąny frankońskie.

<sup>57</sup> K.Wp., t. I, nr 240; O. Lange, *Lokacja miast Wielkopolski właściwej na prawie niemieckim w wiekach średnich*, Lwów 1925, s. 13.

<sup>58</sup> FO, nr 59. Lokacja nastąpiła w 1253 r. w dobrach rycerza Bezpryma i jego braci (prawdopodobnie posiadłości ich zostały skonfiskowane przez księcia) według prawa Złotoryi i Lwówka. „Addimus autem ad eandem civitatem quinquaginta mansos franconicos, de quibus mansis octavus T[ydrico] locatori liber spectabit, reliquos vero pro marca quemlibet ordinavit, preter duos mansos, quos ecclesie dotavimus et sex ad pascua”. Nie wiadomo, ile łąnów posiadał Bezprym, ale można sądzić, że wystarczyłoby ich, aby po dodaniu 50 uposażeniowych otrzymać liczbę 53 łąnów frankońskich.

że obszar ról milickich jest wyrazem podobnej jak w Żmigrodzie lokacji. Brak większych różnic w porównywaniu z rozwojem sąsiednich ośrodków, takich jak Cerekwica (lokacja w 1252 r.) i Trzebnica (1250)<sup>59</sup>, wskazuje, iż burgum milickie stanowiło pierwszy etap lokacji miejskiej dokonanej tuż przed umową z 1249 r. Pozwala to sądzić, że pierwsza lokacja Milicza dokonała się przed połową XIII w.<sup>60</sup>

Zachodni wzór burgum i treść kryjąca się pod mianem „burgenses” stopiły się z rodzimymi potrzebami w jednolity nurt lokacji na prawie niemieckim. Łubnica była lokowana w 1238 r. według prawa średzkiego ad ius burgense, które jest niczym innym, jak prawem niemieckim<sup>61</sup>. W Gdańsku w okresie późniejszym występują burgenses Theutonici<sup>62</sup>. Skaryszów, własność bożogrobców miechowskich, ze względu na okoliczność, że występuje tam villicus imieniem Zygfryd oraz termin „burgenses”, byłby przykładem wczesnej lokacji, o której treści również trudno coś bliższego powiedzieć<sup>63</sup>.

Trochę materiału do objaśnienia roli prawno-municipalnej burgum i burgenses może dostarczyć sfragistyka. Sigillum burgensium na Zachodzie pochodzi z XII w. i odnosi się do większych miast<sup>64</sup>. W XIII—XIV w. oznacza całą ludność ośrodka miejskiego, ale już w XIV w. przeważa legenda pieczętna na korzyść cives<sup>65</sup>. Miasta polskie zapożyczyły ten zwrot od Magdeburga lub miast lokowanych na prawie niemieckim<sup>66</sup>. Wczesne i liczne są wzmianki z Pomorza, Wielkopolski, Śląska. Nie spotykamy ich prawie w Małopolsce<sup>67</sup>.

W Skaryszowie zauważyć można, że własność duchowna wcześniej przejawia tendencję do organizowania swych posiadłości. W Krakowie w latach dwudziestych XIII w., lecz przed śmiercią Leszka Białego, za

<sup>59</sup> K. Dzie wo Ński, *Geografia Trzebnicy i ujazdu trzebnickiego w okresie wczesnośredniowiecznym* (Studia Wczesnośredniowieczne, t. I, Warszawa 1952, s. 32).

<sup>60</sup> Por. J. Gottschalk, *Beiträge zur Rechts-, Siedlungs u. Wirtschaftsgeschichte des Kreises Militsch bis zum Jahre 1648*, Wrocław 1930, s. 24.

<sup>61</sup> K.Wp., t. I, nr 214.

<sup>62</sup> Perlbach, nr 250.

<sup>63</sup> Maleczyński, *op. cit.*, s. 111—112. A. Rutkowska-Płachcińska, *Gmina miejska w początkach XIII w. w Polsce* (Wieki średnie, Warszawa 1962, s. 147); *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. X, s. 655—656; T. Lalik, *Stare Miasto w Łęczycy. Przemiany w okresie poprzedzającym lokację. Schyłek XII i pocz. XIII w.* (Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, R. IV, 1956, nr 4, s. 643).

<sup>64</sup> M. Haisig, *Studia nad legendą pieczęci miejskiej*, Wrocław 1953, s. 25—26.

<sup>65</sup> Tamże, s. 28—29.

<sup>66</sup> Tamże, s. 36.

<sup>67</sup> Tamże, s. 85—86; M. Gumowski, *Najstarsze pieczęcie miast polskich XIII i XIV wieku*, Toruń 1960, s. 15 i n.



czasów biskupa Iwona funkcjonowała gmina niemiecka<sup>68</sup>. Do przyczyn zorganizowania burgum w Miliczu można zaliczyć konieczność odbudowania osady po skutkach napadu tatarskiego<sup>69</sup> oraz chęć umocnienia przez biskupstwo własnej pozycji w walce o władztwo gruntowo-terytorialne<sup>70</sup>. W połowie XIII w. upada gród na prawym brzegu rzeki Baryczy<sup>71</sup>, a centrum osadnicze przenosi się na lewy jej brzeg. Jest pewne, że termin „burgum” jako wyjątkowy w Polsce zapożyczony został z Zachodu, gdzie występuje powszechnie. Jednak trudno wskazać konkretne miejsce zapożyczenia. Lokacja Milicza na prawie niemieckim w formie burgum prawdopodobnie odbyła się w latach 1241—1249, a następnie osada przeszła zmienne koleje rozwoju.

### DAS BURGUM IN MILICZ. EINE STUDIE ÜBER DEN ENTSTEHUNGSPROZESS DER STÄDTISCHEN SIEDLUNG

Der Verfasser analysiert das bekannte Dokument des Fürsten Heinrich III. und der Stiftskirche von Wrocław über Milicz aus dem Jahre 1249 unter dem Gesichtspunkt des Inhalts des Begriffs burgum. Die Forschungsergebniss von M. Młynarski hält der Verfasser für unzulänglich und unvollständig. Zum Vergleich reicht der Verfasser zu Analogien in West- und Mitteleuropa. In Polen bedeuten ebenfalls burgenses oft cives, und burgum — Burgstadtsiedlung. Der Verfasser kommt zum Schluss, dass es keinen chronologischen Unterschied gibt zwischen der städtischen Lokation auf dem sog. deutschen Recht und der Entstehung des burgum. In der Urkunde von 1249 wird als Ausstattung des burgum ein Gelände genannt, dessen Grenzen zwischen dem Waldrand aus der Richtung Wrocław und Grosspolen sowie dem fossatum verliefen; es konnte die Dörfer Duchowo und Wszewilki umfassen bzw. bis dahin reichen und sich flussaufwärts der Barycz ausstrecken. Gegenwärtig lassen sich die Grenzen des Geländes nicht mehr exakt rekonstruieren. Die Berechnungen ergeben jedoch ein Gelände von 53 grossen Hufen. Ähnliche Ausstattungen erhielten in dieser Zeit benächbarte Siedlungen bei der städtischen Lokation, wie Zmigród, Powidz, Cerekwica, Trzebnica. Dies legt die Vermutung nahe, dass die erste städtische Lokation von Milicz vor der Mitte des XIII. Jh. stattfand. Die Lokation von Milicz unter der Bezeichnung burgum konnte wahrscheinlich in den Jahren 1241—1249 erfolgen.

<sup>68</sup> S. Zachorowski, *Kraków biskupi* (Rocznik Krakowski, t. VIII, 1906, s. 122), rozszerza dawniejszy pogląd Szujskiego. Por. rec. S. Zakrzewski, *Kwartalnik Historyczny*, t. XXI, 1907, s. 449. H. Muench, *Kraków do roku 1257* (Kwartalnik Architektury i Urbanistyki; t. III, Warszawa 1958, z. 1, s. 26).

<sup>69</sup> Muench, *Kraków...*, s. 30—31.

<sup>70</sup> S. Frelek, *Władztwo biskupstwa wrocławskiego w kasztelanii milickiej* Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, R. XVIII, 1963, nr 4, s. 388).

<sup>71</sup> A. Gałuszka, M. Młynarska, *Sprawozdanie z prac wykopaliskowych w Miliczu* (Wiadomości Archeologiczne, t. XXIV, 1957, z. 1—2, s. 80, 82).

FRANCISZEK SZAFRAŃSKI

## STOSUNKI KULTURALNE DWORU BRZESKO-LEGNICKIEGO W PIERWSZEJ POŁOWIE XV WIEKU

Ludwik II, książę brzesko-legnicki, panujący w latach 1399—1436, to postać niezwykle barwna. Życie jego pełne było awanturnych przedsięwzięć i przygód, bardzo ciekawe pod względem obyczajowym. W czasach Ludwika II rycerstwo feudalne, zachowując jeszcze pewne wartości kulturalne wytworzone w epoce poprzedniej, weszło już w okres schyłkowy, razem zresztą z przeżywaniem się ustroju feudalnego. W XV w. na książęcych dworach utarły się już pewne zwyczaje i obyczaje związane z wystawnym trybem życia pociągającym za sobą wprowadzanie określonych zasad w życie tych dworów. Uczty i bale, turnieje i igrzyska rycerskie, a także widowiska teatralne były ściśle związane z codziennym życiem bogatych feudalów. Często była to także forma ukazania przepychu i bogactwa książęcego dworu. Toteż dobra i majątki ziemskie nie zaspokajały już potrzeb i wydatków rycerskich, coraz bardziej powszechne stawało się życie ponad stan, rozrzutne i kosztowne, pozornie barwne w jego przyjemnościach i uciechach, w rzeczywistości płytkie. Z drugiej strony rycerstwo nie żyło odizolowane od społeczeństwa. Przynajmniej do jego części docierały nowe, rodzące się głównie w miastach wartości i dążenia reformistyczne pewnych kręgów kleru, nawet bunt przeciw kościołowi i herezje. Wreszcie feudalna skrzętność gospodarcza zaczęła odgrywać w końcu średniowiecza rolę zdecydowanie pozytywną w dziele postępu gospodarczego, kulturalnego, a nawet społecznego.

W chwili kiedy Ludwik II obejmował władzę, dorobek księstwa brzesko-legnickiego poważnie liczył się wśród innych księstw śląskich dzięki głośnemu z mecenatu kulturalnego Ludwikowi I, który położył duże zasługi w rozwoju kultury w swoim księstwie<sup>1</sup>. Tę bogatą spuściznę kulturalną po krótkim panowaniu Henryka VIII otrzymał w spadku Ludwik II. Je-

<sup>1</sup> Dorobek kulturalny Ludwika I omawia A. Karłowska-Kamzowa, *Fundacje artystyczne księci Ludwika I brzeskiego*, Opole—Wrocław 1970.

dnak przez długi okres swoich rządów ksiązę niewiele uwagi poświęcał zagadnieniom kulturalnym. Nie znaczy to, że były mu one zupełnie obojętne. I w tym czasie, podobnie jak i za Ludwika I, kolegiata brzeska była ośrodkiem kulturalnym promieniującym na całe księstwo brzeskie. Stosunek Ludwika II do kolegiaty brzeskiej w pewnym sensie był miernikiem jego zainteresowania tradycjami rodowymi. Dokumenty niejednokrotnie wskazują na fakty obdarzania jej dobrami ziemskimi oraz przywilejami. I tak w 1412 r. ksiązę nadał kolegiacie Św. Jadwigi w Brzegu trzy wsie: Przylesie, Kruszynę, Pantpytece, wraz ze wszystkimi ksiązęcymi prawami i wolne od wszelkich obciążeń. Apelował także do swoich następców o opiekę nad nią<sup>2</sup>. Nie zawsze ksiązę działał bezinteresownie. Sprzedając np. kolegiacie 16 listopada swoje dochody zbożowe i opłaty sądowe w Przylesiu chciał uzyskać jednorazowo większą sumę pieniędzy. 4 IX 1408 r. ksiązę przekazał jej wsie Kruszynę, Stobrawę i Zwanowice wraz ze wszystkimi przywilejami ksiązęcymi za sumę 150 grzywien, stwierdzając, że mają one być wolne od wszystkich podatków, a ich wykup może nastąpić jedynie za 100 kóp groszy polskich<sup>3</sup>.

Dobra kolegiaty stale się rozszerzały, a jej zašoby finansowe musiały być znaczne, skoro znów w 1414 r. kapituła kupiła od księcia wieś Michałowice z sądownictwem niższym i wyższym oraz z dotychczasowymi prawami ksiązęcymi. Ludwik, jak zresztą większość feudałów późnośredniowiecznych, był powściągliwym fundatorem na rzecz kościoła. Świadczą o tym nieliczne (pomijając sprzedaże) wymienione wyżej nadania. Jedyną własną fundacją księcia to potężnych rozmiarów klasztor kartuzów pod Legnicą (14 I 1423). Ksiązę położył własną ręką kamień węgielny, umieszczając na nim 5 złotych dukatów na pamiątkę pięciu ran Chrystusa. Jan Długosz odnotowując fakt fundacji klasztoru pisze: „Primarius inter Poloniae Princeps habitus cui tam insigni officio contigit defungi et sub Regni Poloniae terminio monasterium primum Carthusiense in Polonica ecclesia fundare”<sup>4</sup>. Dokument fundacyjny klasztoru, który znajdował się w Państwowym Archiwum we Wrocławiu, zaginął. Wiadomo jednak, że klasztor został wyposażony przez księcia w dobra ziemskie zakupione od wdowy po Grzegorz Unruh. Otrzymał ponadto dobra w okolicach Nysy, które 28 VIII 1423 r. jako spadek po Wernerze Nowaku zostały przekazane macierzystemu klasztorowi kartuzów w Ausbach. Mówi o tym dokument wystawiony dla brata Leonarda, który upoważniony został do przyjęcia wspomnianych dóbr. Dokument ten, znajdujący się w chwili obecnej

<sup>2</sup> C. Grühagen, *Urkunden der Stadt Brieg* (CDS, t. IX, Wrocław 1870, s. 101, nr 708).

<sup>3</sup> Tamże, s. 95, nr 664.

<sup>4</sup> J. Długosz, *Historiae Polonicae libri XII* (Opera omnia, t. IV, wyd. A. Przedziecki, Kraków 1876, s. 317).

w Archiwum Kapitulnym, jest przecięty w dwóch miejscach. Trudno jednak stwierdzić, co było przyczyną jego kasaty i kiedy to nastąpiło. Tak czy inaczej jest to znak anulowania poprzednich postanowień<sup>5</sup>. Próbowano tę sprawę wiązać z osobą późniejszego biskupa wrocławskiego Piotra Nowaka, który obejmując diecezję wrocławską zastał ogromnie trudną sytuację gospodarczą. W związku z tym dążył do uregulowania wszystkich spraw majątkowych biskupstwa: spłaty zadłużenia i odzyskania utraconych majątków. Zważywszy jednak, że biskup Nowak pochodził z rodziny chłopskiej ze wsi Nowaki, nie mógł on dochodzić swoich praw jako prawowity spadkobierca wspomnianego Wernera Nowaka, prawdopodobnie rycerza, nie pozostającego zapewne z biskupem w żadnych stosunkach rodzinnych. Uzupełnieniem dokumentu fundacyjnego był akt wystawiony w 1424 r. przez księcia Ludwika II. Z dokumentu tego wynika, że klasztor budowany był na posiadłościach należących do parafii kościoła kolegiackiego pod wezwaniem Grobu Pańskiego w Legnicy oraz kościoła pod wezwaniem Marii Panny. Toteż książę stwierdza, że na wymienioną fundację wyraził zgodę biskup wrocławski Konrad, starosta legnicki Zygmunt Langenaw, kierownik szkoły i rektor kościoła Panny Marii. Według oświadczenia wyżej wymienionych przeor i konwent klasztoru kartuzów, a także ich poddani w nabytych dobrach zwolnieni zostali po wieczne czasy od obowiązku dostawy corocznych danin. Jako rekompensatę książę przyznał kościołowi kolegiackiemu stałe wyposażenie, tj. po 4 korce pszenicy i owsa oraz 4 gr czeskie rocznie. Ponadto zrzekł się czynszów i datków kościelnych, a także przysługującego mu dotychczas czynszu z młyna miejskiego Legnicy. Czynsz ten tak jak dotąd miał być wypłacony w dzień św. Marcina. K. Wutke przyjmuje, że fundacja tego klasztoru miała miejsce dla upamiętnienia wyprawy do Ziemi Świętej. Można przypuszczać, iż książę znalazłszy się w trudnej sytuacji w niewoli u Saracenów powziął postanowienie, że po szczęśliwym powrocie do kraju wyasygnuje większą kwotę pieniędzy na fundację sakralną. W takim kontekście założenie właśnie tego klasztoru i sprowadzenie na Śląsk zakonu kartuzów o bardzo surowej regule, nakazującej mnichom milczenie, zupełne odizolowanie się od świata, skromne pożywienie, noszenie włościanicy, a ponadto pracę fizyczną, modlitwę oraz pracę naukową, wydawać by się mogło bardzo prawdopodobne, jako upamiętnienie najcięższego okresu w życiu księcia. Na pewien związek z wyprawą krzyżową wskazuje również wezwanie klasztoru (Męki Pańskiej) oraz sceneria fundacji. Z drugiej strony od wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej upłynęło już wiele lat. Kartuzi należeli do zakonów reformistycznych, dążących do zmian

<sup>5</sup> Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu, dokumenty w układzie chronologicznym, dokument z dnia 28 VIII 1423 r.



w życiu kleru, a silnie popieranym przez Luksemburgów. Do zwyczajów panujących w XV w. należało czynienie dla nich fundacji i wstępowanie na starsze lata do ich klasztoru.

Budowa całego kompleksu budynków trwała do 1449 r., w którym to właśnie został przez biskupa wrocławskiego Piotra Nowaka poświęcony kościół klasztorny. Jednakże jakaś świątynia musiała istnieć i wcześniej, skoro księcia zgodnie z jego życzeniem pochowano w tym klasztorze w 1436 r. Jest to również jakiś ślad powiązań Ludwika z ideą kartuzów. W 1471 r. obok księcia pochowana tam została także jego córka Jadwiga. Można przypuszczać, że klasztor budowano częściami i jeszcze przed zakończeniem budowy całego kompleksu budynków był już użytkowany przez mnichów. Na tym miejscu klasztor kartuzów istniał stosunkowo krótko, gdyż w 1529 r. cała ta potężna budowla, jak wiele innych w tym czasie, została zburzona. Nie wiadomo, co stało się w tym wypadku z nagrobkiem Ludwika. Prawdopodobnie przeniesiony został w inne miejsce, lecz w późniejszym czasie ślad po nim zaginął i do dnia dzisiejszego losy jego nie są znane.

Na czasy panowania Ludwika II przypada również zakończenie budowy kolegiaty legnickiej. Konsekracji dokonał w 1425 r. biskup sufragan wrocławski Thylman. Prawdopodobnie Ludwik II w pewnym stopniu partycypował w budowie kolegiaty. Wskazuje na to także wspólny dokument Thylmana i Ludwika wystawiony w 1421 r.<sup>6</sup> Książę w pewnym stopniu opiekował się też istniejącym w Legnicy szpitalem Św. Mikołaja. W dniu patrona, 6 XII 1423 r., na prośbę przeora szpitala Ludwik II potwierdził wszystkie przywileje tego szpitala określające jego posiadłości i dochody. Przywileje te szpital otrzymał od poprzednich książąt legnickich: Henryka, Bolesława, Waclawa, Ruprechta oraz biskupa wrocławskiego Waclawa.

Z czasów Ludwika II pochodzą także wiadomości o przebudowie zamku legnickiego. Chodziło o wzmocnienie jego obronności. W marcu 1416 r. Ludwik będąc wraz z Zygmuntem Luksemburskim w St. Denis pisał do rady miejskiej w Legnicy i do swego marszałka Altzenaua w sprawie wysłania z St. Denis kamieniarza, którego zadaniem będzie wykonanie kamiennego gzymsu przy podwyższeniu wieży Jadwigi. W liście książę prosił o udzielenie mu wszechstronnej pomocy i dostarczenie potrzebnego budulca, tak aby wszelkie prace przy budowie wieży zakończyć w przyszłym roku. Równocześnie Ludwik polecał natychmiastowe skontaktowanie się z cieślą Reuschnerem, który miał się zająć pokryciem dachu nad

<sup>6</sup> *Sigismundi Rosiczii Chronica et numerus episcoporum Vratislaviensum* (Geschichtschreiber Schlesiens des XV. Jahrhunderts, v. Franz Wachter, Wrocław 1883, SRS, t. XII, s. 46).

wieżą<sup>7</sup>. Książę prawdopodobnie przysłał także projekt, według którego wieża miała być przebudowana, a dach pokryty. Za wzór posłużyła jakaś obronna budowla francuska. Ludwik, poświęcając tyle uwagi odbudowie, a właściwie przebudowie i znacznemu podwyższeniu wieży Jadwigi, zapewne już wówczas planował na swoją siedzibę zamek legnicki, a nie zamek brzeski. W odbudowane części wieży na wysokości 10 metrów umieszczony został korytarz, wokół którego na zewnątrz znajdowały się otwory okienne. Można z nich było ostrzeliwać cały teren zamku i przylegające do niego dzielnice miasta. Oprócz tego dzięki specjalnym urządzeniom w podłodze obroncy mieli możliwość ostrzeliwania zewnętrznych ścian wieży. Nad tym urządzeniem obronnym znajdowała się jeszcze czworokątna nadbudowa służąca jako pomieszczenie dla załogi oraz punkt obserwacyjny. Tak skonstruowana wieża niewątpliwie była jednym z ważnych elementów obrony w czasach wojen husyckich, gwarantowała bezpieczeństwo zamku. Stąd książę, widząc tam bezpieczniejsze dla siebie schronienie, Legnicę wybrał na swoją siedzibę.

Początek XV w. — to okres, kiedy na Śląsku zaczął się rozwijać kult św. Jadwigi. Ze zrozumiałych względów szczególne znaczenie miał ten problem w księstwie brzesko-legnickim. Pojawiły się wówczas skrócone teksty *Legendy o św. Jadwidze*, mające niewątpliwie na celu rozpowszechnienie na całym Śląsku jej popularności. Istnieją przypuszczenia, że teksty te powstały na terenie księstwa brzesko-legnickiego<sup>8</sup>. Ludwik II odbudowując wspomnianą wieżę zamkową nie zapomniał o uczczeniu patronki rodu. Jedna z komnat poświęcona była właśnie św. Jadwidze. Tam umieszczono jej obraz, przed którym paliła się wieczna lampa<sup>9</sup>.

Nie wiemy natomiast, czy książę opiekował się miejscowymi ludźmi nauki i kultury, chociaż jest pewne, że działali oni na terenie książeccy posiadłości. Na uwagę zasługuje znany uczyony z Uniwersytetu Jagiellońskiego Jan z Kluczborka, który po ukończeniu studiów na uniwersytecie praskim przeniósł się do Krakowa i tu jako wykładowca tej uczelni pierwszy uzyskał tytuł doktora teologii. W czasie pobytu na Uniwersytecie Jagiellońskim rozwinął szeroką działalność dydaktyczną i naukową. Tu zasłynął także jako kaznodzieja, szczególnie kazań wygłoszonych z okazji zwycięstw nad Krzyżakami w 1410 i w 1414 r. W 1423 r. Jan przybył do Kluczborka i dał się poznać jako reformator kluczborskiej szkoły. W uznaniu zasług mieszczanie kluczborscy przekazali Janowi i szkole znaczne beneficja. Po jego śmierci dochody z tych beneficjów przeznaczono na pomoc dla najzdolniejszego i najbiedniejszego ucznia kluczborskiej szkoły,

<sup>7</sup> F. W. Schirrmacher, *Urkundenbuch der Stadt Liegnitz und ihres Weichbildes bis zum Jahre 1455*, Legnica 1866, s. 306, nr 489, s. 305, nr 488.

<sup>8</sup> Karłowska-Kamzowa, *op. cit.*, s. 135—136.

<sup>9</sup> Tamże, s. 140.

który mógłby się później kształcić na uniwersytecie. Część dochodów natomiast przeznaczono dla biednych starców<sup>10</sup>. Jan przebywał krótko w rodzinnym mieście, już bowiem w 1424 r. wrócił do Krakowa, aby w dalszym ciągu rozwijać swoją działalność naukową.

Jak już wspomniano, w czasie pobytu Jana w Kluczborku zaopiekowali się nim bardzo troskliwie mieszczanie. Brak natomiast wiadomości, czy książę chociaż w minimalnym stopniu zainteresował się uczonym. Niewątpliwie całokształt działalności Jana z Kluczborka był niezgodny z polityką Ludwika II, a jego śmiałe wystąpienia w słowie i piśmie nie mogły mu zjednać przychylności księcia. W najbliższym otoczeniu pary książęcej nieznacznym tylko procent dworzan posiadał studia uniwersyteckie. Jedynie Jan Bauda z Kluczborka ukończył Uniwersytet Jagielloński i umieszczony był na liście żaków krakowskich w 1405 r.<sup>11</sup> Wkrótce po ukończeniu studiów od 1414 r. rozwinął on swoją działalność na dworze książęcym, pełniąc funkcję pisarza książęcego. Wszechnica Krakowska cieszyła się dużą popularnością wśród młodzieży księstwa brzesko-legnickiego. Za Ludwika II z Brzegu wyjechało na studia 46 scholarzy, z Kluczborka — 21, z Legnicy — 14. Z miast śląskich oprócz Wrocławia właśnie Brzeg, Kluczbork i Legnica mogą poszczycić się największą liczbą młodzieży studiującej w Krakowie. Duży napływ młodzieży na Uniwersytet Jagielloński wynikał z tego, że w księstwie brzesko-legnickim w tym czasie istniały dobrze zorganizowane szkoły. W Brzegu działała szkoła klasztorna u dominikanów, szkoła kolegiacka oraz szkoła parafialna przy kościele Św. Mikołaja. W Legnicy szkoła przy parafii Św. Piotra i Pawła od 1309 r. działała już jako wyżej zorganizowana. Oprócz tego szkoły znajdowały się także przy innych parafiach księstwa brzesko-legnickiego: w Kluczborku, Złotorzy i innych. W Złotorzy np. istniała również dobrze zorganizowana jeszcze przez Ludwika I szkoła, która później miała zasłynąć jako gimnazjum humanistyczne.

Jak było z poziomem umysłowym dworu i z wykształceniem otaczających księcia ludzi? Wśród studentów krakowskich księstwa brzesko-legnickiego nazwiska następujących osób pokrywają się z nazwiskami dworzan Ludwika II: Cristoforus Sfobsdorff de Brega, Andreas Thomme Stynavia, Franciscus Lemberg, Joannes Jacobi Poseler (Rozeler), Clemens Heyseler, Nicolaus Jankewicz, Michael Jankewicz, Petrus Nicolai de Falkenberg, Marcinus Joannis de Monsterberg, Henricus Joannes de Monsterberg. Ludwik dopuszczał więc do swego otoczenia ludzi ceniących sobie kontakt z Krakowem, choć sam tego kontaktu nie utrzymywał. Fakt ten

<sup>10</sup> K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. I, Kraków 1900, s. 140—141.

<sup>11</sup> *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, t. I, Kraków 1887, s. 22.

ma swoją wymowę. Wielu Ślązaków odbywało także studia na uniwersytecie w Pradze i w Bolonii. Według Barycza<sup>12</sup> i Wostrego<sup>13</sup> w XV w. w Pradze studiowało około 200 studentów pochodzących ze Śląska. Legnica i Brzeg należały do tych miast śląskich, które dostarczały najwięcej młodzieży na Uniwersytet Karola w Pradze. Nazwiska tych studentów jednak nie pokrywają się z nazwiskami dworzan książęcych. Za panowania Ludwika II w Pradze przebywał niejaki Piotr z Brzegu. Nie wiadomo jednak, o jakiego Piotra tu chodzi. Być może był on jednym z kilku o tym imieniu występujących w otoczeniu Ludwika. Można by tu brać pod uwagę Piotra Jankewicza lub Piotra Hulczenera, późniejszych rajców w Brzegu. Z Legnicy natomiast przebywał w tym czasie w Pradze Mateusz. Na dworze książęcy w 1415 i 1416 r. występuje tylko jeden człowiek o tym imieniu — Mateusz Heiner. Trudno jednak stwierdzić, czy studiujący w początkach XV w. w Pradze Mateusz jest tą samą osobą, która występuje w książęcych dokumentach. W XV w. dużą popularnością wśród Ślązaków cieszył się również uniwersytet w Bolonii. Pfothenhauer<sup>14</sup> odnotowuje kilkadziesiąt osób pochodzących ze Śląska, które studia uniwersyteckie w XV i XVI w. kończyły w Bolonii. Wśród nich jest również kilka osób z księstwa brzesko-legnickiego: Wolframus de Panewicz (1350), Henricus Ratischoni (1366), Melchior Horman (1492), Casparus Margenaw (1500). Żaden z nich jednak nie wyjechał na studia do Bolonii w czasach Ludwika I i Ludwika II. Tak więc zdecydowana większość młodzieży z księstwa brzesko-legnickiego studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wypływało to zapewne z potrzeby utrzymania w taki właśnie sposób duchowej łączności z Macierzą, co dla naszych rozważań jest faktem nie bez znaczenia.

Wśród urzędników dworskich czołowe miejsce kulturalne zajmował oczywiście kanclerz. Bardzo wyraźnie zarysowują się okresy działalności poszczególnych pisarzy-kanclerzy, chociaż obok nich występują w tym czasie także inni pisarze. Z pierwszymi latami rządów Ludwika II w księstwie brzeskim nierozzerwalnie wiąże się osoba kanonika brzeskiego Franciszka Briegera, piastującego urząd pisarza w latach 1400-1414. W tym czasie obok niego w sporadycznych wypadkach występują inni pisarze, jak: Jorge z Tarnowic, Waclaw, Mikołaj Runge oraz Henryk Schorgast. Po Franciszku Briegerze w dalszej kolejności znajdują się: Jodok Czebe-

<sup>12</sup> H. Barycz, *Dziejowe związki Polski z Uniwersytetem Karola w Pradze* (Przegląd Zachodni, R. IV, 1948, nr 1).

<sup>13</sup> W. Wostry, *Die Schlesier an der Universität Prag vor 1409 J.* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens — dalej skrót: ZfGS — t. 66, 1932, s. 11).

<sup>14</sup> P. Pfothenhauer, *Schlesier auf. d. Universität Bologna* (ZfGS, t. 28, 1894, s. 433-446, t. 29, 1895, s. 268-278).



nicz (1415—1420) oraz wspomniany już Jan Bauda (1420—1435). Wyżej wymienionych trzech pisarzy uważać należy za kancelarzy. Zresztą niekiedy sami się tak tytułowali („oberster schreiber, canzler”). Wypada wspomnieć jeszcze o dwóch pisarzach działających wspólnie z Janem Baudą, którzy również często występują w otoczeniu księcia. Był to kanonik legnicki Jan z Żagania oraz Wilbolt Lyntner.

Szczegółowej analizie wymaga cały zespół innych urzędników dworskich i posiadaczy dworskich godności. Rekrutowali się oni z różnych środowisk społecznych. Wśród 27 osób było 13 rycerzy, 6 mieszczan oraz 8 duchownych rekrutujących się z rycerstwa. Spośród duchownych — rycerzy urząd pisarza sprawowali: Jan Bauda — proboszcz z Legnicy, Jan z Żagania — kanonik z Legnicy, Jorge z Tarnowic i Ulrych Speier — kanonik z Wrocławia. Sprawowanie urzędu najwyższego pisarza przez osobę pochodzącą z rodu rycerskiego, a równocześnie duchowną, potwierdzałoby hipotezę o dużej randze tego stanowiska na dworze Ludwika II. Inne ważniejsze stanowiska dworskie, marszałków i starostów, piastowali również rycerze: Tamme Monstirberg — starosta brzeski, Augustyn Yezer — marszałek książęcy, Henryk Gebelczke — marszałek książęcy, Henryk Rabenaw — marszałek książęcy, Hencz Alczenaw — marszałek książęcy. Mieszczanie natomiast byli pomocnikami pisarzy, występując wspólnie z wymienionymi wyżej „oberster schreiber” — kanclerzami, oraz ochmistrzami (Henryk Debitsch).

Uwierzytelniając dokumenty książę posługiwał się dwoma rodzajami pieczęci: małą w kształcie elipsy oraz dużą o średnicy 8,5 cm z napisem w otoku: SIGILLUM LUDOWICI SECUNDI DEI GRACIA DUCIS SLESIE ET DOMINI BREGENSIS. Pieczęć ta przedstawia wizerunek księcia w pełnej zbroi z czapką książęcą na głowie. W jednej ręce książę trzyma miecz, w drugiej poręcz na wysokim drzewcu. Na dole po prawej stronie znajduje się orzeł piastowski, a u góry szyszak, nad którym widnieje również piastowski orzeł. Na dole z lewej strony umieszczony jest herb księstwa legnickiego, u góry natomiast szyszak z pióropuszem. W górnej części pieczęci poza obramowaniem wizerunku i herbów znajdują się litery H — S, na dole zaś te same litery w odwrotnym porządku S — H. Są to chyba inicjały grawera. Na odwrocie pieczęci u dołu widnieje orzeł piastowski w herbowej otoce, u góry natomiast orzeł stojący na szyszaku. Całość ozdobiona jest ornamentem, poza którym znajduje się napis: S. LUDUI ICI DUCI S LEG NICENCIS. Mała pieczęć książęca jest taka sama, jak odwrotna strona dużej pieczęci. Pieczęć ta posiada taki sam herb jak umieszczony na pieczęci Ruprechta legnickiego pochodzącej z 1373 r. Duża pieczęć odmienna jest natomiast od pieczęci innych książąt brzesko-legnickich. Można ją porównać do pieczęci używanych przez niektórych książąt Dolnego Śląska zarówno w XIII, jak i w XIV w. Tego

typu pieczęcią posługiwał się jako ostatni w końcu XIV w. (1379) Henryk VI, ksiązę żagański i krośnieński <sup>15</sup>.

W początkowym okresie rozbitcia dzielnicowego wyraźnie zarysował się podział pieczęci książąt śląskich. Dolnośląscy używali w tym czasie pieczęci pieszych w odróżnieniu od książąt opolskich posługujących się pieczęciami konnymi. W XIV w. typy pieczęci na Dolnym Śląsku już wymieszły się, zacierał się podział między regionami, ale z czasem pojawiła się pieczęć majestatyczna przedstawiająca księcia na tronie. Ludwik II nie przyjął wzoru pieczęci piersiowej swego dziadka Ludwika I, ani też pieczęci herbowej swego ojca Henryka VIII, lecz nawiązał raczej do motywów pieczęci tradycyjnych — pieszych, o których była już wyżej mowa. Z uwagi na prowadzoną przez księcia stałą korespondencję, pisanie dokumentów w najrozmaitszych okolicznościach, pisarze przebywali stale w towarzystwie księcia.

W najogólniejszych zarysach dwór legnicko-brzeski nie różnił się w sposób zasadniczy od innych dworów, a Ludwik II od innych książąt śląskich tak w zakresie polityki, jak i w dziedzinie gospodarczej czy kulturalnej. Na swój sposób był on jednak jednostką fascynującą, jednostką o niepowtarzalnej indywidualności. Niemal połowę życia spędził na podróżach i wyprawach poza granice księstwa. Do tradycji dworu Ludwika II należały wędrowki wraz z orszakiem królewskim (cesarskim). Chodziło przy tym nieraz o chęć ukazania swego bogactwa, przepychu i w ogóle wyróżnienia się czymś wśród najbliższego otoczenia dostojników królewskich (cesarskich). Tenu celowi niewątpliwie służyła wspaniała uczta wydana przez Ludwika II w 1414 r. dla wszystkich elektorów, którą mimo silnego sprzeciwu króla rzymskiego Zygmunta Luksemburczyka ksiązę doprowadził do skutku <sup>16</sup>, jak również w pewnym sensie i sam ślub księcia z Elżbietą brandenburską w Konstancji, o którym przecież głośno mówiono choćby dlatego, że uroczystości weselne zaszczycił sam Zygmunt <sup>17</sup>. Otoczenie księcia musiało się niewątpliwie dostosować do jego zwyczajów, przyjmując równocześnie wszystko to, co stało się wówczas modne w zachodniej Europie, co urozmaicało życie monarszych dworów. Przyspieszało to zapewne wynaradawianie. Z drugiej strony jednak żywy kontakt z kulturą zachodnią miał i swoje dodatnie strony, które nie ograniczały się tylko do obyczajowości rycerskiej. Świadczy o tym wspomniana fundacja klasztoru kartuzów lub sprowadzenie kamieniarza francuskiego.

<sup>15</sup> Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego, Oddział Tenenowy w Legnicy, nr dok. 201.

<sup>16</sup> *Liegnitzer Chronik. Fortsetzung der deutschen Übersetzung der Chronica Principum Poloniae*, 1390—1506, wyd. F. Wachter, SRS, t. XII, Wrocław 1883, s. 98—99.

<sup>17</sup> *Die Urkunden Kaiser Sigmunds 1410—1437* (Regesta imperii, t. XI, cz. 2, wyd. W. Altman, Innsbruck 1897—1900, s. 219, nr 3093a).

Warto w tym miejscu jeszcze wspomnieć o działalności związku rycerskiego pod nazwą Związek Psów Gończych, który założony został w 1413 r. przez biskupa Waclawa. Do Związku tego należało wielu książąt śląskich, a w tym i Ludwik II, który po śmierci biskupa Waclawa stanął na jego czele. Związek dzielił się na 6 grup. Każdej z nich przewodził jeden z książąt śląskich. Oprócz księcia należało do grupy 4 rycerzy „Alteste”. Wielu rycerzy, których wymienia się w składzie związku, występowało w najbliższym otoczeniu księcia Ludwika II. Dokument biskupa Waclawa powołujący do życia Związek Psów Gończych, wystawiony 7 VIII 1413 r., określa również cele i zadania tej organizacji: wzajemne wspieranie się w sprawach słusznych i w sprawach dziedzictwa, wzajemną pomoc w trudnych sytuacjach (pożar, klęski żywiołowe) oraz zapobieganie sporom wewnętrznym. Dużą wagę przywiązywano do organizacji życia towarzyskiego, a więc dworskich uroczystości<sup>18</sup>. Siedzibą Związku Psów Gończych była Legnica.

Ludwik II jakkolwiek swą postawą pod pewnymi względami odbiegał od przeciętnych ówczesnych norm, przedstawiał jednak typ feudała skupiającego charakterystyczne cechy piętnastowiecznego bogatego pana śląskiego, hołdującego obok rodowej dumy zasadom średniowiecznego uniwersalizmu, pozbawionego wyraźnej świadomości narodowej mimo obiektywnej polskości swego otoczenia. Ten typ — może nie tak wyraźnie zarysowany kulturalnie — reprezentowało w XV w. wielu Piastów śląskich, choć były niewątpliwie wyjątki o dużej świadomości narodowej i politycznej, jak Mikołaj opolski czy Bolesław II cieszyński.

#### **DIE KULTURELLEN VERHÄLTNISSE AUF DEM HOF VON BRZEG-LEGNICA IN DER ERSTEN HÄLFTE DES XV. JAHRHUNDERTS**

Ludwig II. verfügte über ein reiches kulturelles Erbe seines Grossvaters Ludwig I. und die Stiftskirche in Brzeg bildet weiterhin das kulturelle Zentrum im Fürstentum.

Der Fürst selbst liess unweit von Legnica ein gewaltiges Kartäuserkloster errichten, beteiligte sich an der Erneuerung des St. Nikolaus-Krankenhauses in Legnica sowie am Bau sakraler Bauwerke. Viel Aufmerksamkeit schenkte er dem Umbau der Burg in Legnica; Steinhauer liess er sogar aus Fankreich herbeiführen.

Ludwig unterhielt keine engeren Beziehungen zu Kraków, er sorgte auch weder für die Vertreter der Wissenschaft noch für die Jugend, die nach Kraków zum

<sup>18</sup> H. Markgraf, *Über eine Schlesische Rittergesellschaft am Anfange des 15. Jahrhunderts* (Kleine Schriften zur Geschichte Schlesiens u. Breslau, Wroclaw 1915, s. 81—95).

Studium zog, obwohl zahlreiche Studenten aus Familien stammten, die in engen Beziehungen zum Fürsten standen. Zahlreiche Studenten studierten an der Universität in Prag. Wir finden aber später diese Menschen in der Umgebung des Fürsten nicht. Von der Universität in Kraków dagegen ist nur Jan Bauda später Hofschreiber beim Fürsten geworden. Es kann hinzugefügt werden, dass zu Ludwigs Zeiten in Schlesien ein Ritterbund unter dem Namen „Die Hetzhunde“. Der Fürst gehörte zu den Mitbegründern und nach dem Tode des Bischofs Waclaw stand er an der Spitze dieses Bundes.

JÓZEF LESZCZYŃSKI

## STOLEC — NIESPOKOJNA WIEŚ

## (Przyczynek do dziejów ruchów chłopskich w księstwie ziębickim)

Stolec — stara osada słowiańska<sup>1</sup> położona na południowy wschód od Ząbkowic — w czasach nowożytnych była już zupełnie zgermanizowana. W 1240 r. została ona osadzona na zachodnim prawie czynszowym<sup>2</sup>. Do 1568 r.<sup>3</sup> pozostawała w posiadaniu książąt ziębickich, od których nabyła ją rodzina Burghausów. Stolec mimo niekorzystnych warunków glebowych był wsią ludną i dobrze zagospodarowaną. W połowie XVI w. liczył 76 gospodarstw kmiecych, 6 zagrodniczych oraz 4 tzw. zagrody dworskie<sup>4</sup>. Jednakże wojna trzydziestoletnia<sup>5</sup> pozostawiła w nim na wiele lat trwale ślady w postaci pustek oraz spadku liczby inwentarza żywego. W 1655 r. liczba kmieci zmniejszyła się do 57. W ich posiadaniu znajdowało się prawie 55 łanów gruntu. Na jedno gospodarstwo zatem przypadła średnio niespełna łan roli. Największe miało  $1\frac{3}{4}$  łanu, najmniejsze —  $\frac{1}{8}$  łanu. Różnice w uposażeniu gospodarstw kmiecych w ziemię były więc tutaj znaczne. Znajdujące się w archiwach materiały źródłowe z połowy XVII w.

<sup>1</sup> Przyznawała to nawet nacjonalistyczna nauka niemiecka. Por. np. *Am Born der Heimat. Ein Heimatbuch für jung und alt im Kreise Frankenstein*, Ząbkowice 1926, s. 230.

<sup>2</sup> *Historia Śląska*, t. I, do roku 1763, pod red. K. Maleczyńskiego, cz. 1, do połowy XIV w., Wrocław 1960, s. 399.

<sup>3</sup> *Am Born ...*, s. 104, podaje mylnie, że w posiadaniu Burghausów znalazł się Stolec już w 1558 r.

<sup>4</sup> Urbarium, b. d. (1556), Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego (dalej skrót: AP Wrocław), Księstwo Ziębickie (dalej skrót: Ks. Z.), Rep. 30 VIII 1e.

<sup>5</sup> W czasie walk o Kłodzko w 1622 r. wieś została doszczętnie spalona przez Sasów. W latach 1641—1642 dwukrotnie zniszczyli ją gruntownie Szwedzi (*Am Born ...*, s. 107, 230).



nie wspominają ani o zagrodnikach, ani o chalupnikach lub komornikach w Stolcu<sup>6</sup>.

Na początku drugiej połowy XVI w. dominującą rolę w świadczeniach kmieci stoleckich na rzecz dworu odgrywała renta pieniężna. Stanowiła ona 81,5% wartości wszystkich ciężarów feudalnych<sup>7</sup>. Gdy jednak wies przesłała w prywatne posiadanie i nowi właściciele zaczęli w niej intensywnie rozwijać gospodarkę folwarczną, coraz większego znaczenia zaczęła nabierać pańszczyzna. W Stolcu powstały dwa folwarki: górny i dolny. Na przełomie XVI i XVII w. przyłączono do nich 8 $\frac{1}{3}$  łanu wykupionych gruntów kmiecyh. Od czasów wojny trzydziestoletniej zaczęto kmieciom podwyższać wymiar pańszczyzny, wprowadzać nowe podwoły i korzystać z wprowadzonych wówczas zastrzonych przepisów o najmie przymusowym dzieci chłopskich. Obok np. podwód do Ząbkowic, Ziębic i Kłodzka narzucono kmieciom podwoły do Wrocławia, Karniowa i innych miast, narzucono im nowe rodzaje robocizn na folwarkach i w ogrodzie dworskim. Najwięcej tych niekorzystnych dla chłopów zmian nastąpiło w okresie, gdy właścicielem Stolca był baron Franciszek Zygmunt von Burghaus. One też stały się przyczyną wystąpienia chłopów stoleckich przeciwko dworowi<sup>8</sup>.

Ruch ten, aczkolwiek ściśle lokalny i w dodatku mało radykalny, z kilku względów zasługuje na baczniejszą uwagę. Wśród nich na pierwszy plan wysuwa się fakt, że chodzi tutaj o wystąpienie chłopskie w Stolcu, wsi posiadającej bogate tradycje walk antyfeudalnych sięgające XIII w. To właśnie w Stolcu w latach 1279—1281 chłopci odmawiali uiszczania dziesięciny kościołowi<sup>9</sup>, to właśnie tutaj w okresie reformacji rozwinął się silnie ruch anabaptystów, którzy za wywołanie zaburzeń zostali ukarani obcięciem pod pręgierzem uszu i wygnaniem z kraju<sup>10</sup>, tu wreszcie w grudniu 1653 r. protestanci z reguły chłopci wraz z właścicielem wsi stanęli w obronie swego kościoła „redukowanego” pod osłoną papierów dragonskich przez komisję cesarską<sup>11</sup>. Jest przy tym rzeczą charakterysty-

<sup>6</sup> Vorbescheidt Titul Herrn Frantz Siegmundt von Burghaus mit der Gepauerschafft zum Stoltz 24 V 1655, AP Wrocław, Ks. Z., Rep. 30 III 5 p, s. 315—317.

<sup>7</sup> R. Heck, *Studia nad położeniem ekonomicznym ludności wiejskiej na Śląsku w XVI w.*, Wrocław 1959, s. 123—124.

<sup>8</sup> Vorbescheidt ... 24 V 1655, AP Wrocław, Ks. Z., Rep. 30 III 5 p, s. 306—317.

<sup>9</sup> *Historia chłopów polskich*, t. I, Do upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej, pod red. S. Inglota, Warszawa 1970, s. 216.

<sup>10</sup> *Historia Śląska*, t. I, do roku 1763, pod red. K. Maleczyńskiego, cz. 2, od połowy XIV do trzeciej ćwierci XVI w., Wrocław—Warszawa—Kraków 1961, s. 94—95; J. A. Kopietz, *Kirchengeschichte des Fürstentums Münsterberg und des Weichbildes Frankenstein, Ząbkowice 1885*, s. 104.

<sup>11</sup> P. Heinzelmann, *Die Vertreibung der evang. Pfarrer und die Wegnahme der evang. Kirchen im Fürstentum Münsterberg und Weichbilde Frankenstein im*

czną, że tym razem do walki pchnęły chłopów nie względy religijno-ideologiczne lub wyzysk ekonomiczny ze strony kościoła, lecz — jak w setkach współczesnych jej wystąpień chłopskich — feudalna eksploatacja. Niemiały wpływ na zajęcie się wystąpieniem chłopów stoleckich miało i to, że w dotychczasowych badaniach nad ruchami chłopskimi na Śląsku po wojnie trzydziestoletniej nie zajmowano się zupełnie terenem księstwa ziębickego. Powstała w ten sposób biała plama sugerująca, że księstwo to było oazą ciszy i spokoju w stosunkach między dworem a chłopami. Przykład Stolca świadczy, że tak wcale nie było. Ponadto przyczyny, które pchnęły chłopów stoleckich do wystąpienia przeciwko Burghausowi, odzwierciedlają w pełni niekorzystne zmiany, jakie się dokonywały w położeniu ludności wiejskiej na Dolnym Śląsku od czasów wojny trzydziestoletniej. Na przykładzie walki poddanych ze Stolca można również poznać mechanizm działania feudalnego wymiaru sprawiedliwości, jego niejako aprioryczną stronniczość na korzyść klasy uprzywilejowanej, stanie na straży interesów feudalów.<sup>12</sup>

Niemiały wreszcie wpływ na wystąpienie kmieci stoleckich miała osobowość samego Burghausa. Sporo się dotąd pisało o spustoszeniach moralnych, jakich dokonała wojna trzydziestoletnia w umysłach ludzi, szczególnie szlachty<sup>12</sup>. Chęć wzbogacenia się za wszelką cenę i łatwego życia była powszechnym zjawiskiem. „Złota” młodzież szlachecka i nie tylko ona spędzała życie na hulankach, grach hazardowych, urządzaniu burd i bijatyk. Niekiedy niektórzy spośród niej znajdowali czas na czytanie modnych naówczas romansów francuskich. Moda na francuszczyznę zataczała coraz szersze kręgi. Zasadzała się ona zresztą nie tylko na czytaniu romansów, ale i hoidowaniu modzie francuskiej w stroju, urządzaniu wnętrz mieszkalnych, nabywaniu pięknych, bogato zdobionych karoc produkcji francuskiej, zakładaniu na modłę francuską ogrodów itp.<sup>13</sup>

Typowym reprezentantem tego pokolenia szlachty śląskiej był baron Franciszek Zygmunt Burghaus, syn byłego starosty księstwa ziębickego Mikołaja, oficer cesarski w regimencie Cappauna, człowiek bywały w świecie, m. in. w 1631 r. przebywał w Polsce jako emigrant religijny, potem ponownie na początku lat pięćdziesiątych, ale trudno ustalić, w jakim charakterze. Burghaus lubił towarzystwo, zwłaszcza oficerskie, zabawić się, dobrze wypić i dobrze zjeść. Starał się na nowo urządzić wnętrze zam-

*Jahre 1653* (Correspondenzblatt des Vereins für Geschichte der evangelischen Kirche Schlesiens, t. XII, 1910, s. 210.); J. Leszczyński, *Chłop śląski w walce z kontrreformacją w drugiej połowie XVII w.* (Kwartalnik Opolski, R. IV, 1958, nr 2, s. 108).

<sup>12</sup> Por. np. W. Czaplinski, *Emigracja polska na Śląsku w latach 1655—1660* (Sobótka, R. X, 1955, nr 4, s. 561—562).

<sup>13</sup> *Historia Śląska*, t. I, do roku 1763, pod red. K. Maleczyńskiego, cz. 3, od końca XVI w. do r. 1763, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 531—533.

ku w Stolcu, założył też tam piękne rosarium. Był wielkim miłośnikiem i znawcą koni. Na to wszystko nie wystarczała pensja oficerska oraz dochody ze schedy po ojcu, dzielonej zresztą z bratem Karolem Mikołajem, podobnym jak i on utracjuszem. Obaj bracia znaleźli się w poważnych tarapatkach pieniężnych. Pozaciągali u osób prywatnych długi, nie płacili podatków. Pociągano ich za to kilkakrotnie do odpowiedzialności sądowej, a Karol Mikołaj znalazł się nawet za długi w więzieniu<sup>14</sup>. Franciszek Zygmunt był w dodatku człowiekiem gwałtownym i okrutnym. Lubił się pastwić nad słabszymi, szczególnie nad służbą i poddanymi, przekraczając nierzadko dozwolone prawem granice. W 1652 r. np. został postawiony w stan oskarżenia przez fiskała królewskiego za zadanie śmiertelnych ran słudze Janowi Ulrichowi i żonie kmiecia ze Stolca Michała Lindnera, mianowicie 19 V 1650 r. Ulricha pchnął szpadą, a 29 maja Lindnerową postrzelił z pistoletów. W wyniku odniesionych ran oboje po kilku tygodniach zmarli. W czasie procesu Burghaus twierdził, że zgon nastąpił na skutek nieprzestrzegania zaleceń lekarza w okresie rekonwalescencji. Sąd dał wiarę tym wyjaśnieniom, dzięki czemu Burghaus uniknął kary za morderstwo. Odpowiadał jedynie za zadanie ran. Sąd skazał go za to na 3000 florenów reńskich grzywny i polecił wynagrodzić krzywdy rodzinom pomordowanych<sup>15</sup>. Na skutek wyraźnej stronniczości sądu Burghaus nie poniósł zasłużonej kary. Rozzuchwaliło go to jeszcze bardziej. Bicie służby, a niekiedy wręcz katowanie stało się trwałym zjawiskiem w życiu dworu stoleckiego. Doszło też do następnego morderstwa, tym razem całkowicie bezkarnego. Zamordowany został pisarz prowadzący rachunki na folwarkach stoleckich. Służba i czeladź nie otrzymywały latami od pana wynagrodzenia i odzieży. Wszelkie próby zwolnienia się z pracy w zamku lub na folwarkach w Stolcu kończyły się dotkliwym pobiciem „nieposłusznego”. O tego rodzaju praktyki oskarżał w 1657 r. Burghausa jego kamerdyner Jan Karol Niemiez (Niemiec), pozostający na jego służbie od 1651 r.<sup>16</sup>

Ciągły brak gotówki zmuszał Burghausa do szukania coraz to nowych źródeł dochodów. W 1650 r. usiłował np. wprowadzić w Stolcu przymus propinacyjny, na skutek czego znalazł się w konflikcie z radą miejską w Ząbkowicach, która na mocy prawa mili i związanego z nim ściśle

<sup>14</sup> Tagefahrt 29 X 1655, AP Wrocław, Ks. Z., Rep. 30 III 5 p, s. 557; „Eodem [11 I 1656 — J. L.] seindt dass Kays. undt der Kays. Herren Darlehens Commissarien in Ober undt Nieder Schlesien Schreiben, alss dass Kays. Darlehn betreffende, Herrn Frantz Siegmundt undt Herrn Carl Niclass Freyherrl. Gebrüdern von Burghauss vorgelesen undt publiciret worden”, tamże, s. 612.

<sup>15</sup> Urtheil die von Herrn Augusto Frantz Kayserl. undt Königl. Cammer Fiscaln in Ober undt Nieder Schlesien contra Herrn Frantz Siegmundt Freiherrn von Burckhauss etc. geklagte zwey homicidia betreffendt, tamże, Rep. 30 III 9 l, f. 116—118.

<sup>16</sup> Tagefahrt 1 VI 1657, tamże, Rep. 30 III 9 m, s. 121—124.



przywileju piwnego miała monopol na utrzymywanie karczmy w Stolcu i szynkowania w niej ząbkowickiego piwa. Spór oparł się o sąd książęcy, a proces został przez Burghausa przegrany<sup>17</sup>.

Burghaus usiłował również wycisnąć możliwie jak najwięcej ze swoich poddanych. To on właśnie zabrał im wspólne użytki gromady, narzucał nowe podwoły, zmuszał do pracy w rosarium, podwyższał wymiar pańszczyzny, żądał placenia czynszów na pół roku przed terminem i wprowadzał nowe opłaty na rzecz dworu. Chłopi nie chcieli się zgodzić na te dodatkowe obciążenia. Najbardziej jednak gniewało ich to, że Burghaus przerzucił na nich ciężary publiczne z przyłączonych do folwarków gruntów kmiecych oraz z użytkowanych przez niego pustych gospodarstw chłopskich (w sumie 6 łanów gruntu). Chodziło przy tym o niebagatelne kwoty idące w tysiące talarów<sup>18</sup>.

Pierwsze oznaki niezadowolenia panującego wśród chłopów stoleckich wystąpiły już w 1650 r. Chłopi jednak nie zdecydowali się na otwartą walkę z panem. Czuli przed nim przecież ogromny respekt. Nie jest wykluczone, że na uspokojenie się nastrojów we wsi wpłynął mord popełniony na Ulrichu i Lindnerowej, ale hipoteza ta nie znajduje potwierdzenia w źródłach. Na razie więc chłopi próbowali dojść do porozumienia z Burghausem, prosząc go o usunięcie tego wszystkiego, co zadrażniało stosunki między dworem a gromadą. Taktyka ta, cierpliwie stosowana przez kilka lat, nie przyniosła chłopom najmniejszego nawet sukcesu. Wobec nieustępliwości Burghausa nie pozostało im nic innego, jak szukać sprawiedliwości na forum sądowym. W marcu 1655 r. do Urzędu Książęcego w Ziębicach wpłynęła skarga, w której kmiecie stolecy prosili najwyższe władze księstwa o rozstrzygnięcie sporu między nimi a panem. Pod koniec kwietnia odbyła się pierwsza rozprawa. Występujący w imieniu chłopów adwokat Andrzej Riedel domagał się, by Burghaus zwrócił chłopom zagrabione grunty lub płacił z nich podatki. Żądał też, by kmiecie stoleckich nie pociągano do żadnych powinności, które nie zostały ujęte w urbarzu, ani też by nie podwyższano wymiaru tych, które zostały w nim spisane. Niebezpieczną dla chłopów taktykę obrony zastosował reprezentujący interesy pana rządcą ze Stolca Dawid Weidmann. Położył on nacisk nie tyle na merytoryczną dyskusję z argumentami przytoczonymi przez Riedla, choć w jego wystąpieniu wcale nie zabrakło elementów polemicznych, ile na wzmówienie staroście oraz jego współpracownikom, że kmiecie stolecy do-

<sup>17</sup> Abschidt zwischen EE. Rath der Frankstein alss Klägern und Herrn Frantz Siegmundt undt Carl Niclassen von Burghauss Gebrüdern alss Beklagten den Stadt Kretschamb undt dessen Freyheiten zum Stoltz betreffendt, Ząbkowice 23 IX 1653, tamże, Rep. 30 III 9 1, f. 130—131.

<sup>18</sup> Vorbescheidt ..., 24 V 1655, tamże, Rep. 30 III 5 p, s. 306—317.

puścili się sprzecznej z prawem rebelii. Straszyl ich przy tym widmem powszechnego na Śląsku powstania chłopskiego, jeśli władze będą tolerowały wystąpienia chłopskie w rodzaju rebelii stoleckiej. Ta tolerancja doprowadziła jego zdaniem do wielkiego powstania chłopskiego w Czechach i w wielu krajach niemieckich. Kreśląc ten apokaliptyczny obraz, Weidmann liczył zapewne na to, że w okresie dość powszechnej wśród szlachty śląskiej obawy przed wojną chłopską<sup>19</sup> skłoni najwyższy sąd księstwa do zakwalifikowania czynu chłopów stoleckich jako buntu, a tym samym do oddalenia ich skargi i pociągnięcia do odpowiedzialności za rebelię. Burghaus mógłby wówczas całkowicie tryumfować. Weidmann nie osiągnął jednak tego celu. Nawet sąd szlachecki nie mógł się doszukać w ruchu kmieci stoleckich znamion buntu czy nieposłuszeństwa, zwłaszcza że Riedel już na początku swego przemówienia bardzo mocno podkreślił, iż chłopci złożyli skargę na pana „ex nulla alia causa als ex summa necessitate”. Nie oznaczało to jeszcze zwycięstwa chłopów. Urząd Książęcy reprezentował przede wszystkim interesy szlachty. W jego skład wchodziłi przecież właściciele ziemscy<sup>20</sup>, którzy również zmuszali nierazdo swoich poddanych do nowych powinności. Sympatie ich były więc raczej po stronie Burghausa. Dlatego starosta zaproponował stronom, polubowne załatwienie sporu, przy czym przyjęcie jego propozycji przez chłopów nie wchodziło w ogóle w rachubę, gdyż oznaczałoby pogodzenie się z grabieżą gruntów, płacenie z nich podatków, dostarczanie spornych podwód oraz przedterminowe płacenie podwyższonych czynszów. Jedynie w mniej istotnych kwestiach przyznawał on rację chłopom. Tak zwykle działała sprawiedliwość feudalna. Gdy Riedel odrzucił ugodę na zaproponowanych warunkach, starosta zapowiedział kontynuowanie procesu i polecił kmieciom wykonywać sporne robocizny w rosarium, ale nie „z powinności”, lecz na „prośbę”. Na tym pierwsza rozprawa się zakończyła<sup>21</sup>.

Następna miała się odbyć 7 maja. Doszło jednak do niej dopiero 31 tego miesiąca. Po wygłoszeniu mów przez Riedla i Weidmanna starosta wezwał ponownie strony do pogodzenia się. O tym jednak nadal nie mogło być mowy, bo i chłopci nie ukrywali, iż w żadnym punkcie nie ustąpią Burghausowi, zwłaszcza że ten traktował ich jako rebeliantów, i z przemówienia Weidmanna wynikało jasno, że dwór nie myśli o żadnych ustępstwach

<sup>19</sup> J. Leszczyński, *Ludzie luźni i czeladź najemna na Śląsku w pierwszym dziesięcioleciu po wojnie trzydziestoletniej* (Sobótka, R. XI, 1956, nr 4, s. 535).

<sup>20</sup> Obok starosty Krzysztofa Nimbscha zasiadali w nim w 1655 i 1656 r. opaci Henryk z Henrykowa i Szymon z Kamieńca, Samuel Klinckowsky, Fryderyk von Rothkirch, Hiacynt Andriani von Kleindorf, Marcin von Koblitz i rajca z Ząbkowice Jan Böhm.

<sup>21</sup> Vorbescheidt ..., 24 V 1655, AP Wrocław, Ks. Z., Rep. 30 III 5 p, s. 306—317; Tagefahrt 11 I 1656, tamże, s. 612—621.

na rzecz kmieci. W czasie tej rozprawy jeszcze wyraźniej wyszła na jaw stronniczość Urzędu Książęcego. Na jego polecenie chłopci mieli przedstawić dowody potwierdzające słuszność ich stanowiska, a wiadomo było, że znajdują się one w posiadaniu Burghausa. Wszystkie bowiem księgi sądowe i urbarze od kilkudziesięciu lat spoczywały na zamku i chłopci nie mieli w ogóle do nich dostępu. W nich zaś znajdowały się dowody. Wprawdzie po tej rozprawie chłopci próbowali uzyskać u Burghausa zgodę na przeniesienie stoleckich ksiąg sądowych oraz urbarzy do Urzędu Książęcego, ale pan ich tylko wyśmiał<sup>22</sup>.

Mimo ewidentnej stronniczości Urzędu Książęcego Burghaus nie był pewny wygrania procesu. Dlatego próbował najpierw zmiekczyć chłopów, dokonując rozbicia w ich obozie. Udało mu się to w części osiągnąć, bo bardziej zależni od dworu sołtys i ławnicy sądu gromadzkiego przeszli na jego stronę. Uwidoczniło się to szczególnie w czasie następnej rozprawy w dniu 14 czerwca, gdy sołtys Adam Krompholtz oświadczył w Urzędzie Książęcym, że ani nie wie, ani nigdy nie słyszał, jakoby sporne grunty przyłączone do folwarku były kiedykolwiek przekazane chłopom w użytkowanie. Wie natomiast ze słyszenia, że gdzieś około 1631 r. chłopci wzięli na siebie „dobrowolnie” spoczywające na tych gruntach ciężary publiczne<sup>23</sup>. Była to oczywista nieprawda, ale dowieść jej można było tylko na podstawie ksiąg sądowych. Tych zaś Burghaus żadną miarą nie chciał nikomu dać do wglądu. Jeszcze nielojalniej wobec gromady postąpił Krompholtz jesienią, nie powiadamiając kmieci o mającej się odbyć 16 października rozprawie w Urzędzie Książęcym. Na polecenie starosty został za to wtrącony do więzienia. Podobny los spotkał również ławników, ale po udowodnieniu swej niewinności zostali oni wypuszczeni na wolność.

Gdy nie powiodła się próba poważniejszego skłócenia chłopów, bo na stronę dworu przeszedł tylko sołtys i częściowo ławnicy, Burghaus postanowił dostarczyć władzom dowodów, że chłopci stoleccy urządzili rebelię. Najpierw — jak można mniemać — zabronił Krompholtzowi zawiadomić chłopów o nowym terminie rozprawy. Chciał w ten sposób stworzyć wrażenie, że odstąpili oni od legalnej formy walki na forum sądowym. Następnie próbował sfingować napad na zamek. W tym celu 19 października wieczorem przez wyrostka szlachcica polecił Krompholtzowi powiadomić chłopów, że rano mają się stawić w zamku. Sołtys przez stróża nocnego spełnił polecenie. Gdy chłopci rano 20 października stawili się przed bramą zamkową, Burghaus kazał im przybyć do jadalni, gdzie oczekiwał ich

<sup>22</sup> Vorbescheidt der Stolzischen Pauerschafft wieder ihren Erbherrn titul Herrn Frantz Siegmund Freyherrn von Burghaus, 31 V 1655, tamże, s. 377—383; Tagefahrt 14 VI 1655, tamże, s. 405—406.

<sup>23</sup> Tagefahrt 14 VI 1655, tamże, s. 405—406.

w towarzystwie zaprzyjaźnionych oficerów, młodego Cappauna, rotmistrza Eckershausena, Weidmanna, kancelisty, wspomnianego wyżej kamerdynera Niemeza oraz kilku innych ze służby. Tutaj oskarżył poddanych o samowolne (sic!) zebranie się i chęć napadu na zamek, a następnie o krnąbrność, nieposłuszeństwo i rebelię. Potem zabrał głos Weidmann, każąc się chłopom wstydzić, że z byle głupstwami latają do Urzędu Książęcego. Radził im także ukorzyć się, bo inaczej pan puści ich z torbami i zgnoi w więzieniu. W końcu Burghaus polecił wystąpić tym chłopom, którzy urządzali zabronione prawem zebrania gromadzkie i chodzili ze skargami do Urzędu Książęcego. Wyselekcjonował tych, których uważał za przywódców gromady, a reszcie kazał odejść na stronę. Widząc, że Burghaus próbuje ich rozdzielić, Krzysztof Sauer zwany Małym wtargnął z usuniętymi chłopami do jadalni, mówiąc, że jeśli chociaż jeden z nich pozostanie tutaj, zostanie i reszta. Rozzłoszczony Burghaus zdzielił go rusznicą tak, że pękła na dwoje, a następnie polecił sługom jeszcze kilka razy pobić. W czasie bicia Sauer miał krzyknąć: ludzie, trzymajcie się razem! Poczytano mu to zarówno we dworze, jak i w Urzędzie Książęcym za próbę podburzania współtowarzyszy do buntu. Chłopi jednak przeczyli temu oskarżeniu twierdząc, iż jeszcze przed bramą umówili się, że jeśli pan zechce kogoś z nich wtrącić do więzienia, pozostali pójdą tam za nim. Po tym incydencie kilkudziesięciu chłopów wtrącono do lochów zamkowych lub do piwnic na jarzyny. Szczególnie okrutnie postępowano z 7 kmieciami uznanymi przez dwór za przywódców, wśród nich z Sauerem i Krzysztofem Kirchnerem Starszym. Trzymano ich w lochach z pętami na rękach i nogach. Chcąc zmiękczyć opór chłopów, wzywano ich pojedynczo lub w małych 2—3-osobowych grupkach na przesłuchanie, bito, lżono, a w końcu za bunt przeciw zwierzchności skazywano na grzywny w wysokości 6—20 tal. cesarskich, przeważnie jednak w najwyższej wysokości. Nie pomagały błagalne próby, że grzywna oznacza dla nich zupełną ruinę, sprzedaż inwentarza pociągowego i krów. Pan dotrzymywał słowa, że puści poddanych z torbami. Jeśli któryś odmawiał zapłaćenia grzywny, wiązano go z powrotem i wrzucano do lochu lub piwnic. Po trzech dniach wszyscy aresztowani przystali na żądania Burghausa, zwłaszcza że w więzieniu nie otrzymywali ani jedzenia, ani picia. Jedynie Sauer trwał w oporze, znosząc z podziwu godną wytrwałością głód, pragnienie i bicie. On też najdłużej przebywał w więzieniu, bo do 26 października, gdy pozostali chłopci zostali z niego zwolnieni najpóźniej 23 tm.

Po tym incydencie 26 października do Urzędu Książęcego przybyło 23 kmieci stoleckich w towarzystwie sołtysa i 5 ławników, oskarżając Burghausa o znęcanie się nad nimi, o narażanie ich na straty moralne i materialne oraz o niesłuszne posądzenia o rebelię. Następnego dnia dołączył do nich świeżo uwolniony z więzienia Sauer. Na żądanie starosty



chłopi odtworzyli mniej lub bardziej dokładnie przebieg wypadków w Stolecu w dniach 19—26 października. Relacja wypadła zdecydowanie niekorzystnie dla Burghausa. Jedyne soltys usiłował podać jak najmniej faktów obciążających pana. Po złożeniu relacji został zresztą z wyżej przedstawionych powodów aresztowany. W Urzędzie Książęcym wypytywano chłopów szczególnie o to, czy w opisywanych dniach nie było nawoływań do rebelii. Dopiero gdy wszyscy zgodnie zaprzeczyli tym sugestiom, polecono im nie płacić narzuconych przez pana grzywien, zabroniono stronom podejmowania jakichkolwiek kroków przed ogłoszeniem wyroku, nakazując jednocześnie poddanym okazywać Burghausowi szacunek i posłuszeństwo. Nie wolno im też było używać pod jego adresem brzydkich, obraźliwych słów<sup>24</sup>.

Po tym przesłuchaniu chłopów w Urzędzie Książęcym Burghaus zorientował się, że jego szanse na wygranie procesu znacznie zmalały. Nie udało mu się przecież wmówić władzom, że chłopci urządzili rebelię. Dopuszczał się też czynów, które mogły pchnąć chłopów do niej. Władze zaś nie pochwały takiego postępowania. Zależało im na utrzymaniu spokoju na wsi, na łagodzeniu tam antagonizmów społecznych. Robiły przecież wiele, by ugruntować w chłopach wiarę w skuteczność legalnych form walki z dworem, w opiekę państwa<sup>25</sup>. Stąd Burghaus mógł się spodziewać, że wiele punktów spornych Urząd Książęcy rozstrzygnie na korzyść chłopów. Nie stawiał się więc na wyznaczonej na 22 listopada rozprawie, licząc, że czas zatrze niekorzystne wrażenie, jakie na sędziach wywarło jego postępowanie z chłopami. Zastosowana przez Burghausa taktyka grania na zwłokę okazała się trafna. Podjęte na wspomnianej wyżej rozprawie w jego nieobecności decyzje były nader korzystne dla chłopów. Uzyskali to, o co od kilku miesięcy walczyli, a mianowicie Urząd Książęcy nakazał Burghausowi pod sankcjami karnymi dostarczyć do Ziębic w charakterze materiału dowodowego urbarze i księgi sądowe ze Stolca<sup>26</sup>.

Na skutek absencji Burghausa nie mogła się odbyć rozprawa 7 grudnia. Doszło do niej dopiero 11 I 1656 r., gdy na prośbę Burghausa książę pozwolił w jego imieniu wystąpić w Urzędzie Książęcym mandatariuszowi. Butny pan uważał bowiem za hańbę występować w sądzie wspólnie z poddanymi. Mandatariuszem tym został wachmistrz Monteferques, któremu obok Weidmanna pomagali Karol Mikołaj Burghaus, podpułkownik Bercke i porucznik Müller. Interesów chłopów bronił teraz nie tylko Riedel, ale także drugi adwokat, Jan Frentzel. Po obszernych wywodach adwokatów

<sup>24</sup> Tagefahrt 26—27 X 1655, tamże, s. 531—553.

<sup>25</sup> Szerzej pisze o tym J. Leszczyński, *Ruchy chłopskie na Pogórzu Sudeckim w drugiej połowie XVII w.*, Wrocław 1961, s. 357—358.

<sup>26</sup> Tagefahrt 22 XI 1655, AP Wrocław, Ks. Z., Rep. 30 III 5 p, s. 580.

Urząd Książęcy ponownie zaproponował polubowne załatwienie spornych kwestii. Taktyka Burghausa przynosiła owoce. Traktaty jednak do niczego nie doprowadziły, ponieważ dziedzic stoleccki stanowczo odmówił płacenia podatków z przyłączonych do dworu gruntów chłopskich, a na ustępstwie w tej sprawie chłopom przecież najbardziej zależało <sup>27</sup>.

Nie wiadomo, jak się dalej potoczyły losy walki chłopów stoleckich z Burghausem. Na tym bowiem momencie na kilkadziesiąt lat urywają się księgi protokołów Urzędu Książęcego w Ziębicach. W innych źródłach nie znalazłem ani jednej wzmianki na ten temat. Można jednak przypuszczać, że chłopom musieli w końcu w najważniejszych dla nich kwestiach ustąpić panu. Za tą hipotezą przemawia fakt, że w czasie ostatniej z omówionych wyżej rozpraw sympatie sędziów znowu były po stronie Burghausa, choć — jak zwykle — starannie maskowane. Chłopom zapewne przyznano rację w mniej istotnych punktach. Tak działała najczęściej sprawiedliwość feudalna, nawet jeśli pan był sadystą i okrutnikiem. Tym bardziej więc należy podziwiać chłopów stoleckich, że przeciwko takiemu panu odważyli się wstąpić na drogę sądową.

### STOLEC — EIN UNRUHIGES DORF

(Beitrag zur Geschichte der Bauernbewegungen im Fürstentum Ziëbice)

In den fünfziger Jahren des XVII. Jahrhunderts gehörte das Dorf Stolec, unweit von Ząbkowice, dem Baron Franz Sigismund von Burghaus, einem typischen Repräsentanten desjenigen Teiles des schlesischen Adels, dessen Jugend und Mannesalter in die bewegte Zeit des Dreissigjährigen Krieges fiel. Burghaus war ein geselliger Mensch, liebte Festgelage, Rosen und Pferde, zugleich aber verhielt er sich grausam den schwächeren und von ihm abhängigen Menschen, insbesondere der Dienerschaft und den Untertanen gegenüber. Allein in der ersten Hälfte der fünfziger Jahre hatte er 3 Totschläge auf dem Gewissen. Prügel und Einkerkierung der Dienerschaft und der Bauern war an der Tagesordnung. Da Burghaus sehr verschwenderisch lebte, hatte er dauernd Schulden bei privaten Personen und beim Staat. Seinen finanziellen Schwierigkeiten versuchte er vorzubeugen, indem er die Unterdrückung und Ausbeutung forcierte. Die Untertanen mussten Steuern für Bauerngrundstücke zahlen, die den Vorwerken angeschlossen worden sind; Burghaus forderte höhere Frondienstleistungen, führte immer neuere Fronarbeiten und andere Pflichten ein, zwang die Bauern zur vorzeitigen Entrichtung der Zinsen und erhöhte deren Betrag, beschäftigte unvorschriftsmässig die Bauernkinder. Die Untertanen von Stolec konnten sich in ihrem antifeudalen Kampf auf reiche Traditionen stützen, und obwohl sie sich vor ihrem grausamen Herrn fürchteten, haben im Dorf seit 1650 Unruhen begonnen. 1655 haben die Bauern gegen Burghaus beim Fürstlichen Amt in Ziëbice eine Beschwerde eingereicht. Der Prozess dauerte zuminsdestens bis 1656; das Ergebnis ist uns nicht bekannt. Es besteht

<sup>27</sup> Tagefahrt 11 I 1656, tamże, s. 612—621.

aber kein Zweifel darüber, dass das Gericht den unmenschlichen Herrn in Schutz nahm. Burghaus versuchte die Richter davon zu überzeugen, dass die Bauern gegen ihn rebellierten und dafür bestraft werden müssten. Er inszenierte auch einen fingierten Überfall der Bauern auf sein Schloss. Diese Beschuldigungen fanden beim Fürstlichen Amt keinen Glauben, doch in den grundsätzlichen Fragen des Streits stand es auf der Seite Burghausens.

MAREK CZAPLIŃSKI

## POWSTANIE I ROZWÓJ KONCERNU „KATOLIKA” W BYTOMIU W LATACH 1898—1914

Szybki wzrost wydawnictwa „Katolik” w Bytomiu w pierwszych latach XX w. do dziś nie znalazł wytłumaczenia w naszej historiografii, mimo że pod pewnymi względami przypomina on burzliwy rozwój wydawnictwa Kulerskiego w Grudziądzu, któremu poświęcono już parę odrębnych studiów. Warto zwrócić uwagę, że tuż przed I wojną światową pisma „Katolika” pod względem liczby abonentów zajmowały drugie miejsce wśród wszystkich gazet polskich trzech zaborów, bezpośrednio po „Gazecie Grudziądzkiej”. Wyrastanie tego typu koncernów prasowych na terenach mieszanych narodowo, można sądzić, mało chłonnych dla prasy polskiej, do dziś kryje w sobie szereg zagadek. Gdy zaś chodzi o „Katolika”, to przecież już wystąpienie Narodowej Demokracji na Górnym Śląsku w 1901 r. wydawało się stawiać pod znakiem zapytania popularność koncepcji reprezentowanych przez jego wydawcę. Tymczasem z tworzeniem się właściwego koncernu prasy bytomskiej mamy do czynienia dopiero w latach późniejszych. „Katolika” różnił od „Gazety Grudziądzkiej” przede wszystkim sposób redagowania. Pisma bytomskie nie zdobywały sobie czytelników radykalną demagogią, nie ulegały tak bardzo aktualnie panującym prądom, zachowały stosunkowo (jak na gazety polskie w Prusach) spokojny, ostrożny, mało porywający ton. Skąd więc to powodzenie u czytelników, skąd ta potęga głównego udziałowca i kierownika spółki Adama Napieralskiego, którego często nazywano „śląskim Scherlem”?

Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, musimy prześledzić rozwój „Katolika” od chwili założenia spółki tej nazwy, a częściowo i wcześniej. Pismo zostało założone przez Józefa Chociszewskiego w Chełmnie na Pomorzu. Odkupione w 1869 r. przez Karola Miarkę, było wydawane na Górnym Śląsku. Znana jest rola, jaką pismo to odegrało w czasie Kulturkampf, kiedy to „Katolik” walcząc z rządem stał się ludowym pismem politycznym o dużej poczytności. Z tych też lat pochodziła tradycja popierania niemieckiej katolickiej partii Centrum, jedynej burżuazyjnej partii



Prus, która gotowa była bronić językowych praw Polaków. Pod koniec tego „bohaterskiego” okresu gazeta miała już 3 tys. abonentów, przy czym w następnych latach liczba ta stale rosła<sup>1</sup>. Na popularność „Katolika” obok tradycji z czasów Kulturkampf (,„Katolikiem” nazywano potem każdą polską gazetę) wpływały także: dostosowanie do mało wyrobionego czytelnika, cena prenumeraty 1 mk kwartalnie, a więc niższa od prenumeraty gazet niemieckich, a także poparcie moralne i finansowe kleru. Już wówczas podstawą rozprowadzania pisma byli tzw. agenci, którzy odpłatnie lub nieodpłatnie rozdzielali gazetę w swojej miejscowości<sup>2</sup>. Ten sposób dystrybucji utrzymał się przez wiele następnych lat.

Dość trudno zorientować się w rozkładzie terytorialnym rozpowszechniania „Katolika” zarówno w tym okresie, jak i później. Dane władz pruskich z 1880 r. wskazują, że najwięcej czytelników miał „Katolik” w pow. bytomskim, strzeleckim, katowickim, tarnogórskim, zabrzkim, rybnickim, raciborskim i opolskim. W 1902 r., jeśli sądzić z niepewnych i niepełnych danych prenumeraty pocztowej, za pomocą której rozprowadzono stosunkowo mały procent nakładu, pismo to było czytane przede wszystkim w powiatach miejskich, tradycyjnie przyznających się do polskości (opolski, pszczyński, rybnicki), a stosunkowo mało w zniemczonych miastach<sup>3</sup>. Jednak z drugiej strony wiadomo, że kasjerzy dość rozpowszechnionego w większych ośrodkach przemysłowych i powiązanego z „Katolikiem” Związku Wzajemnej Pomocy byli bardzo często równocześnie agentami wydawnictwa bytomskiego<sup>4</sup>. Tym więc łatwo wytłumaczyć, że rozpowszechnianie pisma w środowisku robotniczym unikało kontroli władz. Liczne drukowane w „Katoliku” korespondencje z zachodnich części Niemiec świadczą o niewątpliwej popularności pisma wśród tamtejszej Polonii, zwłaszcza w Westfalii. Jednak i tu brak jest danych, które wskazywałyby na rozmiary tego czytelnictwa.

W latach 1880—1886 właścicielem pisma bytomskiego był ks. Stanisław Radziejewski, który redagował tę gazetę faktycznie aż do 1888 r. W 1886 r. „Katolik” przeszedł na własność jego siostry Ludwika Radziejewskiej, a redaktorem naczelnym i kierownikiem przedsiębiorstwa był od maja 1889 r. Adam Napieralski. Jeszcze Radziejewski zaczął w 1887 r. wydawać obok „Katolika” ilustrowany miesięcznik społeczno-oświatowy „Światło”. Czasopismo to cieszyło się dużą popularnością<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> M. Pater, *Ruch polski na Górnym Śląsku w latach 1879—1893*, Wrocław 1969, s. 108, 111.

<sup>2</sup> Tamże, s. 108—114.

<sup>3</sup> Tamże, s. 112; M. Orzechowski, *Narodowa Demokracja na Górnym Śląsku (do 1918 r.)*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, s. 137.

<sup>4</sup> „Oberschlesischer Wanderer”, 30 VII 1902.

<sup>5</sup> Pater, *op. cit.*, s. 116—119, 172.

Sztandarowe pismo firmy do lat dziewięćdziesiątych utrzymywało dotychczasową linię polityczną, mimo że koniec Kulturkampfu w początku lat osiemdziesiątych całkowicie zmienił sytuację, w jakiej działał ruch polski, a Centrum powoli zaczęło przechodzić na pozycje germanizatorskie. Fakt ten musiał w końcu doprowadzić do starcia z partią niemiecką. W 1893 r. Polacy po raz pierwszy przeforsowali na Śląsku innego kandydata do parlamentu, niż zalecał komitet wyborczy Centrum, a główną rolę w tej akcji odegrał „Katolik”. Jak później pisał Napieralski, gazeta polska przez noc stała się partią polityczną, której przywódcą był on sam<sup>6</sup>. Ta i inne podobne akcje przeprowadzone w latach późniejszych spowodowały kampanię duchowieństwa niemieckiego przeciw polskiemu pismu, które przejęło „rząd dusz” wiernego dotychczas ludu. Jednak mimo nieprzebierania w środkach kampania kleru przyniosła „Katolikowi” jedynie nowych prenumeratorów. W końcu lat dziewięćdziesiątych popularność jego sięgała szczytu, gdy wydawana przez kler konkurencyjna „Gazeta Katolicka” wegetowała mając zaledwie 1000 abonentów. W tym to właśnie czasie komisarz graniczny Maedler konstatawał ze zdziwieniem, iż na robotnikach argument, że „Katolik” ma charakter antypaństwowy, nie robi żadnego wrażenia. „Die Leute sterben für ihren »Katolik«” — pisał w raporcie do prezydenta rejencji<sup>7</sup>. Jak widać z powyższego, również po Kulturkampfie mimo umiarkowanej linii politycznej gazeta bytomska umiała zdobyć sobie nowych czytelników nie tracąc starych. Wydaje się, że obok wspomnianych wyżej akcji decydującymi czynnikami dla podtrzymania popularności „Katolika” w tym okresie było zajęcie się kwestią robotniczą zarówno przez poświęcanie jej obszernie miejsca na łamach prasy, jak i poprzez utworzenie pierwszego poważniejszego związku robotniczego w 1889 r. w postaci Związku Wzajemnej Pomocy. Posunięcia organizacyjne w wydawnictwie i nowe inwestycje, jakie obserwujemy w tych latach, to raczej skutek wzrostu popularności i konieczności powiększenia nakładu pisma niż ich przyczyna.

Ożywienie polityczne, wzrost znaczenia „Katolika” wymagały rozbudowy przedsiębiorstwa. Perspektywy dalszego rozwoju zależały od wzmocnienia w tym momencie bazy technicznej i finansowej, od powiększenia personelu. Dotychczasowa właścicielka firmy Radziejewska i kierownik przedsiębiorstwa Adam Napieralski czynili wiele w tym kierunku. Już w październiku 1889 r. oddano do użytku nową introligatornię, bez której nie można było myśleć o powiększeniu produkcji książkowej. Od 1 IV 1890 r. wydawano przeznaczony specjalnie dla robotników tygodnik „Pra-

<sup>6</sup> A. Napieralski, *Der „Katolik” und das schlesische Centrum 1889–1903*, Bytom 1903, s. 16.

<sup>7</sup> Raport z 14 IV 1898, Deutsches Zentralarchiv Merseburg (dalej skrót: DZAM), Rep. 77, Tit. 987, Nr 4, s. 198–199.

ca", równocześnie organ Związku Wzajemnej Pomocy. W 1892 r. „Katolik” przy nie zmienionej cenie zaczął wychodzić 3 zamiast 2 razy w tygodniu. W 1897 r. całe przedsiębiorstwo przeniesiono do nowego budynku, gdzie znalazły pomieszczenie zarówno biura redakcyjne, jak i drukarnia. Dla tej ostatniej zakupiono równocześnie nowoczesną maszynę rotacyjną, która w ciągu półtorej godziny drukowała 20 tys. nakładu „Katolika”, oraz nowe urządzenia stereotypii i zecerni. W nowym budynku ulokowano też firmową księgarnię<sup>8</sup>. W momencie przenosin do nowego gmachu pismo zatrudniało już 4 stałych redaktorów, 15 zecerów, 12 robotnic drukarni oraz licznych pracowników ekspedycji i innych działów. Dobór redaktorów leżał w gestii Napieralskiego, który sprowadzał sobie najczęściej byłych kolegów z gazet poznańskich. W 1891 r. pracę w „Katoliku” rozpoczął Jan Eckert, szkolny kolega szefa firmy, który w 1894 r. przejmie redagowanie i wydawanie „Nowin Raciborskich”. W 1899 r. stałym redaktorem wydawnictwa został wybitny publicysta i działacz „ruchu ludowego” z Wielkopolski Józef Siemianowski. W 1903 r. opuści on „Katolika”, aby wydawać zbliżony do endecji „Głos Śląski”. Lokalnym „odkryciem” Napieralskiego był Paweł Dombek, główny redaktor gazet niemieckich i górnik, który w 1896 r. przeszedł do „Katolika” zrywając ostatecznie z niemieczyzną<sup>9</sup>.

Rokiem wielkich zmian w „Katoliku” był 1898 r. Od 1 stycznia zaczęto wydawać pierwsze polskie pismo codzienne na Śląsku — „Dziennik Śląski”. Miał on w swym założeniu zdobyć tych czytelników, którzy dotychczas ze względu na poziom i obfitość informacji prenumerowali gazety niemieckie. Zapewniono mu więc korespondentów we wszystkich miastach górnośląskich oraz własne połączenia telegraficzne i telefoniczne z Berlinem i Wrocławiem. „Dziennik” już w połowie 1898 r. miał 3100 abonentów, co świadczyło, że pismo tego typu było potrzebne i wypełniało istotną lukę w prasie polskiej. Oczywiście w dalszym ciągu wydawano też „Katolika” czytanego dla swej ceny przez mniej zarabiających Górnoślązaków. Równocześnie z wypuszczeniem „Dziennika” utworzono przy redakcji biuro ochrony prawnej przeznaczone dla prenumeratorów pism wydawnictwa. W pierwszym roku działania biuro załatwiło przeszło 2 tys. spraw, z czego można sądzić, że nie tylko wypełniało ono społeczne zapotrzebowanie, ale mogło stanowić prawdziwy magnes przyciągający nowych abonentów<sup>10</sup>.

<sup>8</sup> Notatki chronologiczne „Katolika” z materiałów Konstantego Prusa (nie paginowane), Archiwum Diecezjalne w Katowicach; „Kurier Codzienny”, 2 (14) XII 1897.

<sup>9</sup> Tamże; „Orędownik”, 1 III 1899.

<sup>10</sup> „Katolik”, 11, 30 XII 1897, 9 II 1899; „Głos”, 25 (13) XII 1897; prezydent rejencji opolskiej do nadprezydenta prowincji śląskiej 28 VII 1898, Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego (dalej skrót: AP Wrocław), zespół Rejencji Opolskiej (dalej skrót: RO), Biuro Prezydialne (dalej skrót: BP), t. 22, s. 69—96.

Zasadniczą zmianę w stosunkach własnościowych firmy przyniosło przekształcenie jej w spółkę wydawniczą. Przyczyną była prawdopodobnie chęć oparcia przyszłości przedsiębiorstwa na mocniejszych podstawach finansowych oraz dążenie do zainteresowania materialnego współpracowników w jego rozwoju. Zgodnie z kontraktem z 25 IV 1898 r. łączny kapitał „Katolika” — spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością — ustalono na 175 tys. mk. Z powyższej sumy Ludwika Radziejewskiego posiadała 110 udziałów wartości 1 tys. mk każdy, Napieralski 25 (w tym 10 подарowanych przez Radziejewskiego), Dombek 20, Maria Radziejewska 10 i Robert Gajda 10 udziałów<sup>11</sup>.

W 1898 r. wydawnictwo publikowało już następujące tytuły: „Katolik” — trzy razy w tygodniu, „Dziennik Śląski” — codziennie. Do każdego co miesiąc bezpłatnie dodawano „Rodzinę” i „Dzwonek”. Jako osobne pisma tygodniowe lub płatne dodatki „Katolika” i „Dziennika” wychodziły przeznaczona dla robotników „Praca” oraz dla wsi „Rolnik”. Poza nimi już jako dwutygodnik wydawano „Światło”. W redakcji wszystkich tych pism panował ścisły podział pracy. Napieralski zajmował się „Katolikiem”, Siemianowski redagował „Dziennik Śląski”, „Praca” była polem działania niedawnego górnika Dombka, „Rolnikiem” zajmował się pochodzący ze wsi wielkopolskiej Tadeusz Palacz<sup>12</sup>. Tego typu specjalizacja dawała dobre wyniki, umożliwiała przede wszystkim ścisłe związanie redaktora z odpowiednim kręgiem czytelników. Nie był to jedyny środek mający zwiększyć poczytność gazet wydawnictwa.

W październiku 1900 r. Napieralski na wzór innych gazet niemieckich i polskich wprowadził za podwyższoną o 1/5 cenę prenumeraty ubezpieczenie swoich czytelników. W wypadku śmierci abonenta „Katolika” jego rodzina miała otrzymać 150 mk, a w wypadku prenumeratora większej liczby gazet bytomskich — odpowiednio aż do 170 mk. W rok później ubezpieczenie rozszerzono na czytelników „Dziennika Śląskiego”. Brak danych nie pozwala nam stwierdzić dokładniej, w jakim stopniu krok powyższy wpłynął na liczbę prenumeratorów pism „Katolika”, jednak należy przypuszczać, że w warunkach śląskich, gdzie robotnicy, a zwłaszcza górnicy, byli narażeni na częste wypadki przy pracy, ubezpieczenie musiało być reklamą gazety. Nie bez przyczyny władze rejencji opolskiej informowały się w prokuraturze, czy z powodu tego ubezpieczenia nie można spółce „Katolika” wytoczyć procesu, a późniejsi konkurenci Napieralskiego uważali za konieczne stworzyć swoim abonentom identyczne warunki, nawet jeśli ich zasoby finansowe były o wiele mniejsze niż

<sup>11</sup> Wspomnienia Władysława Berkana, Biblioteka Raczyńskich, rkps 410, s. 190.

<sup>12</sup> „Kraj”, 27 VIII (8 IX) 1899.



„Katolika”<sup>13</sup>. Dla podniesienia atrakcyjności „Dziennika Śląskiego” od stycznia 1901 r. zamiast wieczorem pismo to wydawano rano. Dzięki temu wcześniej docierało ono do czytelników zamiejscowych i przynosiło świeższe informacje, uzyskiwane poprzedniego wieczora. Uważano, że dzięki tej innowacji „Dziennik” będzie łatwiej mógł zwalczać konkurencję wrocławskich gazet niemieckich, które docierały na Górny Śląsk wieczorem<sup>14</sup>. Dochodowość spółki zwiększano wykorzystując drukarnię „Katolika” również do prac usługowych. M. in. w latach 1903—1906 drukowano tygodnik ilustrowany „Gwiazda”, który na własny rachunek wydawał były redaktor pism bytomskich Zygmunt Marweg. Wykonywano też często napływające z Galicji zamówienia na ulotki, broszury czy książki do na-bożeństwa<sup>15</sup>.

Rozpoczęta w 1901 r. kampania Narodowej Demokracji pod hasłem „Precz z Centrum” wobec nieprzejednanej postawy Napieralskiego wpłynęła niekorzystnie na poczytność pism „Katolika”. Wyraźnie można zaobserwować wówczas pewien regres w wydawnictwie, a sam główny redaktor przyznał się później do utraty 3 tys. prenumeratorów<sup>16</sup>. Z szacunkowych i przybliżonych danych niemieckich (przytoczonych poniżej w osobnej tabelce) widać wyraźnie, że decyzja Napieralskiego otwartego opowiedzenia się w 1903 r. po stronie obozu polskiego zahamowała spadek popularności jego gazet. Powolna ewolucja „Górnoślązaka”, który coraz bardziej łagodził swój ton, zmniejszyła niebezpieczeństwo endeckiej konkurencji, słabość ekonomiczna Korfiąntego miała później zlikwidować resztki niebezpieczeństwa. W ostatecznym rozrachunku pierwsze lata XX w. nie przyniosły „Katolikowi” uszczerbku, a podsycane walką młodych narodowców ożywienie polityczne wpływało pozytywnie na czytelnictwo polskich gazet. Naturalnym rezultatem takiego rozwoju wypadków był więc fakt, że korzystała najwięcej firma najsilniejsza ekonomicznie i najtrwalsza. Jak widać z tabeli, mimo że liczba abonentów samego „Katolika” w poszczególnych latach wykazuje stagnację, liczba prenumeratorów wszystkich gazet bytomskich aż do 1911 r. stale rośnie. Łatwo zorientować się, że przyczyną jest przede wszystkim zakup nowych gazet. Regres widać dopiero w 1914 r., ale główną jego przyczyną było zamknięcie w 1912—

<sup>13</sup> „Katolik”, 11 IX 1900, 7 XII 1901; komisarz graniczny Maedler do prezidenta rejencji opolskiej 2 II 1902, AP Wrocław, RO, BP, t. 19, s. 495—496; prezydent rejencji opolskiej do prokuratury 6 III 1902, tamże, s. 503.

<sup>14</sup> „Dziennik Śląski”, 12 I 1901.

<sup>15</sup> Maedler do prezidenta rejencji opolskiej 2 V 1903, AP Wrocław, RO, BP, t. 75, s. 9; tenże do tegoż 24 VI 1903, tamże, s. 17; tenże do tegoż 19 II 1906, tamże, s. 323; tenże do tegoż 8 X 1906, tamże, t. 252, s. 75—80; tenże do tegoż 9 XI 1906, tamże, s. 111—112.

<sup>16</sup> Napieralski, *op. cit.*, s. 34.



1913 r. obliczonych na krótkie wydawanie takich tytułów, jak „Straż nad Odrą” i „Prawda”. Natomiast w oczy rzuca się, że kapitulacja Korfantego powoduje już w 1911 r. wyraźne załamanie się wpływów prasy endeckiej. Widać tym samym, że w znacznie wyższym stopniu była ona zależna od osobistej popularności swego przywódcy.

**Abonenci gazet „Katolika” i Narodowej Demokracji<sup>17</sup>**  
(w tysiącach) \*

Gazeta	1898 r.	1903 r.	1909 r.	1911 r.	1914 r.
„Katolik”	21 (23)	12 (24)	10 (26)	10 (22)	10
„Dziennik Śląski”	3,1 (4)	7 (4)	7	4,5	4,5
„Praca”	4	10 (26)	2	—	—
„Nowiny Raciborskie”	2	2,5	4	5	5
„Górnoślązak”	—	8	8	9,2	9,2
„Głos Śląski”	—	3	4	4,5	4,5
„Straż nad Odrą”	—	—	2	3	—
„Polak”	—	—	9	7	7
„Kurier Śląski”	—	—	8 (1,5)	3,8 (6)	3,8
„Prawda”	—	—	—	3	—
„Gazeta Ludowa”	—	—	—	3	7
„Nowiny Opolskie”	—	—	—	1,5	3
Łącznie gazety bytomskie	28	29	38	50	44
Łącznie gazety endeckie	—	11	17	4,5	11,2* *

\* Dane policji bytomskiej jako mniej wiarogodne podano w nawiasach.

\*\* W 1914 r. obok „Gazety Ludowej” i „Nowin” wychodziły jeszcze: „Niwa Szląska” i „Dziennik Narodowy”, ale żadne z tych pism nie przekraczało liczby 1000 abonentów.

Akcja wykupu innych gazet, której rezultatem był tak wielki wzrost liczby abonentów gazet bytomskich, zaczęła się na szerszą skalę dopiero w latach 1905—1906. W perspektywie miała ona doprowadzić „Katolika”

<sup>17</sup> Tabelka oparta jest zasadniczo na danych Maedlera i rejencji opolskiej według następujących źródeł: Maedler do prezydenta rejencji opolskiej 14 IV 1898, DZAM, Rep. 77, Tit. 987, Nr 4, s. 198—199; uwagi Maedlera o memoriale Hakaty z 20 III 1903, AP Wrocław, RO, BP, t. 73, s. 67—102; prezydent rejencji opolskiej do ministra spraw wewnętrznych 29 XII 1909, tamże, s. 181—203; wykaz gazet polskich z jesieni 1911, tamże, t. 11, vol. 4, s. 147—161; wykaz gazet polskich z 1914 r., tamże, t. 62, s. 48—62. Dane policji bytomskiej cytowano za raportami kierowanymi do prezydenta policji poznańskiej w latach 1898—1911, Archiwum Państwowe Miasta Poznania i Woj. Poznańskiego, zespół Prezydium Policji Poznań, t. 4937, s. 2—75. Korespondent petersburskiego „Kraju” podawał opierając się na informacjach Napieralskiego, że w 1899 r. poszczególne gazety bytomskie miały: „Katolik” 22 tys., „Praca” 7—8 tys., „Rolnik” 2 tys., „Światło” 2 tys., „Dziennik Śląski” 5 tys. abonentów. Łącznie więc gazety wydawnictwa miały w takim wypadku co najmniej 38 tys. abonentów. Por. „Kraj” 27 VIII (8 IX) 1899.

do pozycji największego koncernu prasowego Śląska. Warto bowiem wspomnieć, że przed I wojną światową największa niemiecka gazeta na Górnym Śląsku mogła mieć 40 tys. abonentów, choć są historycy, którzy liczbę tę uważają za przesadzoną<sup>18</sup>. Metody, jakie stosował Napieralski na drodze do tworzenia koncernu, były podobne jak wydawcy „Gazety Grudziądzkiej” — wykupywanie bankrutujących lub nie mogących utrzymać się samodzielnie pism. To co przekraczało możliwości finansowe niezamożnego wydawcy, takiego jak Siemianowski czy nawet Korfanty, nie przedstawiało żadnego problemu dla „Katolika”. Napieralski miał już od dawna trudną do utrzymania, a zwłaszcza do zmontowania, sieć agentów i kolporterów. Koszty redakcyjne zmniejszał wykorzystując redaktorów i materiał innych swoich gazet, ujednolicając treść kupionych pism ze swoimi, często nawet włączając całe strony swoich gazet, tak że odrębność danego pisma było widać tylko w kronice lokalnej.

Pierwsze kroki na tym polu trudno uznać za celową akcję. Jeszcze w 1901 r. przeszły formalnie na własność „Katolika” „Nowiny Raciborskie”, na których hipotece miał już on od 1891 r. poważną kwotę. To zasłużone dla polskości pismo było aż do I wojny światowej permanentnie deficytowe, bez względu na to, czy kierował nim radykalny Rostek, zdecydowany Maćkowski czy umiarkowany Eckert. Utrzymać się mogło jedynie w połączeniu z większą gazetą. Już Maćkowski kupując „Nowiny” w 1891 r. korzystał z funduszy „Katolika”. Eckert, który wydawał gazetę od listopada 1894 r., z dniem 1 I 1901 r. oddał ją firmie bytomskiej. „Nowiny” w późniejszym czasie będą periodycznie dzierżawione różnym redaktorom „Katolika”, ale każdy z nich po stosunkowo krótkim czasie odda je firmie bytomskiej<sup>19</sup>.

Zupełnie inne znaczenie miało przejęcie „Górnoślązaka”. Założone przez ligowców w 1901 r., pismo tej nazwy po wystąpieniu z niego Korfanteo i ucieczce za granicę Kowalczyka przeżywało poważne kłopoty finansowe, tym bardziej że daleko mu już było do pierwotnej ostrej linii, która mogła sobie pozyskać czytelników niezadowolonych z kierunku „Katolika”. W latach 1905—1906 dochodziło do tego, że personel drukarni przez dłuższy czas nie otrzymywał pensji. Pozostali współnicy, m. in. Tomasz Kowalczyk, Jan Piechulek i Piotr Reszka, zdecydowali się w końcu zaproponować kupno gazety Napieralskiemu. W kwietniu 1906 r. spółka „Katolika” formalnie kupiła 40 z 67 udziałów „Górnoślązaka”. W chwili tej „Górno-

<sup>18</sup> R. Vogel, *Deutsche Presse und Propaganda des Abstimmungskampfes in Oberschlesien*, Bytom 1931, s. 30, 34—35.

<sup>19</sup> „Nowiny Raciborskie”, 1 I 1901; „Orędownik”, 8 IX 1895; prospekt spółki „Katolika” z 1912 r. ze zbiorów rodzinnych Napieralskiego, fotokopia w posiadaniu autora.

ślązak” miał 6 tys. abonentów, a więc liczbę nie do pogardzenia. Podobnie jak w poprzednim wypadku, i tym razem drukarnię pisma zlikwidowano, a druk przeniesiono do „Katolika” w Bytomiu. Pracownicy dawnej spółki częściowo zostali zatrudnieni w „Katoliku” i w nowej spółce, a częściowo odeszli. Razem z „Górnoślązakiem” firma bytomska zdobyła również należącą do niego księgarnię w Katowicach i wydawaną od 1903 r. gazetę „Straż nad Odrą”, którą później zamknięto. Reaktywował ją Napieralski w 1911 r. ze względu na potrzeby propagandowe kampanii wyborczej do Reichstagu w 1912 r. i wychodziła w Rybniku przez jeden rok, podobnie jak w Oleśnie nowo utworzona „Prawda”. Trzeba jednak podkreślić, że i ten zakup, aczkolwiek poważnie zwiększający potęgę Napieralskiego, był z punktu widzenia ekonomicznego nieopłacalny. W 1912 r. liczone, że dopiero za trzy lata spłaci się długi dawnej spółki „Górnoślązaka”, a poprzednio pismo żadnych dochodów realnych nie przynosiło<sup>20</sup>. Dalszemu wzmocnieniu uległa pozycja koncernu w 1908 r. wobec politycznej kapitulacji Józefa Siemianowskiego. Z dniem 1 maja tego roku druk „Głosu Śląskiego” przejął „Katolik” i choć formalnie pismo to było nadal własnością Siemianowskiego, faktycznie stało się odbitką gazet bytomskich i było podpisywane przez ich redaktora<sup>21</sup>.

Największym sukcesem „Katolika” stało się zlikwidowanie w 1910 r. konkurencji pism Korfantego. Wszystkie udziały spółki „Polaka” wartości 60 tys. mk przeszły na własność firmy bytomskiej. Gazety „Polak” i „Kurier Śląski” miały wówczas 9 tys. abonentów i przynosiły poważny zysk (12 tys. mk rocznie), ale i tu korzyści należało się spodziewać dopiero w przyszłości, gdyż do wojny trzeba było spłacać dawne długi Korfantego, wynoszące według oświadczenia Napieralskiego 85 tys. mk<sup>22</sup>. O sile i wpływach koncernu w końcu 1910 r. świadczy fakt, że wydawał on wówczas aż trzy pisma codzienne („Dziennik Śląski”, „Górnoślązak” i „Kurier Śląski”) i trzy gazety wychodzące 3 razy tygodniowo, a mające zasięg ogólnośląski („Katolik”, „Polak”, „Głos Śląski”), nie licząc pism o charakterze lokalnym. W warunkach śląskich był to wypadek bez precedensu. Prawda, że pod względem treści poszczególne pisma prawie nie różniły się od siebie poza tytułami. Była to niewątpliwa wada kon-

<sup>20</sup> E. Wichura-Zajdel, „Górnoślązak” we wspomnieniach Tomasza Kowalczyka (Zaranie Śląskie, R. XXVI, 1963, z. 2, s. 277—278; T. Bernatt, *Die politische Polenpresse Oberschlesiens*, Leipzig 1924 (maszynopis), s. 90, 95; „Der Osten”, 21 IX 1911; „Katolik”, 24 IV 1906; prospekt spółki „Katolika”; policja katowicka do prezydenta rejencji opolskiej 27 IV 1906 AP Wrocław, RO, BP, t. 67, s. 493—497.

<sup>21</sup> „Schlesische Zeitung”, 24 IV 1908; „Głos Śląski”, 26 IV, 6 V 1908.

<sup>22</sup> Prospekt spółki „Katolika”; Maedler do prezydenta rejencji opolskiej 17 XI 1910, AP Wrocław, RO, BP, t. 120, s. 91—94.

centracji prasy w jednym ręku, ale przynajmniej w części równoważył ją fakt, że gazety upadające nie przeszły w ręce niemieckie.

Wiadomo powszechnie, że wydawnictwo „Katolika” od czasów najdawniejszych swojej historii publikowało książki polskie. Liczba ich stale wzrastała. Oprócz modlitewników, dzieł natury religijnej wychodziło w nim wiele pozycji typu popularnonaukowego, takich jak chociażby *Historia Śląska Koniecznego*, czy też z zakresu beletrystyki. Z tej ostatniej oprócz klasyków literatury polskiej wydawano pozycje obliczone przede wszystkim na mało wyrobionego czytelnika. Dążąc do większego rozpowszechnienia drukowanego słowa polskiego i wyparcia z domów polskich taniej literatury niemieckiej Napieralski zaczął wydawać książki w zeszycach. Próbował też ratulnej sprzedaży książek. W 1908 r. korzystając ze wzrastającego popytu w innych zaborach „Katolik” wystawiał swoje modlitewniki na galicyjskiej wystawie krajowej w Jarosławiu zdobywając złoty medal. Z tych samych przyczyn 1 X 1908 r. w dawnej księgarni „Górnoślązaka” w Katowicach Napieralski założył Śląską Księgarnię Wysyłkową. Cieszyła się ona dużym powodzeniem, zwłaszcza u mieszkańców Królestwa, którzy kupowali tu książki zakazane w Rosji<sup>23</sup>.

Ekspansja „Katolika” na teren innych zaborów i dzielnic nie ograniczała się do wydawnictw książkowych. Wypróbowane na Śląsku metody zdobywania gazet stosował Napieralski również w Poznańskim, Galicji i Kongresówce. W latach 1905—1906 kupił on dla „Katolika” udziały na sumę 40 tys. koron Katolickiej Spółki Wydawniczej w Krakowie publikującej w 12 tys. egzemplarzy organy tzw. Centrum Ludowego „Prawdę” (z przeznaczeniem dla Krakowa) i „Gazetę Niedzielną” (dla Lwowa). Współdziaławcami tej spółki byli również arcybiskup lwowski Bilczewski i wydawca „Gazety Grudziądzkiej” Kulerski. Spółka ta dostała się faktycznie pod kontrolę firmy bytomskiej. Rozwijała się ona pomyślnie. Nakład jej gazet wzrósł do 28,5 tys. w 1912 r. Wypłacała ona dywidendę 25%. W 1913 r. Napieralski zainwestował również 40 tys. koron w znany dziennik krakowski „Głos Narodu”. Administrację tego pisma miano połączyć z „Prawdą”<sup>24</sup>. Na terenie Królestwa Napieralski

<sup>23</sup> W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice 1965, s. 217; „Nowiny Raciborskie”, 29 IX 1908; nadprezydent prowincji śląskiej do ministra spraw wewnętrznych 18 IX 1908, DZAM, Rep. 77, Tit. 870, Nr 471, Bd. 4, s. 208.

<sup>24</sup> O tym i o innych zakupach poza Śląskiem patrz szerzej F. Figowa, *Z działalności prasowej Adama Napieralskiego poza Górnym Śląskiem* (Kwartalnik Opolski, 1966, nr 2, s. 13—30). Dane uzupełniające: Maedler do prezydenta rejencji opolskiej 26 VII 1910, AP Wrocław, RO, BP, t. 211, s. 9; tenże do tegoż 21 II 1912, AP Wrocław, zespół Komisarz Graniczny (dalej skrót: KG), t. 3, s. 109—110; Dyrekcja Policji w Krakowie do Namiestnictwa Galicji 14 IX 1913, Archiwum Państwowe Miasta Krakowa i Woj. Krakowskiego, zespół Dyrekcja Policji Kraków, t. 64, l. dz. 2430.



kupił w 1909 r. udziały spółki wydającej „Kurier Zagłębia” w Sosnowcu, a później również „Dziennik Częstochowski”. W 1911 r. Napieralski dysponował już większością udziałów tego przedsięwzięcia, które musiało dawać dobre zyski, skoro np. „Kurier” z nakładu 1750 egzemplarzy w chwili kupna doszedł w 1914 r. do 14 tys. egzemplarzy<sup>25</sup>.

O ile powyższe zakupy — jak się wydaje — miały charakter komercyjny, to wyraźnie polityczne cele spowodowały inny nabytek kierownika „Katolika” na terenie Wielkopolski. Już dawno żywił on plany zdobycia tam jakiegoś poważniejszego organu prasowego. Potrzebne było to zwłaszcza od 1906 r., kiedy Napieralski wszedł w skład parlamentu, a należąc do grupy posłów „umiarkowanych” i konserwatywnych dążył do szerszego oddziaływania na opinię publiczną. Dość szybko nadarzyła się stosowna okazja. Znany poznański tygodnik ilustrowany „Praca”, który parę lat wcześniej odegrał dużą rolę w akcji młodych narodowców na Śląsku, znalazł się w poważnych trudnościach finansowych. Wydająca go spółka w składzie A. Biedermann, A. Chłapowski, J. Drwęski, M. Miłyński, F. Niegolewski, K. Rzepecki i I. Świtała stała na skraju bankructwa. Jej dyrektor Karol Rzepecki udał się do Bytomia, aby skłonić Napieralskiego do kupienia pisma. W rezultacie już 1 X 1907 r. wychodząca w nakładzie przeszło 7 tys. egzemplarzy „Praca” przeszła na własność spółki „Katolika”. Jeszcze w tym samym roku spółka odstąpiła pismo Napieralskiemu i ks. Wawrzyniakowi, którzy wydawali ją dalej na swój własny rachunek<sup>26</sup>.

Pisząc o ekspansji pozaśląskiej Napieralskiego i jej wpływie na rozwój „Katolika” nie sposób nie wspomnieć o dwu oryginalnych inicjatywach obliczonych na szersze forum. W początkach 1908 r. Napieralski utworzył w Berlinie Polskie Biuro Prasowe, którego zadaniem było zaopatrywanie prasy polskiej w sprawozdania z obrad Reichstagu i Landtagu<sup>27</sup>. Ponieważ koszt utrzymania tej instytucji zatrudniającej od początku działania dwu redaktorów był dość poważny, a abonament płacony przez zainteresowane gazety nie wystarczał, Napieralski przewidywał zasilanie jej jeszcze innymi dochodami. Dochód taki miał m. in. przynosić „Poseł do Ludu Polskiego” — nowe piśmko wydawane przez „Kato-

<sup>25</sup> Wichura-Zajdel, *op. cit.*, s. 279; Maedler do prezydenta rejencji opolskiej 29 IX 1911, AP Wrocław, RO, KG, t. 3, s. 106—107; tenże do tegoż 17 II 1912, tamże, s. 90--92; prezydent rejencji opolskiej do ministra spraw wewnętrznych 3 III 1912, DZAM, Rep. 77, Tit. 871, Nr 23, Adh. VII, Bd. 5, s. 360.

<sup>26</sup> Prezydent rejencji opolskiej do ministra spraw wewnętrznych 19 X 1907, DZAM, Rep. 77, Tit. 870, Nr 47e, Bd. 4, s. 123; prezydent policji poznańskiej do nadprezydenta prowincji poznańskiej 6 XI 1907, tamże, s. 144—145.

<sup>27</sup> Prezydent policji berlińskiej do ministra spraw wewnętrznych 21 II 1908, DZAM, Rep. 77, Tit. 381, Nr 22, Bd. 2, s. 362.



lika" od 1908 r. na wzór wydawnictw centrowych i socjaldemokratycznych. Miało ono spełniać rolę podręcznej encyklopedii politycznej, a zarazem organu wszystkich posłów polskich. Wychodziło raz w miesiącu i kosztowało 10 fenigów. Dla zwiększenia kolportażu „Posła” nie ograniczono się do normalnych w takim wypadku zawiadomień w innych gazetach, ale wydrukowano specjalny „okólnik”, który firma bytomska rozesałała do wybitniejszych działaczy polskich, organizacji i redakcji. Napieralskiemu bowiem zależało bardzo na wprowadzeniu łącznego abonamentu „Posła” z gazetami różnych firm polskich zaboru pruskiego. Mimo wielkiej reklamy ze względu na dość trudną treść i mało atrakcyjny sposób redagowania pismo nie przetrzymało dwu lat i w 1910 r. przestało wychodzić<sup>28</sup>. Inaczej potoczyły się losy biura prasowego. Po paru latach stagnacji — starania o zakup „Dziennika Berlińskiego”, który stałby się oparciem dla biura, nie powiodły się — w 1912 r. udało się zrealizować ambitne zamierzenie stworzenia pierwszej polskiej agencji prasowej. Usuwając niewygodnego Korfantego z terenu Śląska, dał mu Napieralski kierownictwo powstałej w październiku Wschodnioeuropejskiej Agencji Telegraficznej. Kierownik „Katolika”, mając w tej spółce z ograniczoną odpowiedzialnością udziały na sumę 24 tys. mk, mógł wpływać nie tylko na dobór pracowników agencji, ale również, jak pokazały czasy wojenne, na jej kierunek polityczny. WAT, bo pod takim kryptonimem umieszczano w prasie doniesienia agencji, rozwijał się bardzo dynamicznie dzięki rzutkości Korfantego. Już w roku następnym dysponował własną linią telefoniczną do Królestwa oraz biurami w Warszawie, Poznaniu, Toruniu i Grudziądzu. Obsługiwał liczne pisma wszystkich zaborów. Dla „Katolika” duże znaczenie miał fakt, że również w Bytomiu założono filię WAT-u posiadającą nocne połączenie telefoniczne z Berlinem<sup>29</sup>.

Wydaje się, że do 1910 r. rozwój „Katolika” przebiegał bez większych zakłóceń i trudności. Polityka Napieralskiego w spółce była jednak tak jak postępowanie każdego wielkiego przedsiębiorcy na dalszą metę ryzykowna. Kupowanie coraz to nowych, poważnie zadłużonych gazet wyczerpywało rezerwy „Katolika” i stwarzało niebezpieczeństwo, że któregoś dnia zabraknie w kasie pieniędzy na spłacenie najpilniejszych długów. Pierwsze kłopoty finansowe pojawiły się po przejściu pism Korfantego.

<sup>28</sup> Drukowany cyrkularz z datą 13 VIII 1908, Biblioteka Raczyńskich, rkps 521 (42); E. Szramek, *Ś. P. Adam Napieralski* (Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, R. II, 1930, s. 314—315).

<sup>29</sup> Prezydent prowincji poznańskiej do ministra spraw wewnętrznych 5 III 1913, DZAM, Rep. 77, Tit. 381, Nr 22, Bd. 3, s. 281—285; tenże do prezydenta rejencji poznańskiej 7 III 1914, tamże, s. 345—350; przewodniczący bytomskiej komisji podatkowej do prezydenta rejencji opolskiej 24 II 1914, AP Wrocław, RO, BP, t. 192, s. 173—179.

Napieralski znalazł wówczas wyjście w zwiększeniu kapitału zakładowego firmy. Z dniem 14 XII 1910 r. kapitał spółki podwyższono o 115 tys. mk, oddając nowe udziały w ręce Józefa Herrmanna (buchaltera „Katolika”), adwokata Czapli, Stanisława Napieralskiego z Przemętu oraz księży Brandysa, Wajdy, Bieloka i Kapicy<sup>30</sup>. Przy okazji więc udało się Napieralskiemu zrealizować dawny plan finansowego zainteresowania przedstawicieli kleru górnośląskiego w egzystencji i rozwoju „Katolika”. Dalsze perspektywy spółki rysowały się tym bardziej pomyślnie, że wpływy endecji uległy poważnemu osłabieniu. Widać to było wyraźnie po rozpowszechnieniu jej nowego organu prasowego, „Gazety Ludowej”, któremu w jesieni 1911 r. daleko było do popularności dawnych gazet Korfantego.

Poważne powiększenie w ostatnich latach ilości i nakładu drukowanych w Bytomiu gazet skłoniło Napieralskiego do podjęcia nowych inwestycji w „Katoliku”. W latach 1910–1911 na zakupionej uprzednio parceli przy ówczesnej ulicy Elektoralnej zbudowano wielki gmach mający pomieścić redakcję, drukarnię, intrologatornię, ekspedycję itp. Przy okazji przenosin do nowej siedziby odnowiono w pewnym stopniu wyposażenie drukarni. Koszt budowy Niemcy ocenili na pół miliona marek (według firmy wartość samego budynku wynosiła 330 tys. mk). Ogólnie uznawano, że jest to największy gmach gazety i wydawnictwa na Śląsku. Z okazji uroczystego poświęcenia nowego budynku, które nastąpiło w październiku 1911 r., prasa niemiecka pisała, że przedsiębiorstwo „Katolika” łącznie z agentami i kolporterami zatrudnia 600 osób. Trudno nie odczytać w tych doniesieniach nutki zazdrości. Napieralski miał jednak o wiele mniej powodów do zadowolenia. Ponieważ część nowych inwestycji dokonana została na kredyt. Nowy, świeżo wybudowany dom obciążono długiem hipotecznym w wysokości 235 tys. mk, a więc w przybliżeniu  $\frac{2}{3}$  wartości<sup>31</sup>. W wypadku przedsiębiorstwa niemieckiego budowanie gmachu bez angażowania środków własnych mogłoby dowodzić niezłego sprytu. Jeśli chodzi jednak o spółkę polską, której trudno było uzyskać odpowiednio wysoką pożyczkę, można mówić o nieostrożności.

Wkrótce okazało się, że jedynym wyjściem z kłopotów finansowych, w jakich wskutek inwestycji znowu znalazł się „Katolik”, jest ponowne zwiększenie kapitału zakładowego, tym razem z 300 do 500 tys. mk. W lutym 1912 r. rozesłano do wybitniejszych przedstawicieli szlachty i burżuazji konserwatywnej w Wielkopolsce prospekt proponujący nabycie udziałów spółki. Prospekt ten stanowi interesujące źródło wiadomości o sprawach finansowych i wydawniczych „Katolika”. Zawiera

<sup>30</sup> Wspomnienia Władysława Berkana, s. 190.

<sup>31</sup> „Katolik”, 12 X 1911; „Oberschlesischer Anzeiger”, 13 X 1911; prospekt „Katolika”.

bowiem nie tylko dane zainteresowanego w pozyskaniu nowych udziałowców Napieralskiego, ale i wyniki rewizji ksiąg spółki dokonanej przez rewizora przysięgłego J. Szumana i patrona Związku Spółek Zarobkowych ks. S. Adamskiego. Według danych Napieralskiego spółka płaciła w ostatnich latach stale wzrastające dywidendy (5, 6, 7, w ostatnim roku 8<sup>0</sup>/<sub>0</sub>), zatrudniała 130 stałych pracowników, a jej gazety drukowane w Bytomiu miały łącznie 45 tys. abonentów. Poważne dochody przynosiła sprzedaż książek dokonywana za pośrednictwem księgarń (będących zarazem ekspedycjami gazet) w Bytomiu, Gliwicach, Zabrze, Raciborzu i Oleśnie. Liczono, że już wówczas duży eksport książek do Ameryki wzrosnie jeszcze po utworzeniu tam agencji, którą miał objąć kuzyn kierownika firmy Stefan Napieralski z Chicago. Czysty zysk całego przedsiębiorstwa wynosił w 1911 r. 40 tys. mk. W sprawozdaniu z rewizji ksiąg „Katolika” ks. Adamski stwierdzał, że spółka posiada duże tzw. ciche rezerwy nie umieszczone w bilansach, a więc lokatę pieniędzy w udziałach uważa za „bezpieczną i lukratywną”<sup>32</sup>.

Tymczasem zanim jeszcze wynik tej akcji stał się jasny, zaczęły kursować po Bytomiu plotki o wyraźnym regresie interesów w prasie Napieralskiego. Mówiono, że spółka „Katolika” wpadła w poważne długi i próby zdobycia nowych udziałów w gazetach galicyjskich mają w gruncie rzeczy na celu uzyskanie tam dalszych pożyczek. Komisarz graniczny Maedler ogólny spadek popularności gazet polskich przypisywał wzmocnieniu organizacji śląskiego Centrum i nasileniu propagandy narodowej niemieckiego kleru. W rozmowie z nim Napieralski zmuszony był przyznać, że doszło do pewnego regresu w „Katoliku”. Zaprzeczył jednak plotkom, jakoby prasa bytomska utraciła część swoich abonentów. Powstanie podobnych pogłosek tłumaczył trudnościami, jakie napotykał w uzyskaniu pożyczki potrzebnej na nowy budynek firmy<sup>33</sup>. Oficjalne podniesienie kapitału zakładowego spółki do 500 tys. mk w lipcu 1912 r. znów pozwoliło przezwyciężyć na jakiś czas zaistniałe trudności. Wśród nowych udziałowców znaleźli się hr. Maciej Mielżyński, dr Alfred Chłapowski, Stanisław Turno, Jan Żółtowski, dr Zygmunt Dziembowski, a więc przede wszystkim znani ugodowcy wielkopolscy<sup>34</sup>. O ile powyższe dane nie ulegają żadnej wątpliwości, to niejasna pozostaje kwestia podziału udziałów pomiędzy poszczególne osoby, a zwłaszcza wysokość udziałów posiadanych przez Napieralskiego. Według danych Maedlera już w sierpniu 1912 r. Napieralski dysponował 140 udziałami po 1 tys. mk każdy, gdy natomiast

<sup>32</sup> Prospekt „Katolika”.

<sup>33</sup> Maedler do prezydenta rejencji opolskiej 3 V 1912, AP Wrocław, RO, KG, t. 3, s. 197—200.

<sup>34</sup> Tenże do tegoż 15 VIII 1912, tamże, s. 136; Wspomnienia Władysława Berkana, s. 191.

Ludwika Radziejewska, była właścicielką firmy, miała wówczas 35 udziałów. Informacja ta jest o tyle zaskakująca, że uprzednie dané mówiły tylko o 25 udziałach będących w posiadaniu Napieralskiego, a o 110 w posiadaniu Radziejewskiej. Kluczem do wyjaśnienia może tu być niezbyt pewna relacja, według której Radziejewska (zmarła 15 X 1912 r.) zostawiła wszystkie swoje udziały w spadku Napieralskiemu. W każdym razie pewne jest, że po 1912 r. kierownik „Katolika” dysponował już prawie 150 udziałami spółki<sup>35</sup>.

Wobec angażowania się Napieralskiego w różne niezbyt pewne interesy, takie jak np. Bank Koehler-Janiszewski, który zbankrutował w 1913 r., skupienie największej liczby udziałów w jego rękę mogło być w przeszłości dla „Katolika” niebezpieczne. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu prawdziwe są spostrzeżenia znanego kupca berlińskiego Władysława Berkana, który pisał później w swoich wspomnieniach, iż po przystąpieniu w 1911 r. do spółki zorientował się, że wypłacanie zbyt wysokich dywidend powoduje przejadanie kapitału zakładowego. Berkan wysnuł z tego wnioszek „że Napieralski sam w stanie interesów »Katolika« niezupełnie się orientował, a co do zysków się łudził”<sup>36</sup>. Informacja powyższa najwyraźniej klóci się z zamieszczoną w prospekcie opinią ks. Adamskiego. Faktem jest jednak, że sprawy finansowe spółki, jak słusznie zauważył Berkan, nie stały dobrze, a winę za taki stan rzeczy musiał ponosić Napieralski.

Najpoważniejsze zagrożenie „Katolika” wynikało ze związania się Napieralskiego z firmą „C. Miarka”. Jeszcze w styczniu 1911 r. został on kierownikiem przedsiębiorstwa utworzonego jako spółka z ograniczoną poręką dla przejęcia znanego wydawnictwa Karola Miarki juniora w Miłkowie. Pieniądze na utworzenie spółki dał związany od jakiegoś czasu politycznie i finansowo z Napieralskim hr. Maciej Mielżyński. Ponieważ przedsiębiorstwa „Miarka” i „Katolik” dobrze się uzupełniały, gdyż pierwsze wydawało zasadniczo książki, drugie natomiast gazety, wspólna organizacja sprzedaży produktów obu firm mogła dać spółce bytomskiej poważne oszczędności. W lipcu 1911 r. utworzono w tym celu nową spółkę „Unia Księgarska” z kapitałem 100 tys. mk, w którym „Katolik” uczestniczył w wysokości 25 tys. mk. Znalazła ona pomieszczenie w starym budynku „Katolika”<sup>37</sup>. Początkowo współpraca obu wydawnictw dawała

<sup>35</sup> Notatka o rozwoju spółki „Katolika” z 1914 r., AP Wrocław, RO, BP, t. 192, s. 19; wywiad p. Marii Branickiej ze Stefanią Lejową z 15 X 1969 r.

<sup>36</sup> Wspomnienia Władysława Berkana, s. 180—181.

<sup>37</sup> Układ notarialny Napieralski—Mielżyński z 14 I 1911 r., AP Wrocław, RO, BP, t. 192, s. 75—79; notatka z 20 I 1914, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej skrót: WAP. Katowice), zespół Komisarz Graniczny Bytom (dalej skrót: KG Bytom), t. 3.



dobre rezultaty, ale już po dwu latach zaczęły się pierwsze trudności. W lipcu 1913 r. gospodarka Napieralskiego w „Miarcie” spotkała się z ostrą krytyką innych udziałowców. Dowodem nieufności wobec dotychczasowego kierownika było mianowanie obok niego drugiego, Józefa Dreyzy, uzależnienie akceptacji i żyrowania weksli od podpisu prokurenta firmy i zapewnienie Mielżyńskiemu prawa rewidowania ksiąg spółki. W początkach 1914 r. sytuacja finansowa „Miarki” była już w takim stanie, że hr. Ignacy Mielżyński, który czasowo przejął prowadzenie interesów swojego brata, zdecydował się wycofać ze spółki wkłady stanowiące podstawę finansową tego przedsiębiorstwa. Długi „Miarki” w tym czasie przekroczyły już 600 tys. mk, gdy aktywa wynosiły tylko 400 tys. mk. W pierwszym kwartale 1914 r. nie było skąd wziąć 80 tys. mk potrzebnych na spłatę najpilniejszych długów. Perspektywa bankructwa „Miarki” stawała się zagrożeniem pośrednio i dla „Katolika” nie tylko ze względu na wspólne wkłady w „Unię Księgarską”. Istniała możliwość, że hr. Mielżyński poniosłszy poważne straty w „Miarcie” odda w cudze ręce posiadane przez siebie udziały „Katolika” na sumę 30 tys. mk i prawa hipoteczne wartości 300 tys. mk. Ponieważ prawą ręką hrabiego, a równocześnie prokurentem „Miarki” był agent pruskiej policji Polaczek (vel Polaszek), udziały te łatwo mogły dostać się w niemieckie ręce<sup>38</sup>.

Trudności Napieralskiego i „Katolika” były uważnie śledzone przez władze pruskie, które w początkach 1914 r. uznały, że nadarza się rzadka okazja zdobycia największego polskiego wydawnictwa na Śląsku. Urzędnicy rejencji opolskiej na konferencji z prezydentem policji poznańskiej koordynującym nadzór nad ruchem polskim w dzielnicach wschodnich Niemiec rozważali szereg wariantów wykorzystania zaistniałej sytuacji. Brano pod uwagę możliwość wpływania na kierunek polityczny „Katolika” po wykupieniu udziałów hr. Mielżyńskiego, myślano o doprowadzeniu spółki do bankructwa, przejęciu jej i odstąpieniu Centrum. Inną ewentualnością było przejęcie firmy przez Niemców i dalsze wydawanie „Katolika” jako bezbarwnej politycznie gazety w języku polskim. Uczestnicy konferencji przychylali się zwłaszcza ku tej ostatniej koncepcji. Ponieważ jednak zdawano sobie sprawę, że wykup udziałów Mielżyńskiego może nie wystarczyć do zdobycia sobie poważniejszych wpływów w „Katoliku”, zdecydowano wytoczyć Napieralskiemu sprawę karną o nadużycia w „Miarcie”, a równocześnie za pośrednictwem Polaczka sprokować wytoczenie Napieralskiemu przez „Miarkę” i Mielżyńskiego

<sup>38</sup> Protokół zebrania akcjonariuszy „Miarki” z 15 VII. 1913, AP Wrocław, RO, BP, t. 192, s. 87—91; list anonimowy z 12 I 1914, tamże s. 71; Dyrekcja Policji poznańskiej do prezydenta rejencji opolskiej 18 I 1914, tamże, s. 69; notatka anonimowa w aktach z 1914 r., tamże, s. 39—40.



trzech procesów cywilnych<sup>39</sup>. Powodzenie całej tej akcji otworzyłoby perspektywy finansowego zniszczenia Napieralskiego i przejęcia jego udziałów w „Katoliku”. Przygotowując ją na podstawie informacji Polaczka władze sporządziły rejestr przewinień byłego kierownika. Na ostatecznej liście znalazły się posądzenia o bezprawne akceptowanie weksli, sprzedawanie nie posiadanych udziałów, oszukiwanie pozostałych udziałowców itp. Głównymi zarzutami były: wzięcie pieniędzy dla firmy z Banku Ziemińskiego w Bytomiu i zużytkowanie ich na własne cele oraz wprowadzenie w błąd Ignacego Mielżyńskiego co do wysokości własnych wkładów. Nieoficjalnie powtarzano zarzuty fałszowania weksli<sup>40</sup>.

W jakim stopniu Napieralski był winien złej sytuacji „Miarki”, a w jakim stopniu była to intryga Korfantego i Polaczka, trudno w tej chwili rozstrzygnąć, tym bardziej że żadna z projektowanych spraw nie została doprowadzona do końca. Napieralski przesłuchiwany w lipcu 1914 r. przez sędziego śledczego stwierdził, że nie poczuwa się do winy, a skargę uważa za szykanę. Dowodził, że przez kierownictwo „Miarki” poniósł jedynie straty. Według pierwotnego układu z Mielżyńskim ten ostatni miał dać pieniądze, a Napieralski pracę. Pieniądzy hrabiego wkrótce nie starczyło, trzeba było pożyczać w różnych bankach, dla zachowania więc dobrego imienia firmy szły one na konto Napieralskiego. Ponieważ ten z późniejszych pożyczek musiał płacić procenty wcześniejszych, nie mógł ich w całej wysokości odprowadzać do kasy firmy. W obronie Napieralskiego stanął również dyrektor Banku Włociańskiego w Poznaniu Kazimierz Hącia, w którego ręce miały rzekomo dostać się sfalszowane weksle. Przesłuchiwany przez policję oświadczył on, że nic mu nie wiadomo o jakichkolwiek nieprawidłowościach czy fałszowaniu weksli przez Napieralskiego. Hącia w dodatku natychmiast porozumiał się z ks. Adamskim w sprawie ratowania oskarżonego. Przekonany, że autorem anonimowej skargi jest Korfanty, chciał na niego wpłynąć, aby wycofał oskarżenie. Jak możemy się przekonać z akt, w rzeczywistości autorem całej intrygi był nie Korfanty, który co prawda dość szafował wówczas posądzeniami Napieralskiego o fałszerstwa, lecz Polaczek, człowiek, o którym sam hr. Mielżyński wyraził się później, że „za tysiąc marek wszystko zrobi”<sup>41</sup>. Z chwilą wybuchu wojny i opowiedzenia się

<sup>39</sup> Notatka w aktach z 1914 r., AP Wrocław, RO, BP, t. 192, s. 39—48; protokół posiedzenia Schwerina, Zachera i Wackerappa z 13 I 1914, tamże, s. 1—18; notatka prezydenta rejencji opolskiej z rozmowy z prezydentem policji poznańskiej 16 III 1914, tamże, s. 271; Maedler do prezydenta rejencji opolskiej 20 VI 1914, tamże, s. 329—332.

<sup>40</sup> Wniosek o wszczęcie postępowania karnego z 7 V 1914, WAP Katowice, KG Bytom, t. 3, s. 87—90; Maedler do prezydenta rejencji opolskiej 20 VI 1914, AP Wrocław, RO, BP, t. 192, s. 329—332.

<sup>41</sup> Zeznania Napieralskiego z 3 VII 1914, WAP Katowice, KG Bytom, t. 3, s. 96—

Napieralskiego po stronie Niemiec wszystkie wszczęte przeciw niemu sprawy znalazły się w zawieszeniu. Postępowanie karne miało wisieć nad nim do końca wojny. Sprawy cywilne, sprowokowane przez Polaczka, zakończyło w 1917 r. oświadczenie hr. Macieja Mielżyńskiego, że nie ma on do Napieralskiego żadnych pretensji<sup>42</sup>. Przed samą wojną jednak, jak widać z powyższych danych, koncern „Katolika”, publikujący według niemieckich szacunków gazety w łącznym nakładzie (większym niż liczba abonentów) 59 900 egzemplarzy<sup>43</sup>, czytane przez jakieś 300 tys. ludzi, stał u szczytu powodzenia, a równocześnie przed niebezpieczeństwem katastrofy.

Przyczyn rozkwitu koncernu należy szukać przede wszystkim w zdobytych w końcu XIX w. mocnych podstawach materialnych, które dawały „Katolikowi” przewagę finansową i organizacyjną nad wszystkimi późniejszymi konkurentami. Kierowanie pisma do przeciętnego czytelnika, a nie tylko do wyrobionego narodowo, jak to czyniły później gazety endeckie, dawało większy zbył. Wolty polityczne Korfantego, faktyczna zmiana programu śląskiej endecji też wychodziły na korzyść gazetom Napieralskiego. Zręczność organizacyjna kierownika przedsiębiorstwa, wykorzystanie wszystkich znanych środków werbowania czytelników przynosiły pozytywne rezultaty. Wyższy nakład gazet bytomskich pozwalał wydawać je taniej, niż to robili konkurenci. W tym niezmaconym powodzeniu pierwszych lat XX w. tkwiły załóżki późniejszego kryzysu. Wszechwładny Napieralski zapomniał o ostrożności w kwestiach finansowych, nie liczył się z tym, że Niemcy czekają na jego pierwsze potknięcie, aby „Katolika” doprowadzić do ruiny. Kupowanie poważnie zadłużonych gazet, zaciąganie dużych pożyczek na nowe inwestycje, niedopilnowanie spraw finansowych, a wreszcie nieszczęśliwe związanie się z „Miarką” spowodowały sytuację, która mogła doprowadzić „Katolika” do bankructwa.

#### DIE ENTSTEHUNG UND ENTWICKLUNG DES PRESSEKONZERNS „KATOLIK” IN BYTOM 1898—1914

Der Verfasser analysiert die Entwicklung des Verlags „Katolik” in Bytom, der sich aus einer schlichten Druckerei in einen regelrechten Pressekonzern entfaltete; die zahlreichen Zeitungen aus diesem Verlag erreichten Gesamtauflage von 60 Tausend Exemplaren.

105; odpis oświadczenia Hąci z 27 II 1914, AP Wrocław, RO, BP, t. 192, s. 235; prezydent policji poznańskiej do prezydenta rejencji opolskiej 1 III 1914, tamże, s. 189—191.

<sup>42</sup> Dyrekcja policji katowickiej do prezydenta rejencji opolskiej 16 I 1917, WAP Katowice, KG Bytom, t. 3, s. 110.

<sup>43</sup> Tabela gazet polskich z 1914 r., AP Wrocław, RO, BP, t. 62, s. 48—62.

Die seit 1869 in Oberschlesien herausgegebene Zeitung „Katolik” wurde zum führenden polnischen Organ in der Zeit des Kulturkampfes. Da sich die Zeitung an den durchschnittlichen polnischen Leser wandte und eine gemässigte Politik führte, konnte sie auch in den späteren Jahren ihre Popularität bewahren. Im letzten Jahrzehnt des XIX. Jh. gewann die Zeitung neue Anhänger, indem sie als erste zu Fragen der Arbeiterklasse Stellung nahm und eine Wahlkampagne gegen die unpopulären Kandidaten der Zentrum-Partei organisierte. Dank der Geschicklichkeit des damaligen Verlagsleiters, Adam Napieralski, konnten diese Trumpfe für den Ausbau des Unternehmens ausgenutzt werden; 1898 wurde es in eine Gesellschaft mit beschränkter Haftung umgebildet. In den Jahren 1905—1910 kaufte der „Katolik”—Verlag kleinere, in Verfall geratene polnische Zeitungen in Oberschlesien auf, und vergrösserte sukzessiv die Auflagen seiner Presse. Im Jahre 1906 übernahm der Verlag die Zeitung „Górnoślązak”, 1908 „Głos Śląski”, 1910 „Polak” und „Kurier Śląski”. Napieralski kaufte ebenfalls Aktien von Zeitungen in Galizien und im Königreich Polen auf; 1908 gründete er in Berlin ein polnisches Pressebüro, welches dann in die Osteuropäische Telegraphische Agentur (Wschodnioeuropejska Agencja Telegraficzna = WAT) umgebildet wurde. Der Aufkauf von mit Schulden belasteten Zeitungen sowie der Bau eines neuen Verlagsgebäudes gingen jedoch über die Kräfte des Verlagsunternehmens; es geriet in finanzielle Schwierigkeiten. Als sich Napieralski unvorsichtigerweise mit dem vor dem Bankrott stehenden Unternehmen „Miarki” in Mikołów band, nutzten die preussischen Behörden diese Gelegenheit aus und haben gegen ihn einen Prozess angestrengt. Der Verlag „Katolik” stand vor der Gefahr, in deutsche Hände zu geraten; der Ausbruch des I. Weltkrieges vereitelte es aber.

JAN RYMARCZYK

## PROBLEMY ZATRUDNIENIA W DOLNOŚLĄSKIM PRZEMYSŁE WĘGLOWYM W LATACH 1939—1945

Spośród ekonomicznych potrzeb wojny zapotrzebowanie na ludzi jest najpowszechniejsze i jednocześnie najważniejsze. „Ludzie stanowią bowiem jedyną świadomą siłę sprawczą. Swą ilością i jakością określają ilość i jakość wszystkich sił i środków występujących w wojnie, a przez to siłę wojenną i jej możliwości”<sup>1</sup>. W przededniu II wojny światowej armia Niemiec hitlerowskich liczyła 1,3 mln żołnierzy. W wyniku przeprowadzonej mobilizacji we wrześniu 1939 r. osiągnęła liczbę 4,5 mln. Do końca wojny zmobilizowano jeszcze 9,1 mln, łącznie liczyła więc 13,6 mln. Zwiększenie sił zbrojnych w pierwszym roku wojny spowodowało spadek zatrudnienia o 3,4 mln (zob. tab. 1). Czynnikiem ograniczającym możliwości wykorzystania ludności niemieckiej w siłach zbrojnych i na zapleczu były straty wojenne wśród ludności nie tylko na froncie, ale i w głębi kraju (bombardowania). Znaczenie tych strat wzrastało w miarę wyczerpywania się rezerw, kosztem których można je było pokrywać, i w miarę potęgowania się samych strat. Utrzymanie zatrudnienia na mniej więcej jednakowym poziomie mimo narastających strat możliwe było dzięki wykorzystywaniu w skali masowej ludności krajów okupowanych (zob. tab. 1).

Stabilizacji rozmiarów zatrudnienia towarzyszyły poważne zmiany w jego strukturze. Oprócz wymiany robotników niemieckich na zatrudnionych przymusowo jeńców i innych przybyszów z krajów okupowanych zwiększał się udział kobiet i młodzieży, choć nie w tym stopniu, jak w innych prowadzących wojnę krajach, gdzie nie prowadzono eksploatacji przymusowej siły roboczej. W przemyśle następowało zarazem przesunięcie zatrudnienia do produkcji wojennej (zob. tab. 2). Podobne jak w skali całych Niemiec zmiany w zatrudnieniu występowały również w Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym. Jego rola, już przed wojną nie-

<sup>1</sup> Z. Beczkiewicz, *Problemy ekonomiki wojennej*, Warszawa 1964, s. 39.

Tab. 1. Zatrudnienie i siły zbrojne Niemiec w latach 1939—1944 (w mln)<sup>2</sup>

Rok	Zatrudnienie				Siły zbrojne	
	ogółem		przymusowe		stan	zmiany
	stan	zmiany	stan	zmiany		
1939	39,4	—	0,76	—	4,50	—
1940	36,0	-3,4	2,05	+1,29	5,60	+1,10
1941	36,2	+0,2	4,64	+2,59	7,20	+1,60
1942	35,5	-0,7	4,20	-0,44	8,63	+1,43
1943	36,5	+1,0	6,30	+2,10	9,55	+0,92
1944	36,1	-0,4	7,10	+0,80	9,10	-0,45

Tab. 2. Zmiany w zatrudnieniu przemysłowym Niemiec w okresie II wojny światowej<sup>3</sup>

Zatrudnienie (globalne przemysłowe przyjęto jako 100%)	Rok		
	1940	1942	1944
W przemyśle cywilnym	55%	47%	41%
W przemyśle wojennym	45%	53%	59%

wielka (w 1934 r. zaledwie 3,5%<sup>0</sup> wydobycia węgla Rzeszy), zmalała jeszcze bardziej po 1939 r. w związku z zagarnięciem przez hitlerowców Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego, a następnie innych zagłębi polskich, oraz podporządkowaniem sobie okręgów węglowych belgijskich i francuskich. Wskutek szeregu przyczyn, w tym zwłaszcza specyficznych, występujących tu do dziś trudności eksploatacyjnych czy niedogodnych warunków komunikacyjnych, wydobycie węgla w Zagłębiu Wałbrzyskim w latach wojny wyraźnie zmalało, gdy natomiast w innych nie narażonych na naloty aliantów ośrodkach, jak Górny Śląsk czy Zagłębie Dąbrowskie, rosło niemal do ostatnich miesięcy przed wyzwoleniem. Największe przedwojenne wydobycie osiągnięto na Dolnym Śląsku w 1937 r. — 5 311 000 ton. W latach wojny spadało ono aż do 4 321 000 ton w 1944 r., co było tym bardziej uderzające, że ze względu na swe wartości koksujące węgiel czy koks dolnośląski był szczególnie poszukiwany przez hutnictwo i inne gałęzie przemysłu ciężkiego i z tych samych względów eksportowany przed wojną, a częściowo także w czasie wojny, do Czechosłowacji, Szwecji i Włoch<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> E. Seeber, *Die Zwangsarbeiter in der faschistischen Kriegswirtschaft*, Berlin 1964; Beczkiewicz, *op. cit.*, s. 71.

<sup>3</sup> Beczkiewicz, *op. cit.*, s. 72.

<sup>4</sup> Por. B. Gawor, *Dolnośląskie Zagłębie Węglowe*, Wrocław 1948.



W przededniu II wojny światowej kopalnie dolnośląskie były własnością trzech syndykatów: Niederschlesische Bergbau A. G. (Niebag), Waldenburger Bergwerks A. G. (Wabag) i Neuroder Kohlen- u. Thonwerke (Neu Kotho). Niebag obejmował kopalnie: „Fuchs-Dawid-Segen-Gottes-Grube” („Biały Kamień”), „Glückhelf-Friedenshoffnungsgrube” („Victoria”) i „v. Kulmitz-Grube” („Mieszko”). Do Wabagu należała kopalnia „Fürstensteiner Gruben” („Bolesław Chrobry”). Do Neu Kotho należały kopalnie: „Johann Baptistagrube”, „Rubengrube”, „Rudolphgrube” i „Wenceslaus Grube”. W 1948 r. trzy pierwsze połączono w jedną jednostkę administracyjną pod nazwą kop. „Nowa Ruda”. „Wenceslaus Grube” („Wienczysław”) została zamknięta w 1940 r.

W artykule zajmuję się liczbą i składem zatrudnionych w kopalniach i koksowniach, które w Zagłębiu Wałbrzyskim znajdowały się przy kopalniach i nosiły takie same nazwy, oraz przy produkcji łupku<sup>5</sup>. Analiza dotyczy załogi niemieckiej, do której od lipca 1944 r. wliczani byli w zestawieniach stanowiących podstawę tego opracowania także i robotnicy wschodni (Ostarbeiter), oraz zatrudnionych w Wałbrzychu i Nowej Rudzie od 1940 r. jeńców wojennych<sup>6</sup>. O robotnikach wschodnich zachowały się tylko informacje fragmentaryczne. Trudno jest również uchwycić wpływ wzrostu przymusowego zatrudnienia na wielkość produkcji oraz poza niezbyt dokładnymi szacunkami na wydajność pracy.

W Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym tak jak i w całej gospodarce niemieckiej wybuch wojny spowodował zmniejszenie załogi niemieckiej (zob. tab. 3). W pierwszym roku wojny w porównaniu z ostatnim przedwojennym zatrudnienie spadło o 6,5%. Do dalszego spadku przyczyniło się zamknięcie w 1940 r. kopalni „Wenceslaus”. W miarę rozwoju działań wojennych armia hitlerowska ponosiła coraz większe straty w ludziach, które trzeba było uzupełniać nawet kosztem tak ważnego z punktu widzenia gospodarki wojennej przemysłu, jak przemysł węglowy<sup>7</sup>. Największy spadek zatrudnienia wystąpił w 1944 r. i wynosił 25,1% w porównaniu z 1938 r. W rzeczywistości był on nawet większy, gdyż od

<sup>5</sup> Łupek występuje w okolicach Nowej Rudy w formacjach karbońskich i eksploatowany był metodą górniczą przez Neuroder Kohlen u. Thonwerke. Wypalano go na miejscu na lupek wysoce ogniotrwały używany do wyrobu cegły szamotowej, wykładania wysokich pieców, palenisk i retort.

<sup>6</sup> Dane statystyczne dotyczące Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego zawarte w niniejszym opracowaniu oparte są na: *Statistik der Bezirksgruppe Niederschlesien der Fachgruppe Steinkohlenbergbau*.

<sup>7</sup> F. Friedensburg, *Die mineralischen Bodenschätze als weltpolitische und militärische Machtfaktoren*, Stuttgart 1936, s. 182, określił hierarchię ważności surowców strategicznych, przypisując im współczynniki punktowe. Według tej klasyfikacji węgiel znajduje się na pierwszym miejscu ze współczynnikiem 40, benzyna 20, stal 15 itd.

Tab. 3. Zatrudnienie w kopalniach i koksowniach Zagłębia Dolnośląskiego

Kopalnie i koksownie	Rok							
	1938	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945/III <sup>8</sup>
„Biały Kamień”								
kopalnia	5 327	4 996	4 977	4 921	4 928	4 643	4 192	4 373
koksownia	322	322	329	323	331	295	316	419
„Victoria”								
kopalnia	4 862	4 647	4 556	4 478	4 437	4 205	3 756	4 006
koksownia	239	236	240	233	221	205	223	335
„Mieszko”								
kopalnia	2 072	2 025	2 113	2 003	1 974	1 922	1 653	1 770
koksownia	336	329	337	337	332	342	316	352
„Bolesław Chrobry”								
kopalnia	5 022	4 628	4 527	4 356	4 253	3 986	3 555	3 703
koksownia	149	161	170	176	176	165	157	219
„Nowa Ruda”								
kopalnia	2 773	2 755	2 864	2 753	2 705	2 757	2 603	2 586
przy łupku	681	642	770	785	843	866	866	550
„Wenceslaus”								
kopalnia	648	658	—	—	—	—	—	—
łącznie								
kopalnie	20 704	19 709	19 037	18 511	18 297	17 513	15 759	16 438
koksownie	1 046	1 048	1 076	1 069	1 060	1 007	1 012	1 325
Wskaźnik								
kopalnie	100	93,5	90,3	78,9	86,8	82,9	74,9	78,0
koksownie	100	100,0	102,8	112,2	101,3	96,3	96,7	126,5

lipca 1944 r. do tzw. załogi niemieckiej wliczano także robotników wschodnich. Sukcesywny spadek zatrudnienia miał miejsce we wszystkich kopalniach. Jednak wskaźniki zmian dla poszczególnych kopalni różniły się znacznie, przybierając wartości od 6,1% w 1944 r. w stosunku do 1938 r. dla kop. „Nowa Ruda” do 29,2% dla kop. „Bolesław Chrobry”. Zatrudnienie w koksowniach rośnie aż do 1943 r., po czym w 1944 r. tylko nieznacznie maleje, co przypomina stosunki w Zagłębiach Górnośląskim i Dąbrowskim. W początkach 1945 r. gwałtownie wzrasta. Przyczyną wzrostu było podkreślane już szczególnie znaczenie koksu dla przemysłu wojennego, a w początkach 1945 r. także i fakt, że wobec bezpośredniego zagrożenia działaniami wojennymi, a następnie utraty Saary,

<sup>8</sup> Dane dla 1945 r. — interesującego nas okresu administracji niemieckiej — są niekompletne. Przyjęliśmy więc dane z marca 1945 r. zawierające najwięcej informacji, a jednocześnie — naszym zdaniem — najbardziej charakterystyczne dla tego okresu.

Tab. 4. Zatrudnienie pod ziemią i na powierzchni w poszczególnych kopalniach

Kopalnia	Miejsce zatrudnienia	R o k							
		1938	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945/III
„Biały Kamień”	pod ziemią	3 930	3 713	3 707	3 646	3 662	3 471	2 978	2 862
	na powierzchni	1 075	961	941	952	935	877	898	1 092
„Victoria”	pod ziemią	3 649	3 483	3 419	3 355	3 298	3 103	2 641	2 672
	na powierzchni	974	928	897	890	918	896	892	999
„Mieszko”	pod ziemią	1 394	1 348	1 410	1 306	1 286	1 253	1 070	1 040
	na powierzchni	342	348	366	360	356	327	287	378
„Bolesław Chrobry”	pod ziemią	3 619	3 309	3 259	3 142	3 107	2 900	2 502	2 402
	na powierzchni	1 209	1 138	1 098	1 042	971	921	896	1 082
„Nowa Ruda”	pod ziemią	1 622	1 633	1 624	1 500	1 451	1 391	1 257	1 518
	na powierzchni	470	480	470	468	411	450	480	518
„Wenceslaus”	pod ziemią	885	541	—	—	—	—	—	—
	na powierzchni	132	107	—	—	—	—	—	—
Łącznie	pod ziemią	15 099	14 027	13 419	12 949	12 804	12 118	10 448	10 494
	na powierzchni	4 202	3 962	3 772	3 717	3 590	3 471	3 453	4 059
Wskaźnik	pod ziemią	100	92,9	88,9	85,8	84,8	80,3	69,2	69,5
	na powierzchni	100	94,3	89,8	88,4	85,4	82,6	82,2	96,8

Nadrenii i Górnego Śląska — Dolny Śląsk pozostał jedynym w granicach Rzeszy nie naruszonym przez aliantów zagłębieniem węglowym.

Przedstawiony spadek liczby robotników niemieckich był silniejszy w grupie zatrudnionych pod ziemią (zob. tab. 4). Niemiecka załoga pod ziemią w stopniu większym była zastępowana przez robotników przymusowych niż grupa pracujących na powierzchni. Wynikało to nie tylko z faktu, że największy odsetek powołanych do wojska rekrutował się spośród zdrowych i silnych fizycznie robotników dołowych, ale również z ogólnej zasady zatrudniania robotników przymusowych w pierwszym rzędzie przy pracach ciężkich i niebezpiecznych. Niekorzystny charakter struktury zawodowej wpłynął również na procentowy udział poszczególnych grup pracowniczych w globalnej liczbie przepracowanych dniówek. W liczbie dniówek przepracowanych przez załogę dołową maleje systema-

**Tab. 5. Procentowy udział dniówek przepracowanych przez poszczególne grupy pracowników w sumie globalnej przepracowanych dniówek**

Grupa pracowników	Udział w poszczególnych latach							
	1938	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945/III
Rębacze	41,0	40,5	42,0	42,9	32,5	31,1	28,2	24,7
Wozacy	5,5	5,0	4,1	3,3	2,1	1,0	1,0	2,4
Cieśle	11,7	12,3	12,2	12,1	22,4	24,8	—	—
Pozostali robotnicy	13,5	13,6	13,2	13,0	14,6	14,3	—	—
Razem zatrudnieni na dole	71,7	71,4	71,5	71,3	71,6	71,2	68,3	64,2
Rzemieślnicy	8,2	8,4	8,3	8,3	8,5	8,5	8,6	—
Pozostali robotnicy	16,9	17,5	17,7	18,1	18,1	18,1	20,4	—
Mężczyźni poniżej 16 lat	2,6	1,9	1,5	1,3	0,8	0,5	0,5	—
Kobiety	0,6	0,8	1,0	1,0	1,0	1,7	2,2	—
Razem zatrudnieni na powierzchni	28,3	28,6	28,5	28,7	28,4	28,8	31,7	35,8
Łącznie	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

tycznie udział rębaczy — grupy, od której bezpośrednio zależała wielkość wydobycia. Więcej niż pięciokrotnie zmniejszyła się w latach 1938—1944 udział wozaków. Robotnicy tych grup zawodowych jako element najbardziej odpowiadający wymaganiom wojskowym najczęściej powoływani byli do wojska. Wzrost udziału pracy cieśli świadczy o konieczności rozszerzenia prac przygotowawczych (obudowy) i związany był z trudnymi warunkami eksploatacji oraz dążeniami do jej wzrostu. Łączący się z mobilizacją wzrost zapotrzebowania na siłę roboczą spowodował, że prawie czterokrotnie wzrósł udział pracy kobiet. Spadło natomiast zatrudnienie młodzieży, tj. mężczyzn poniżej lat 16. Sytuację tę starały się poprawić hitlerowskie organizacje pomocnicze w rodzaju Deutsche Arbeitsfront

**Tab. 6. Przepracowane i opuszczone dniówki na jednego zatrudnionego (członka załogi)**

Wyszczególnienie	R o k							
	1938	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945/III
<b>Przepracowane dniówki</b>								
łącznie	285,57	283,64	287,74	289,99	294,45	300,59	305,23	25,59
z tego nadl iczbowych	13,53	12,07	13,67	19,12	25,72	27,70	30,53	3,05
<b>Opuszczone dniówki</b>								
1. z przyczyn technicznych	1,03	0,66	0,03	—	0,07	0,06	0,06	—
2. z powodu chorób	17,37	19,17	17,29	19,90	19,24	17,76	18,34	1,88
w tym z powodu wypadków	5,32	6,13	6,18	5,88	5,28	2,47	5,93	0,48
3. inne nieobecności usprawiedliwione i nie usprawiedliwione	3,34	3,37	4,23	4,77	4,15	4,37	3,34	0,20
4. urlopowani do ćwiczeń wojskowych	1,76	0,91	—	—	—	—	—	—

**Tab. 7. Wydobyte netto (verwertbare Steinkohlenförderung) w tonach<sup>9</sup>**

Kopalnia	R o k							
	1938	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945/III
„Biały Kamień”	1 400 947	1 393 981	1 487 118	1 350 476	1 392 654	1 419 630	1 216 636	99 794
„Victoria”	1 245 409	1 168 879	1 069 551	1 017 236	986 393	1 022 345	935 706	83 517
„Mieszko”	544 299	537 731	544 167	526 858	556 742	547 963	550 370	42 893
„Bolesław Chrobry”	1 328 621	1 220 090	1 248 681	1 150 174	1 145 890	1 161 027	1 058 170	80 951
„Nowa Ruda”	510 210	590 414	599 040	561 682	539 809	568 503	559 702	54 438
„Wenceslaus”	277 550	172 630	—	—	—	—	—	—
Razem	5 307 036	5 083 725	4 948 557	4 606 426	4 621 488	4 719 468	4 320 584	361 593

<sup>9</sup> W wyczeniach nie uwzględniono przyłączonych kopalń czeskich „Zaclerz”, „Radwaniec” („Schazlar”, „Radowitz”).



(odpowiednik związków zawodowych) i organizacje młodzieży Hitler-Jugend. Równocześnie władze górnicze, urzędy pracy i poszczególne zakłady prowadziły ożywioną agitację celem pozyskania nowych robotników, jednak nie przyniosło to poważniejszych rezultatów. Także inne środki zachęty (przedłużenie urlopów, poprawa sytuacji aprowizacyjnej) nie zwiększyły dopływu młodzieży do górnictwa.

Wykorzystanie siły roboczej miało charakter ekstensywny. Wobec spadku wydajności dążono do utrzymania rozmiarów wydobycia poprzez przedłużanie czasu pracy. Robotników niemieckich obowiązywała dniówka 9,5-godzinna. Do tego wymiaru godzin nie były wliczane stałe przerwy. Równocześnie z roku na rok wzrastała ilość przypadających na jednego robotnika dniówek nadliczbowych (zob. tab. 6). Przedłużanie czasu pracy powodowało wyczerpanie i zmęczenie górników, a w dalszej konsekwencji — wzrost ilości dni opuszczonych z powodu choroby i wypadków.

Narastający w miarę rozwoju działań wojennych spadek zatrudnienia robotników niemieckich rekompensowany miał być przez rekrutację przymusowej siły roboczej. Wzrost liczebny tej kategorii nie zdołał jednak zapobiec spadkowi produkcji. Rozmiary wydobycia w Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym były z roku na rok coraz niższe, z wyjątkiem 1943 r., kiedy w porównaniu z rokiem poprzednim wydobycie nieco wzrosło. Tylko nieznacznie wpłynęło na zmniejszenie się wydobycia zamknięcie w 1940 r. kopalni „Wenceslaus”. Zasadniczą przyczyną był spadek wydajności pracy załogi niemieckiej, a przede wszystkim znacznie niższa wydajność robotników przymusowych, których udział rósł wraz z powoływaniem do wojska robotników niemieckich. Przymusowo zatrudnieni mimo terroru i surowej dyscypliny nigdy nie osiągnęli wydajności robotników niemieckich. W najlepszym wypadku ich wydajność sięgała 80<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wydajności Niemców<sup>10</sup>.

Zagraniczną siłą roboczą stanowili w Zagłębiu jeńcy wojenni i robotnicy cywilni. Tych ostatnich starano się początkowo pozyskać w drodze rekrutacji dobrowolnej. Jednak pomimo szeroko zakrojonej propagandy i załamania koniunktury w krajach okupowanych (dezorganizacja przemysłu, bezrobocie) rekrutacja dobrowolna przyniosła bardzo mierne wyniki. Poparto ją więc nakazami administracyjnymi — imiennymi wezwaniami do urzędów pracy (Arbeitsamt) celem wysłania do Rzeszy. Niestawienie się groziło odpowiedzialnością karną oraz wywiezieniem całej rodziny. Po 1942 r. obowiązek dostarczenia określonego kontyngentu ludzi nakładano na poszczególne wsie. Oprócz tego na szeroką skalę zaczęto stosować tzw. łapanki — chwywanie ludzi na ulicach, w kawiarni-

<sup>10</sup> Por. *Das Bergwesen des Deutschen Reichs im Jahre 1940*, s. 94.

Tab. 8. Wydajność zmianowa obliczona na jednego zatrudnionego (członka załogi) netto w kg

Kopalnia	Rok							
	1938	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945/III <sup>11</sup>
„Biały Kamień”	279	298	315	284	288	283	252	—
„Victoria”	269	265	241	229	223	215	208	—
„Mieszko”	314	318	297	310	321	270	294	—
„Bolesław Chrobry”	275	274	280	290	267	257	245	—
„Nowa Ruda”	244	279	279	264	256	246	249	—
„Wenceslaus”	273	266	—	—	—	—	—	—
Przeciętna dla Zagłębia	275	283	282	275	271	254	249	—
Wskaźnik	100,0	102,9	102,8	100	98,5	92,6	90,5	—

niach, wyciąganie z domów i wywożenie do pracy przymusowej. Schwytanych zmuszano do podpisywania deklaracji o zgodzie na dobrowolny wyjazd do Niemiec<sup>12</sup>. Te formy akcji werbunkowej, wzmocnione terrorem oraz naciskiem gospodarczym wynikającym z głodowej sytuacji klas pracujących krajów okupowanych, w krótkim czasie dały poważny wzrost udziału robotników zagranicznych w gospodarce Niemiec, a w tym także w dolnośląskim przemyśle węglowym.

Już w 1940 r. pojawili się tutaj jeńcy wojenni, których liczba systematycznie rosła. Zatrudniani oni byli we wszystkich działach przemysłu węglowego. Większość pracowała na dole, tj. tam, gdzie praca była szczególnie trudna i niebezpieczna. Gwałtowny wzrost zatrudnienia jeńców wojennych, prawie trzykrotny w porównaniu z okresem poprzednim, datuje się od 1943 r., co związane było, jak nadmieniliśmy, z wykruszeniem się armii hitlerowskiej, koniecznością mobilizacji nowych sił, a jednocześnie ze zwiększeniem dopływu jeńców w miarę rozszerzania się działań wojennych. Również w następnych latach zatrudnienie jeńców szybko rośnie, osiągając w marcu 1945 r. liczbę 4492 osób. W poszczególnych kopalniach zmiany w zatrudnieniu mają podobny charakter jak w całym Zagłębiu. Najwięcej jeńców wojennych zatrudnionych było w kopalniach największych: „Victoria” i „Biały Kamień”. Największy udział tej grupy wśród ogółu zatrudnionych — 24% — przypada w 1944 r. na kopalnię „Mieszko”, gdy natomiast w pozostałych obracał się w granicach 16%—20%.

Dane dotyczące „Ostarbeiter” — cywilnych obywateli radzieckich przymusowo wywiezionych do pracy w Zagłębiu po napadzie na ZSRR — nie są kompletne. Dają jedynie ogólną orientację o rozmiarach tego zja-

<sup>11</sup> Dla 1945 r. brak danych.

<sup>12</sup> Por. W. Jastrzębski, *Gospodarka niemiecka w Polsce 1939—1944*, Warszawa 1946, s. 276.

Tab. 9. Liczba jeńców wojennych w Zagłębiu

Jednostka organizacyjna	Miejsce zatrudnienia					
	pod ziemią	na powierzchni	ogółem w kopalniach	w koksowniach	przy łupku	w całym Zagłębiu
1	2	3	4	5	6	7
Rok 1940 <sup>13</sup>						
„Biały Kamień”	120	43	163	16	—	179
„Victoria”	236	17	253	13	—	266
„Mieszko”	83	33	116	19	—	135
„Bolesław Chrobry”	146	46	192	21	—	213
„Nowa Ruda”	147	20	167	—	30	197
Razem	732	159	891	69	30	990
Rok 1941						
„Biały Kamień”	94	58	152	43	—	195
„Victoria”	152	54	206	58	—	264
„Mieszko”	15	20	35	54	—	89
„Bolesław Chrobry”	76	69	145	24	—	169
„Nowa Ruda”	100	82	182	—	40	222
Razem	437	283	720	179	40	939
Rok 1942						
„Biały Kamień,,	181	64	245	63	—	308
„Victoria”	177	27	204	54	—	258
„Mieszko”	63	30	93	60	—	153
„Bolesław Chrobry”	117	92	209	17	—	226
„Nowa Ruda”	189	86	275	—	52	327
Razem	727	299	1 026	194	52	1 272
Rok 1943						
„Biały Kamień”	528	109	637	43	—	680
„Victoria”	651	132	783	55	—	838
„Mieszko,,	339	101	440	28	—	468
„Bolesław Chrobry”	381	209	590	20	—	610
„Nowa Ruda”	398	136	534	—	68	602
Razem	2 297	687	2 984	146	68	3 198
Rok 1944						
„Biały Kamień”	736	152	888	45	—	933
„Victoria”	798	170	968	82	—	1 050
„Mieszko”	363	152	515	49	—	564
„Bolesław Chrobry”	534	239	773	—	—	773
„Nowa Ruda”	428	80	508	—	101	609
Razem	2 859	793	3 652	176	101	3 928

<sup>13</sup> Dane dla 1940 r. są średnimi arytmetycznymi z 6 miesięcy, tj. od lipca do grudnia włącznie. Dane miesięczne wyliczono na podstawie 4 ostatnich dni każdego miesiąca.

## Rok 1945/III

1	2	3	— 4	5	6	7
„Biały Kamień”	1 074	82	1 156	102	—	1 258
„Victoria”	1 023	157	1 180	48	—	1 228
„Mieszko”	417	132	549	120	—	669
„Bolesław Chrobry”	685	165	850	6	—	856
„Nowa Ruda”	415	66	481	—	—	481
Razem	3 614	602	4 216	276	—	4 492

Tab. 10. Liczba zatrudnionych robotników wschodnich („Ostarbeiter”)

Jednostka organizacyjna	Miejsce zatrudnienia					
	pod ziemią	na powierzchni	ogółem w kopalniach	w koksowniach	przy łupku	w całym Zagłębiu
Rok 1943						
„Biały Kamień”	—	67	67	47	—	114
„Victoria”	2	2	4	9	—	13
„Mieszko”	15	9	24	6	—	30
„Bolesław Chrobry”	92	73	165	6	—	171
„Nowa Ruda”	3	1	4	—	10	14
Razem	112	152	264	68	10	342
Rok 1944 <sup>14</sup>						
„Biały Kamień”	—	114	114	74	—	188
„Victoria”	—	3	3	27	—	30
„Mieszko”	—	—	—	—	—	—
„Bolesław Chrobry”	172	114	286	9	—	295
„Nowa Ruda”	2	13	15	—	41	56
Razem	174	244	418	110	41	569

wiska. Robotnicy ci byli zatrudniani w Zagłębiu w znacznie mniejszym zakresie aniżeli jeńcy wojenni. W 1943 r. liczba ich była prawie dziesięciokrotnie niższa od liczby jeńców. W następnym roku ilość ich rosła blisko trzykrotnie, osiągając poziom około 1000 osób. Większość robotników wschodnich zatrudniona była na powierzchni. W poszczególnych kopalniach zatrudnienie ich było na ogół niewielkie, rzędu kilkudziesięciu osób, i praktycznie nie miało większego znaczenia. Wyjątek stanowiła kopalnia „Bolesław Chrobry”, gdzie liczba zatrudnionych robotników wschodnich sięgała w 1944 r. 300 osób.

<sup>14</sup> Dane dla 1944 r. stanowią średnią arytmetyczną z 6 miesięcy, tj. od stycznia do czerwca włącznie. Począwszy od lipca robotnicy wschodni byli wliczani w statystyce do załogi niemieckiej.

Oprócz jeńców wojennych i robotników wschodnich zatrudniano w Zagłębiu tzw. cywilnych robotników zagranicznych. Prawdopodobnie chodzi tu o robotników z okupowanych przez Niemcy krajów zachodnioeuropejskich. Niektórzy z nich pracowali w Zagłębiu już przed wojną. Sądząc z liczebności tej grupy, byli to początkowo robotnicy angażowani dobrowolnie, a dopiero w ostatnich latach wojny rekrutowani w sposób zbliżony do metod stosowanych w Polsce czy ZSRR. Zagraniczne siły

**Tab. 11. Liczba cywilnych robotników zagranicznych**

Jednostka organizacyjna	Rok							
	1938	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945/III
„Biały Kamień”	88	42	42	58	84	44	1 256	1 834
„Victoria”	121	46	18	37	74	120	1 443	2 031
„Mieszko”	40	23	34	17	21	67	669	863
„Bolesław Chrobry”	66	17	13	1	11	27	1 255	1 562
„Nowa Ruda”	38	7	6	—	4	148	1 045	1 020
Razem	353	135	113	113	194	406	6 458	7 310

robotnicze kierowane do pracy w górnictwie stanowili na ogół niewykwalifikowani robotnicy. Zastępowali oni Niemców tam zwłaszcza, gdzie warunki pracy były szczególnie ciężkie i niebezpieczne dla życia. Niewielki procent znajdujących się wśród nich rzemieślników zatrudniony był w swoich zawodach. Robotnicy przymusowi pracowali po 10 i 12 godzin dziennie, nie tylko w dni robocze, ale także w niedzielę i święta. Ciężka praca i słabe wyżywienie w szybkim tempie podkopywały im zdrowie. Brak specjalnej odzieży i złe warunki higieniczne w zestawieniu z powyższym powodowały, że stopień zachorowalności wśród nich był bardzo wysoki<sup>15</sup>. Skoszarowani w obozach pracy zakładanych przy kopalniach, podlegali surowej dyscyplinie. Nieprzestrzeganie tej dyscypliny groziło ciężkimi karami, włącznie z wysłaniem do obozu koncentracyjnego. W sumie warunki pracy i warunki życiowe robotników przymusowych nie odbiegały od stosunków, jakie w czasie wojny, szczególnie w jej drugiej fazie, ukształtowały się w zagłębiach niemieckich i okupowanych przez Niemców.

#### PROBLEME DER BESCHÄFTIGUNG IN DER NIEDERSCHLESISCHEN KOHLENINDUSTRIE IN DEN JAHREN 1939—1945

Die Durchführung der Nazipolitik in den Jahren des II. Weltkriegs verursachte weitreichende Veränderungen in der Beschäftigung im niederschlesischen Kohlenbecken. Die steigenden Verluste und die Notwendigkeit ihrer Ausgleichung durch

<sup>15</sup> Por. *Das Bergwesen...*, s. 94.



weitere Mobilisation führte zur systematischen Verringerung der Zahl der beschäftigten Deutschen. Diese wurden immer häufiger, insbesondere ab 1943 durch zwangsbeschäftigte Kriegsgefangene und zivile Zwangsarbeiter ersetzt. Der zahlenmässige Anstieg dieser Kategorie von Beschäftigten konnte aber der Verminderung der Produktion nicht vorbeugen. Die Arbeitsergiebigkeit der Zwangsarbeiter war, trotz des Terrors und strenger Disziplin immer niedriger als die aus mancherlei Gründen sinkende Produktivität der deutschen Arbeiter.

Die Ausnutzung der Arbeitskräfte trug extensiven Charakter. Angesichts der Abnahme der Arbeitsproduktivität wurde die Aufrechterhaltung der Produktion durch Verlängerung der Arbeitszeit sowie durch Einführung von zusätzlichen Arbeitstagen angestrebt. Dies führte aber zur Ermüdung der Belegschaft, was wiederum zum Anstieg von Krankheiten und Unfällen führte.

In der behandelten Zeit beobachtet man ebenfalls einen Anstieg der Zahl der beschäftigten Frauen sowie eine Verminderung der beschäftigten Männer und Schlei-per. Die letzteren wurden meistens eingezogen.

Im niederschlesischen Kohlenbecken herrschten insgesamt gesehen ähnliche Verhältnisse wie in den anderen deutschen oder von den Deutschen besetzten Industriezentren.

LUDWIK SKIBA

## DOLNOŚLĄSKI PRZEMYSŁ WĘGLOWY W LATACH 1945—1946 (ARTYKUŁ MATERIAŁOWY)<sup>1</sup>

Powszechnie dzisiaj wiadomo, jak wielką rolę odegrał polski przemysł węglowy w odbudowie gospodarczej kraju. W zniszczonej wojną Polsce, która miała wstąpić na drogę szybkiego uprzemysłowienia, przemysł węglowy stał się dźwignią odbudowy, bazą akumulacji środków dla sfinansowania budowy przemysłu. Eksport węgla przynosił wówczas  $\frac{2}{3}$  wpływów z eksportu ogółem<sup>2</sup>, dostarczał dewiz na zakup maszyn i urządzeń dla powstającego z ruin przemysłu oraz środków konsumpcji dla ludności. Szczególną rolę węgla w Polsce lat powojennych przesądziła koncepcja socjalistycznej industrializacji: rozszerzenia podstaw przemysłu ciężkiego, która zakładała rozbudowę bazy paliwowo-energetycznej. Znaczenie górnictwa węglowego wzrosło także dzięki przyłączonym zagłębom Ziemi Odzyskanych oraz ukształtowaniu się bezpośrednio po 1945 r. niezwykle korzystnej dla Polski sytuacji na europejskim rynku węglowym<sup>3</sup>. Celem artykułu jest pokazanie, jak z zadań pierwszego okresu odbudowy (1945—1946) wywiązywały się kopalnie węgla kamiennego oraz inne zakłady Zagłębia Wałbrzysko-Noworudzkiego. Przedstawienie funkcji tego zagłębia w odbudowie gospodarczej kraju, w szczególności jego miejsca w całym polskim przemyśle węglowym oraz roli w procesie integracji gospodarczej, politycznej, kulturalnej i społecznej Dolnego Śląska z resztą kraju, nie doczekało się jeszcze opracowania. Pozycje książkowe i czasopiśmiennicze, z wyjątkiem kilku artykułów traktujących o problemach technicznych, zajmują się dolnośląskim przemysłem wę-

<sup>1</sup> Z materiałów do pracy doktorskiej przygotowywanej w Zakładzie Historii Gospodarczej Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu.

<sup>2</sup> M. Frank, *Przemysł węglowy w Polsce Ludowej. Organizacja i zarządzanie*, Katowice 1965, s. 110.

<sup>3</sup> Sprawozdanie o sytuacji węglowej w Europie ogłoszone przez U. S. International Information Service w dniu 1 IX 1945 r. Streszczenie zamieszcza „Przegląd Górniczy”, R. I, 1945, nr 6.

głowym lat 1945—1946 w sposób raczej ogólny. Z materiałów archiwalnych wykorzystaliśmy głównie akta Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego, przechowywane w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Katowicach, akta Komitetów Wojewódzkich PPR i PPS oraz Komitetów Powiatowych tych partii w Wałbrzychu, znajdujące się w archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu, wreszcie akta Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, przechowywane w archiwum DZPW<sup>4</sup>, i akta kopalni „Nowa Ruda” w Powiatowym Archiwum Państwowym w Kłodzku. W szczupłych ramach artykułu nie zdołamy całkowicie wypełnić istniejącej luki. Zwracamy uwagę tylko na niektóre sprawy, zdaniem naszym najważniejsze, zwłaszcza problemy organizacyjne i ekonomiczne Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w latach 1945—1946. Omówimy też specyficzne dla tego zagłębia problemy techniczne.

Używany już przez Niemców do wzbogacania węgla opolskiego koksujący węgiel wałbrzyski stał się po wojnie, na większą niż dotąd skalę, surowcem dla przemysłu koksochemicznego dzięki temu, że znalazł się w ramach jednego wielkiego organizmu gospodarczego razem z pozostałymi rejonami węgla kamiennego ziem polskich. Czynnikiem sprzyjającym rozwojowi Zagłębia Dolnośląskiego stało się upaństwowienie, które oznaczało koncentrację produkcji, zbytu, inwestycji itd. Istotny okazał się także fakt, że znalazło się ono w granicach kraju o bogatych tradycjach górniczych; kraju, który świadomie dał priorytet górnictwu węgla i który już bezpośrednio po 1945 r. — mimo olbrzymich strat wojennych — mógł się poszczycić najwyższą wydajnością na 1 robotnikodniówkę spośród europejskich potentatów węglowych<sup>5</sup>.

Najwyższy poziom wydobywania osiągnęły kopalnie dolnośląskie w 1929 r. (ok. 6 mln ton) — najlepszym pod względem wydobywania na całym świecie. W latach kryzysu produkcja spadła do poziomu z 1900 r.<sup>6</sup> Kopalnie rejonu wałbrzysko-noworudzkiego ze względu na wyjątkowo trudne i stale pogarszające się warunki geologiczne, jak mała miąższość i duży kąt nachylenia pokładów, wiele uskoków i zanieczyszczeń, wyjątkowo silne nasy-

<sup>4</sup> Zespół akt DZPW nie mógł być w pełni wykorzystany, albowiem od szeregu miesięcy trwają przygotowania do przekazania ich Archiwum Państwowemu Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego.

<sup>5</sup> Wg *Sprawozdania z działalności polskiego przemysłu węglowego za rok 1946*, CZPW, Katowice 1947, przeciętna wydajność w polskich kopalniach węgla kamiennego wynosiła 1004 kb/rob. dn., co stawiało Polskę na pierwszym miejscu w Europie.

<sup>6</sup> J. L u k s a, *Rozwój wydobywania w kopalniach węgla kamiennego w Polsce w latach 1769—1948*, Katowice 1959, s. 42; por. także M. G a w ę d z k i, *Rola Zagłębia Dolnośląskiego w strukturze gospodarczej polskiego przemysłu węglowego* (Przegląd Górniczy, R. IV, 1948, nr 7).

cenie metanem i dwutlenkiem węgla, co stwarza niebezpieczeństwo nagłych wyrzutów gazu i skał, oraz niekorzystne warunki komunikacyjne (duża odległość od Odry i peryferyjne położenie w stosunku do głównych szlaków komunikacyjnych Niemiec), nie wytrzymały konkurencji kopalń zachodnoniemieckich i górnośląskich. W rezultacie węgiel wrocławski nie mógł być właściwie wykorzystywany. Zbyt duże jego ilości szły na cele energetyczne, zamiast zgodnie z jego naturalnymi właściwościami do przeróbki koksochemicznej. W literaturze niemieckiej owych lat mówiło się o ciężkiej sytuacji gospodarczej Dolnego Śląska w ogóle i jego górnictwa w szczególności. Pojawiają się określenia w rodzaju „Notlage” czy „Notstandsbezirk”. Niektórzy uważali nawet, że należałoby całkowicie zaniechać wydobywania węgla na tym terenie, nawiązując do naturalnego upośledzenia Zagłębia<sup>7</sup>. Ożywienia nie przyniosła tu nawet hitlerowska koniunktura zbrojeniowa. Interwencja państwa ograniczała się głównie do utrzymania wysokiego stanu zatrudnienia<sup>8</sup> i nie poprawiała sytuacji w tym rejonie. W pozostałych zagłębiach węglowych Rzeszy (Ruhry, Saary, Górnego Śląska) interwencja ta dała znacznie lepsze wyniki, pogarszając praktycznie sytuację Zagłębia Dolnośląskiego. Doprowadziła bowiem do nadmiernego w skali całego kraju wzrostu produkcji węgla<sup>9</sup>.

Niewielki wzrost wydobywania zanotowany wówczas na Dolnym Śląsku był tylko efektem wzrostu zatrudnienia, a nie wzrostu wydajności pracy. Prawdopodobnie miejscowe władze partyjno-przemysłowe miały nadzieję rozładować w ten sposób bezrobocie, wyjątkowo duże w tym rejonie, oraz wykorzystać w pełni zdolność wydobywczą<sup>10</sup> kopalń, których produkcja miała znaczenie strategiczne. Mimo to nie osiągnęła ona wspomnianych już rozmiarów maksymalnych, przedkryzysowych — z górą 6 mln ton w 1929 r. W przededniu II wojny światowej roczne wydobywanie Dol-

<sup>7</sup> Wspomina o tym B. Gawor, *Dolnośląskie Zagłębie Węglowe*, Wrocław 1948, s. 44, powołując się na E. Storma, *Lage und Entwicklungsmöglichkeiten des niederschlesischen Steinkohlenbergbaus*, Berlin 1935. E. Storm zwraca uwagę także na niewłaściwe z ekonomicznego punktu widzenia spożycie węgla kopalń dolnośląskich (s. 104). Por. również Grosche, *Absatz und Wirtschaftslage des niederschlesischen Steinkohlenreviers* (Schlesien — Bodenschätze und Industrie, praca zbiorowa, Wrocław 1936, s. 206 i n.).

<sup>8</sup> Por. A. Hornig, *Praca kopalni śląskich w czasie wojny* (Życie Gospodarcze, R. V. 1949, nr 12).

<sup>9</sup> Zwraca na to uwagę jako na jedną z przyczyn gospodarczego upośledzenia Zagłębia K. Jeżowski w pracy zbiorowej: *Dwulecie pracy na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1947, s. 96. Oprócz „nadmiernej produkcji węglowej w Rzeszy” wymienia się tu: „niekorzystne położenie handlowo-geograficzne” oraz „konkurencję Zagłębia Górnośląskiego, rzucającego swój węgiel na te same rynki zbytu, a spowodowaną niższymi kosztami produkcji na Górnym Śląsku”.

<sup>10</sup> Hornig, *op. cit.*

nego Śląska utrzymywało się w granicach 5 mln ton rocznie, a w latach samej wojny zaczęło nawet spadać do ok. 4,3 mln ton w 1944 r. Jest to zjawisko charakterystyczne. Właśnie bowiem ten okres przyniósł najwyższe wyniki eksploatacyjne w kopalniach wszystkich pozostałych rejonów, które znalazły się w rękach niemieckich, w tym także obszaru przedwojennego państwa polskiego. Wszystkie zagłębia, z wyjątkiem Dolnośląskiego, osiągały w tym czasie rekordowe wyniki. Wysoki wzrost wydobywania był rezultatem masowej eksploatacji i wyniszczenia robotnika polskiego, zupełnego zaprzestania prowadzenia koniecznych do normalnej pracy kopalni robót przygotowawczych oraz wykorzystania do ostatecznych granic możliwości produkcyjnych<sup>11</sup>. W kopalniach dolnośląskich natomiast przez cały okres wojny wydobywanie kształtowało się przeciętnie o 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> poniżej produkcji z 1938 r. Stagnacji produkcji towarzyszył stały spadek wydajności<sup>12</sup>, co było związane ze wzrostem zatrudnienia przymusowego<sup>13</sup>. Zjawisko to obserwujemy począwszy od 1940 r., w którym gwałtowny wzrost zapotrzebowania na węgiel doprowadził Niemcy do „mocnego głodu węglowego”<sup>14</sup>. W marcu 1945 r. liczba przymusowo zatrudnionych w kopalniach wałbrzyskich osiągnęła ok. 8 tys. osób<sup>15</sup>. Wśród blisko 5 tys. jeńców wojennych było 2856 obywateli Związku Radzieckiego, 172 Francuzów, 163 Belgów, 1450 Włochów. Pod koniec wojny znaleźli się tutaj także Anglicy (ok. 500) oraz Polacy wywiezieni podczas powstania warszawskiego. Dążenie do zwiększenia produkcji za wszelką cenę spowodowało nieodwracalne straty. Prawidłowa gospodarka zasobami złoża wymaga odpowiedniej kolejności w wybieraniu pokładów, przygotowania pól do obudowy, co wiąże się z trudnymi i kosztownymi robotami inwestycyjnymi, itp. Tymczasem Niemcy już przed wojną znani byli z nierespektowania tych podstawowych zasad techniki górniczej, tym bardziej więc w czasie wojny, która wymagała jak największej produkcji, nie liczyli się z żadnymi względami ani eksploatacji pokładów, ani bezpieczeństwa pracy<sup>16</sup>.

<sup>11</sup> Szerzej problem rabunkowej gospodarki okupanta w górnictwie omówiony jest w następujących publikacjach: E. Zając, *Przemysł węglowy na Ziemiach Odzyskanych* (Życie Gospodarcze, R. III, 1947, nr 16a); M. Bajer, *Zagadnienia inwestycji w polskim przemyśle węglowym* (Przegląd Górniczy, R. II, 1946, Wydanie Kongresowe); S. Kossuth, *Produkcja węgla i rynek węglowy w zachodniej Europie* (Życie Gospodarcze, R. II, 1946, nr 8); Frank, *op. cit.*, s. 14; Luksa, *op. cit.*, s. 48.

<sup>12</sup> *Statystyka przemysłu węglowego w Polsce 1945*, Katowice 1946, s. 11; Luksa, *op. cit.*, s. 48.

<sup>13</sup> *Statystyka przemysłu węglowego w Polsce 1945*, s. 41.

<sup>14</sup> Kossuth, *op. cit.*

<sup>15</sup> A. Jenner, *Trzeba ujawnić prawdę o hitlerowskich obozach pracy w Zagłębiu Wałbrzyskim* (Trybuna Wałbrzyska, 1966, nr 32).

<sup>16</sup> Zając, *op. cit.*



Dla rozwoju Zagłębia po 1945 r. niezwykle ważny był fakt, że ziemie wałbrzyską ominęły działania wojenne. Pierwsze czołgi radzieckie pojawiły się w Wałbrzychu w dniu kapitulacji Trzeciej Rzeszy, w 6 dni po zdobyciu Berlina. Niemcy nie stawiali tu zorganizowanego oporu. Cały rejon z jego przemysłem węglowym znalazł się niemal nienaruszony w rękach radzieckich. Wskutek braku materiałów nie jesteśmy w stanie odtworzyć zmian organizacyjnych, jakie zaszły w Zagłębiu od momentu wkroczenia Armii Radzieckiej do czasu jego przejęcia przez Polskę. Prawdopodobnie Komendantura Radziecka oparła się na poprzedniej strukturze organizacyjnej, która utrzymywała się jeszcze jakiś czas po przejęciu kopalni przez administrację polską. Statystyki wykazują w tym czasie spadek produkcji i zatrudnienia<sup>17</sup>, którego przyczyną były m. in. trudności w zbyciu. Zniszczenie połączeń kolejowych Wałbrzycha powodowało stałe zwiększanie się zapasów produkcji nie zrealizowanej. Grunt dla przejęcia przemysłu węglowego przez Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego stworzyło ukształtowanie się władzy państwowej w Wałbrzychu. Polska grupa operacyjna z pełnomocnikiem rządu na obszar Wałbrzycha Eugeniuszem Szewczykiem i pełnomocnikiem na powiat wałbrzyski Marianem Pyszynskim przybyła do Wałbrzycha 22 maja, a 28 maja przejęła z rąk radzieckich władzę w mieście i powiecie<sup>18</sup>. Formalne przejmowanie przez polski zarząd państwowy przedsiębiorstw górniczych na Opolszczyźnie kończy się w pierwszej połowie maja 1945 r., natomiast kopalnie dolnośląskie zostały przekazane Polsce w dwa miesiące później. Opóźnienie nastąpiło także w stosunku do pozostałych branż przemysłu i innych dziedzin gospodarki Dolnego Śląska.

Kierownictwo gospodarki węglowej zostało powierzone Centralnemu Zarządowi Przemysłu Węglowego z siedzibą w Katowicach zarządzeniem Ministerstwa Przemysłu z 24 II 1945 r. nr 24/B/D/45. Pierwszy okólnik CZPW z 2 III 1945 r. zapoczątkowuje istnienie 8 rejonowych zjednoczeń przemysłu węglowego. Po przejęciu przez polskie władze państwowe dalszych zakładów, które weszły w skład przemysłu węglowego, CZPW okólnikiem nr 16 z 20 III 1945 r.<sup>19</sup> ustalił nowy podział na 10 rejonowych zjednoczeń (krakowskie, dąbrowskie, katowickie, chorzowskie, rudzkie, bytomskie, zabrzańskie, gliwickie, rybnickie, mikołowskie). Jedenaste —

<sup>17</sup> *Statystyka przemysłu węglowego w Polsce 1945*. W 1945 r. wydobyte spało o ok. 36% w stosunku do 1944 r., natomiast zatrudnienie o ok. 23%.

<sup>18</sup> W. Siuda, *Zacząło się w ... Trzebnicy* (Trybuna Wałbrzyska, 1970, nr 3); *Trudne dni. Dolny Śląsk 1945 r. we wspomnieniach pionierów*, t. III, Wrocław 1962, s. 342.

<sup>19</sup> M. Frank, *Organizacja przemysłu węglowego w Polsce w latach 1945—1949* (Zeszyty Naukowe WSE, Katowice 1957, nr 3, s. 9).

Dolnośląskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego z siedzibą w Wałbrzychu — CZPW utworzył okólnikiem nr 64 z 7 VIII 1945 r.<sup>20</sup> Rejonowe zjednoczenia przemysłu węglowego działać miały na zasadzie skomercjalizowanych przedsiębiorstw państwowych. Natomiast kopalnie węgla kamiennego oraz zakłady uboczne, które były organicznie związane z określonymi kopalniami (elektrownie, koksownie, brykietownie, cegielnie itd.), nie posiadały uprawnień przedsiębiorstw. Były tylko zakładami, nad którymi zarząd państwowy sprawowały zjednoczenia rejonowe.

Przekazanie władzom polskim całego przemysłu, z wyjątkiem tych przedsiębiorstw, których produkcja i surowce potrzebne były do celów wojennych, ustalało już porozumienie między rządem polskim a radzieckim z 26 III 1945 r.<sup>21</sup> Zgodnie z tym porozumieniem, sprecyzowanym dla Dolnego Śląska rozkazem nr 1163 naczelnika Wydziału Kierującego Komendanturami Wojennymi ppłk Repina z 12 IV 1945 r.<sup>22</sup>, grupy operacyjne KERM rozpoczęły pracę nad przejmowaniem, zabezpieczaniem i uruchamianiem przemysłu na Dolnym Śląsku już pod koniec kwietnia. Polska była zainteresowana w jak najszybszym przejęciu także i Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego. CZPW był już dostatecznie silny, by prowadzić gospodarkę w tym nowym rejonie. 3 VI 1945 r. CZPW wystąpił z wnioskiem do Ministerstwa Przemysłu o przejęcie przemysłu węglowego w Zagłębiu Wałbrzyskim bez pośrednictwa grup operacyjnych<sup>23</sup>. W sposób wyraźny CZPW sformułował swoją propozycję ponownie w połowie miesiąca<sup>24</sup>, na co 15 VI 1945 r. Ministerstwo Przemysłu wyraziło zgodę.

<sup>20</sup> *Sprawozdanie z działalności polskiego przemysłu węglowego za rok 1945*, Katowice 1946, s. 14.

<sup>21</sup> J. Michalska, *Początki organizacji przemysłu na Dolnym Śląsku w 1945 r.* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka — dalej skrót: Sobótka — R. XXIV, 1969, s. 36).

<sup>22</sup> Tamże, s. 368. Tłumaczenie rozkazu publikuje J. Michalska, „Teki Archiwalne”, t. X, 1966, dok. 5.

<sup>23</sup> Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach, Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego, nr 5233, s. 27 (dalej skrót: WAP Katowice, CZPW), Pismo wiceministra Ciszewskiego do CZPW z 20 VI 1945 r.: „Ministerstwo Przemysłu zgadza się z wnioskiem CZPW z dnia 3 VI 1945 r. znak S.C.1030 i poleca dokonać przejęcia przemysłu węglowego w Zagłębiu Wałbrzyskim (Waldenburg) bez pośrednictwa grup operacyjnych”.

<sup>24</sup> Tamże, s. 31: „Do Ministerstwa Przemysłu: Niniejszym prosimy o wydanie zlecenia i pełnomocnictwa dla CZPW w Katowicach celem przejęcia całego majątku ruchomego i nieruchomego przemysłu węglowego w okręgu Wałbrzyskim i Neurode [niemiecka nazwa Nowej Rudy — przyp. L. S.], które należały do trzech towarzystw górniczych: Niederschlesische Bergbau A. G., Waldenburger Bergwerke A. G., Neuroder Kohlen-u. Thonwerke Gewerkschaft; i do firm przemysłu przetwórczego i ubocznego: Niederschlesische Benzolfabrik, I. G. Farbenindustrie; Metanol i F-ka Kwasu Siarkowego; Ferngasgesellschaft; Karlshütte — fabryka maszyn

W 6 dni później (21 VI 1945 r.) CZPW uczynił swoim pełnomocnikiem dla dokonania aktu przejęcia oraz zabezpieczenia całego majątku ruchomego i nieruchomego przedsiębiorstw inż. Jerzego Totlebena, później dyrektora naczelnego DZPW, wydając mu odpowiednie zaświadczenie<sup>25</sup>. Z zachowanych dokumentów<sup>26</sup> wynika, że pełnomocnik przed wyjazdem do Wałbrzycha dysponował spisem kopalń, zakładów towarzyszących, budynków zakładowych, domów mieszkalnych, ziemi ornej, lasów należących do wszystkich trzech spółek węglowych. Za datę przejęcia uważa się 11 VII 1945 r. W każdym razie ów dzień upamiętniono wmurowaniem tablicy w budynku, który został siedzibą pełnomocnika CZPW, a później Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Przejęcia dokonali: generalny dyrektor CZPW inż. Fryderyk Topolski, naczelny dyrektor techniczny CZPW inż. B. Krupiński oraz inż. Jerzy Totleben. W niektórych dokumentach<sup>27</sup> za datę przejęcia dolnośląskiego przemysłu węglowego przez Polski Zarząd Tymczasowy uznaje się 1 VII 1945 r. Różnica ta pochodzi stąd, że w protokołach zdawczo-odbiorczych określano majątek według stanu na dzień 1 VII 1945 r.<sup>28</sup> Zresztą nie jest to istotna różnica, jeżeli weźmie się pod uwagę, że „praktycznie DZPW rozpoczęło swoją działalność dopiero od 1 I 1946 r., tj. po zespoleniu w jedną całość trzech przedsiębiorstw poniemieckich: Niebag, Wabag, Neu Kotho. Okres od lipca do końca 1945 r. jest okresem przejmowania administracji i gospodarki tych trzech jednostek z równoczesną ich likwidacją. Jest to pierwsza faza działalności Zjednoczenia, druga — właściwa, po odpowiednim już przygotowaniu organizacyjnym — rozpoczyna się od 1 I 1946 r.”<sup>29</sup>

Wydaje się, że za najbardziej pełną i wiarygodną informację w sprawie przejęcia uznać można sprawozdanie z przejęcia przemysłu węglowego Dolnego Śląska z 27 VI 1945 r.<sup>30</sup> Sprawozdanie sporządzone zostało przez naczelnego dyrektora technicznego inż. B. Krupińskiego, który z ramienia CZPW kierował przejmowaniem, a adresowane było do generalnego dyrektora CZPW: „Dnia 14 czerwca br. Wiceminister Ciszewski wydaje upoważnienie Centralnemu Zarządowi Przemysłu Węglowego na objęcie przemysłu

---

górnictwych; 2 fabryki Fiebiga — urządzeń górniczych. Ministerstwo Przemysłu, Generalny Dyrektor, wz. inż. B. Krupiński”.

<sup>25</sup> Tamże, s. 32, Pełnomocnictwo dla inż. J. Totlebena z 21 VI 1945 r.

<sup>26</sup> Tamże, s. 3, Opis majątku zakładów dolnośląskiego przemysłu węglowego sporządzony 14 VI 1945 r.

<sup>27</sup> Tamże, nr 1621, s. 120, Sprawozdanie z kontroli DZPW przeprowadzonej przez inspektorów Głównego Inspektoratu Przemysłu Węglowego w czasie 4—17 IV 1946 r.

<sup>28</sup> Tamże, s. 119.

<sup>29</sup> Tamże, s. 120.

<sup>30</sup> Tamże, nr 5233, s. 29 (maszynopis — kopia).

niania się polskiej administracji gospodarczej w tym rejonie przekazywało je odpowiednim zjednoczeniom branżowym lub innym organizacjom. Najszybciej przekazano fabrykę kwasu siarkowego, której nie uwzględniają już sprawozdania statystyczne za 1945 r.<sup>38</sup> W latach 1947—1950 przekazano tartaki pod zarząd Centrali Dostaw Drzewnych, koksownię zaś i brykietownię „Lofix” przejął Centralny Zarząd Przemysłu Koksochemicznego w Zabrze. Podobne postulaty zgłaszano w stosunku do elektrowni<sup>39</sup>, z których przedmiotem szczególnie ostrych przetargów stał się zakład „Victoria”.

Pod koniec 1946 r. w skład DZPW wchodziły następujące zakłady bądź zespoły zakładów: 1. kopalnia „Biały Kamień” w Białym Kamieniu, koksownia, brykietownia „Lofix”, elektrownia; 2. kopalnia „Victoria” w Sołbiciu, koksownia i elektrownia; 3. kopalnia „Bolesław Chrobry” w Wałbrzychu, koksownia i cegielnia; 4. kopalnia „Mieszko” w Wałbrzychu i koksownia; 5. Noworudzkie Kopalnie Węgla i Łupku w Nowej Rudzie, tj. kopalnie „Jan” i „Przygórze” oraz prażalnia łupku; 6. Centralne Zakłady Naprawcze.

Stan kopalń w chwili przejęcia ich przez władze polskie określają niektórzy autorzy jako „bardzo zły”<sup>40</sup>. Raporty opracowane bezpośrednio po przejęciu kopalń podkreślały ujemne skutki forsownej produkcji, zaniedbywania napraw i remontów, braku odpowiednich inwestycji i stosowania niewłaściwych metod odbudowy — zjawisk charakterystycznych dla hitlerowskiej gospodarki wojennej. Dostarczają one informacji o stopniu zużycia urządzeń kopalnianych. W szczególnie złym stanie znajdowały się transportery taśmowe i maszyny wyciągowe<sup>41</sup>. Stosunkowo najwięcej wiadomości o fizycznym zużyciu maszyn i urządzeń zawiera sprawozdanie zbiorcze głównego komisarza upaństwowienia Mieczysława

<sup>38</sup> Por. *Sprawozdanie z działalności polskiego przemysłu węglowego za 1945 r.* oraz AKW Wrocław, 1/X/51, s. 75.

<sup>39</sup> AKW Wrocław, 1/X/51, s. 45, *Sprawozdanie z działalności Delegatury Ministerstwa Przemysłu na Dolny Śląsk za 3 I—29 I 1946 r.*

<sup>40</sup> Zając, *op. cit.* Bardzo pesymistycznie ów stan techniczny oceniali również autorzy pracy *Dolny Śląsk*, cz. II, pod redakcją K. Sosnowskiego, Poznań 1948, s. 402. Zniszczenia w przemyśle węglowym tego rejonu szacują na 36% do 51% wartości kapitalowej poszczególnych kopalń. Natomiast całkowicie nieściśła jest informacja, że na Dolnym Śląsku „prawie wszystkie kopalnie zostały zatopione lub zaminowane”, którą znajdujemy w pracy H. Drzewińskiego i R. Michalczyka, *XX lat rozwoju gospodarczego Dolnego Śląska*, Wrocław 1965, s. 10.

<sup>41</sup> WAP Katowice, CZPW, 5232, bp. *Badania kopalń Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego z 1945 r.*, oraz tamże, nr 1618, s. 163, *Sprawozdanie z kontroli Wydziału Admin. Nieruchomości kopalni „Bolesław Chrobry” przeprowadzonej przez kontrolerów Inspektoratu Przemysłu DZPW w dniu 11 VI 1946 r.*



Mikuły z 1950 r.<sup>42</sup>. W kopalni „Biały Kamień” z powodu intensywnej gospodarki wojennej poważnemu zużyciu uległy urządzenia maszynowe i elektryczne, elektrowozy, wózki kopalniane, kompresory i kotły parowe. Dla utrzymania w ruchu kopalni „Mieszko” trzeba było wykonać kapitalny remont kotłowni, siłowni i maszyn wyciągowych. Mniejsze straty stwierdzono w elektrowniach, chociaż i tam dały znać o sobie skutki przeciążenia pracą turbin wysokoprężnych<sup>43</sup>. W elektrowni „Biały Kamień” urządzenia siłowni i kotłowni były zaniedbane i wymagały poważnych remontów, które musiano przeprowadzić w ciągu najbliższych trzech lat. W szczególności dokonano kapitalnych remontów trzech turbogeneratorów, przeprowadzono naprawy turbosprężarek i sprężarek w siłowni, dokonano napraw rurociągów powietrznych, parowych i wodnych. Wyremontowano także paleniska kotłowe. Natomiast koksownie „ucierpiałły głównie wskutek wywiezienia szeregu urządzeń, instalacji i części zapasowych”<sup>44</sup>. Konieczne okazało się również odnowienie mocno zużytych urządzeń technicznych<sup>45</sup>, a w koksowni „Bolesław Chrobry” wyminięcie aparatury benzolowej oraz innych elementów. Podobne kłopoty przeżywały pozostałe koksownie. Zjawisko to wyjaśnia K. Krzyżagórski<sup>46</sup>. Od czasu gdy Niemcy zachodnie znalazły się pod stałą groźbą nalotów alianckich, koksownie dolnośląskie musiały wziąć na siebie ciężar zwiększonej produkcji koksu. To stało się przyczyną zupełnego wyeksploatowania nieremontowanej baterii w koksowni „Victoria” i zmniejszenia potencjału produkcyjnego zakładu o 60 tys. ton koksu rocznie. Podobny los spotkał dwie baterie w koksowni „Bolesław Chrobry”, co spowodowało zmniejszenie potencjału o 160 tys. ton rocznie. W sumie zdolność produkcyjna wszystkich koksowni dolnośląskich spadła w czasie wojny o 220 tys. ton w skali rocznej.

Oprócz nadmiernego zużycia fizycznego maszyn i urządzeń na wynikach ekonomicznych Zjednoczenia w pierwszych latach jego istnienia zaciążyły poważnie skutki stosowanych w czasie wojny metod wydobywania. Niemcy zaniedbywali roboty przygotowawcze, co pozwalało wprowadzić

---

<sup>42</sup> Opis przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych przejętych na własność państwa przez DZPW (maszynopis w Dziale Finansowym DZPW, bp.). Stanowi on wstęp do protokołów zdawczo-odbiorczych poszczególnych zakładów.

<sup>43</sup> WAP Katowice, CZPW, 1619, s. 78, Sprawozdanie z kontroli doraźnej przeprowadzonej w dniu 17 i 18 XII 1945 r. w elektrowni „Victoria” w związku z uszkodzeniem turbiny wysokoprężnej (maszynopis — kopia).

<sup>44</sup> Zając, *op. cit.* O skutkach demontażu „ważnych maszyn na dwóch koksowniach” znajdujemy również wzmiankę w oświadczeniu inż. Dobrowolskiego z dnia 7 VIII 1946 r. (WAP Katowice, CZPW, 1616, s. 16). Niestety, nie udało nam się ustalić, kto dokonał tego demontażu i jaką wartość przedstawiały te urządzenia. Zob. też tamże, nr 1621, s. 125.

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> W pracy zbiorowej *Dolny Śląsk*, Wrocław 1963, s. 48.



skupić środki materialne i siłę roboczą na samej eksploatacji pokładów, zwiększonej jednak przy zaniedbywaniu przekopów i pędzenia wyrobisk górniczych w skale. Roboty te, nieefektywne z punktu widzenia wyników bieżących, są jednak nieodzowne z punktu widzenia potrzeb przyszłej produkcji. Ponadto doprowadzono do powstania szeregu bardzo niebezpiecznych oddziałów podziemnych, w których najmniejszy pożar mógł spowodować dziesiątki lub setki ofiar<sup>47</sup>. Nieproporcjonalnie małe nakłady na roboty przygotowawcze w stosunku do nakładów na eksploatację doprowadziły do niewłaściwej proporcji rodzajów dróg wydobywania węgla. W związku z tym charakterystyczną cechą struktury nakładów inwestycyjnych w późniejszym okresie (planu trzyletniego) było przeznaczenie bardzo dużej części funduszy na pędzenie wyrobisk górniczych.

Przedstawione wyżej straty są stosunkowo niewielkie w porównaniu ze stratami całego polskiego przemysłu węglowego oraz zniszczeniami w innych gałęziach gospodarki dolnośląskiej. Największe i najbardziej dotkliwe straty, m. in. z punktu widzenia potrzeb przemysłu węglowego, poniosła komunikacja. Jak podaje I. Rutkiewicz<sup>48</sup>, z 3500 km głównych torów kolejowych na Dolnym Śląsku do eksploatacji nadawało się jedynie 128 km. Zniszczono lub uszkodzono 469 mostów i wiaduktów. Zniszczono 30% sieci drogowej, a mostów drogowych 40%. W Odrze zalegało ponad 900 zatopionych barek i holowników, a szlak wodny przegradzały zwalone konstrukcje 45 mostów drogowych i kolejowych. Władze polskie przejęły zaledwie 3% stanu przedwojennej floty pływającej. Z powodu zniszczenia linii kolejowych dolnośląski przemysł węglowy odcięty był w dniu przejścia od Polski centralnej. Z pomocą Zagłębia przyszła służba kolejowa Armii Czerwonej, dzięki której 2 VII 1945 r. Wałbrzych uzyskał połączenie z Legnicą. Połączenie z Wrocławiem otrzymał Wałbrzych po naprawieniu i uprzątnięciu linii kolejowej 9 VIII 1945 r. Szlak odrzański od Koźła do Szczecina oddany został do użytku w maju 1946 r.<sup>49</sup>

Po gwałtownym spadku produkcji w maju 1945 r., związanym z kapitulacją Trzeciej Rzeszy, pewien, niewielki początkowo, lecz stały wzrost następuje od lipca, tj. od przejścia Zagłębia przez zarząd polski. W miesiącu tym wydobyto 151 tys. ton, po czym produkcja rosła z miesiąca na miesiąc. Wydobycie całego roku wynosiło 2747 tys. ton węgla. W 1946 r. wydobyto ok. 2935 tys. ton węgla netto. Stanowiło to ok. 83% wydobycia

<sup>47</sup> Jest to opinia p. mgra Romana Granowskiego, komendanta Rej. Straży Pożarnej, któremu za materiał posłużyły własne obserwacje i doświadczenia; po wojnie pracował jako górnik w kopalni „Nowa Ruda” (praca magisterska w WSE we Wrocławiu, maszynopis).

<sup>48</sup> W pracy zbiorowej *Przemysł Dolnego Śląska*, Wrocław 1969, s. 36.

<sup>49</sup> WAP Katowice, CZPW, 5233, s. 1; J. Rutkowski w pracy zbiorowej *Przemysł Dolnego Śląska*, s. 53.

brutto<sup>50</sup>. Wielkość wydobycia netto jest określana wysokością urobku wydobytego na powierzchnię pomniejszoną o straty w sortowni i płucze (w mechanicznej przeróbce węgla). W zależności więc od poziomu technicznego tych urządzeń stosunek ilości węgla po przeróbce mechanicznej do wydobycia brutto ulegał i ulega stale zmianom. Im lepsza, dokładniejsza przeróbka mechaniczna, tym lepszy węgiel, ale jednocześnie mniejsze wydobycie netto. Stąd pewna trudność porównywania wydobycia z okresu, kiedy dominowały prymitywne urządzenia sortownicze, z okresem wysoce zmechanizowanych urządzeń przeróbczych. Rozróżnienie to jest szczególnie istotne w Zagłębiu Wałbrzyskim, gdzie pokłady odznaczały się bardzo małą miąższością, urobek zawierał więc dużo kamienia. Miąższość stawała się coraz bardziej nieregularna w miarę przesuwania robót górniczych na peryferie tych pokładów, w których kopalnie zlokalizowane zostały w ubiegłym wieku. Równocześnie rosły wymagania co do jakości i ilości węgla wsadowego (przeznaczonego do przeróbki koksochemicznej). W obu wypadkach wymagania te działają w tym samym kierunku: obniżają poziom wydobycia netto.

Zasoby węgla są w Zagłębiu Wałbrzyskim bardzo skromne. Dlatego nie powinien on być wykorzystywany w zbyt dużych ilościach na cele energetyczne czy opałowe, jak to miało miejsce w okresie międzywojennym. W Polsce Ludowej problem ten był właściwie oceniany już w latach czterdziestych, o czym świadczą zainteresowania prasy technicznej i ekonomicznej<sup>51</sup> oraz działalność powołanego w 1946 r. Komitetu Opiniodawczego w sprawach przemysłu koksowniczego przy Ministerstwie Przemysłu<sup>52</sup>. Niektórzy specjaliści — inżynierowie górnictwa i ekonomiści — wypowiadali się nawet za ograniczeniem wydobycia w imię racjonalnej gospodarki złożem i racjonalnego spożycia węgla<sup>53</sup>. Ukształtowaniu właściwej wielkości i struktury spożycia węgla nie sprzyjało zbyt sztywne i formalne planowanie produkcji oraz zbyt niskie ceny węgla w 1946 r., ustalone poniżej kosztów produkcji. Zarazem jednak ówczesne zadania planowe nie były

<sup>50</sup> Gawor, *op. cit.*, s. 24.

<sup>51</sup> W. Czechowicz, *Techniczne zagadnienia i wytyczne w rozwoju DZPW* (Przegląd Górniczy, R. IV, 1949, nr 7); J. Apt, *Zbyt węgla w roku 1948*, (Życie Gospodarcze, R. V, 1949, nr 3); J. Kostek, *Przetwórstwo węgla i jego możliwości rozwoju* (tamże, R. V, 1949, nr 18); M. Chorąży, *Aktualne zagadnienia polskiego przemysłu koksowniczego* (Przegląd Górniczy, R. I, 1945, nr 4).

<sup>52</sup> H. Jędruszczyk, *Upaństwowienie i odbudowa przemysłu w Polsce 1944—1948. Materiały źródłowe*, t. I, Warszawa 1967, s. 15.

<sup>53</sup> Czechowicz, *op. cit.*: „nie możemy uznać za racjonalne ustalanie rocznego wydobycia węgla na poziomie przedwojennym względnie wojennym. Gospodarkę taką należy zaliczyć do marnotrawstwa i polityki błędów, której kontynuować nam nie wolno”.

zbyt wygórowane. W lutym i marcu 1946 r. np. Dolnośląskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego wykazuje najlepsze w skali krajowej rezultaty w zakresie wykonania planu <sup>54</sup>, a przez cały rok wydobycie miesięczne utrzymuje się na mniej więcej równym poziomie w granicach 220–260 tys. ton <sup>55</sup>. Największy udział w wydobyciu dolnośląskim miała kopalnia „Biały Kamień” — 28<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, dalej „Victoria” — 25<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, „Bolesław Chrobry” — 19<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, „Jan” — 16<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, „Mieszko” — 12<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Według sortymentów 1946 r. wykazał 29<sup>0</sup>/<sub>0</sub> sort grubych (kęsy, orzech) i 71<sup>0</sup>/<sub>0</sub> drobnych (drobny niesortowany, prod. pośredni muł, pył i miał) <sup>56</sup>. W skali całego kraju dolnośląski przemysł węglowy miał poważny udział w wydobyciu węgla koksującego. Średnie dzienne wydobycie na dzień powszedni kalendarzowy w 1946 r. wynosiło 9881 ton <sup>57</sup>. Wydajność ogólna w 1946 r. wynosiła 566 kg/rob. dn. (ogółem w kraju 996 kg/rob. dn.) Stosunkowo nieduża (81 878 ton) była w tym roku produkcja łupku surowego oraz koksu (836 tys. ton). Przyczyną było małe jeszcze zapotrzebowanie. Szybki wzrost produkcji miał się rozpocząć dopiero w następnym okresie, planu trzyletniego.

**Tab. 1. Wydobycie węgla kamiennego w DZPW i w całej Polsce w 1946 r. wg rodzajów węgla (w tonach)**

Miejsce wydobycia	W. płomienny		W. gaz.-sp.		W. koksujący		Razem	
	ilość	%	ilość	%	ilość	%	ilość	%
DZPW	938 920	32,7	—	—	1 975 793	67,3	2 934 713	6,2
Polska ogółem	37 882 868	80,1	7 064 892	14,9	2 340 244	5,0	47 288 004	100

Źródło: *Statystyka przemysłu węglowego w Polsce za lata 1946—1947*, Katowice 1948, s. 26.

Na wyniki ekonomiczne Zjednoczenia duży wpływ miała postawa niemieckich jeszcze załóg i niemieckiej w poważnej części administracji zakładów <sup>58</sup>. Wprowadzenie załóg polskich było tu wówczas szczególnie trudne do zrealizowania, co w sierpniu 1945 r. wyjaśniała notatka CZPW <sup>59</sup>: „Zagłębie Dolnośląskie jest w stadium organizacji. Produkuje na razie ok.

<sup>54</sup> „Życie Gospodarcze”, R. II, 1946, nr 3 i 8.

<sup>55</sup> Wg cytowanego już *Sprawozdania z działalności polskiego przemysłu węglowego za rok 1946*, wydobycie roku 1946 (2 935 713 ton) stanowiło 6,2% wydobycia ogólnokrajowego (47 288 004 ton).

<sup>56</sup> Gawor, op. cit., s. 26.

<sup>57</sup> *Statystyka przemysłu węglowego w Polsce w latach 1948—1960*, Warszawa 1962, s. 53.

<sup>58</sup> Por. B. Pasierb, *Migracja ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1944—1947*, Wrocław 1969, s. 86 i 110.

<sup>59</sup> Jędruszczak, op. cit., s. 235.

5800 ton dziennie, używając ludności miejscowej niemieckiej. W obecnej chwili nie można myśleć o zaludnieniu tych kopalń pracownikami polskimi, poza administracją, gdyż ani warunki transportowe, ani sprawa wyżywienia nie pozwalają na to. Specjalne warunki pracy w tych kopalniach wymagają dłuższego przyuczenia nowej załogi, by mogła efektywnie pracować. Należy zatem wykorzystać element miejscowy do pracy..., dążyć do uporządkowania sieci transportu kolejowego, by można odebrać węgiel, a z drugiej strony dać zaopatrzenie tym kopalniom w drzewo i konieczne dla produkcji materiały. Inaczej kopalnie te staną”. W 1945 r. — jak już wspominaliśmy — nastąpił spadek liczby zatrudnionych. Z chwilą przejścia Zagłębia przez zarząd polski zaczęło ono jednak ponownie wzrastać.

W 1946 r. przeciętny stan załogi robotniczej wzrósł do 18 303 osób (w 1945 r. — 14 659)<sup>60</sup>. W tym czasie celem szybkiego przyuczenia nowych kadr niektóre stanowiska były dublowane: obok pracownika niemieckiego na tym samym stanowisku pracował robotnik polski. Do 7 VII 1945 r. CZPW wysłał na teren Zagłębia 12 inżynierów, 12 pracowników pomocni-

**Tab. 2. Stan ewidencyjny pracowników fizycznych i umysłowych w kopalniach węgla kamiennego od lipca do grudnia 1945 r.**

Pracownicy	lipiec	sierpień	wrzesień	październik	listopad	grudzień
Fizyczni	12 309	12 816	14 183	15 395	16 310	16 943
Umysłowi	1 283	1 290	1 349	1 335	1 586	1 669

Źródło: *Statystyka przemysłu węglowego w Polsce 1945*, Katowice 1946, s. 154, 155, 160, 161.

czych i silny zastęp straży przemysłowej<sup>61</sup>. 1 IX 1945 r. Zagłębie zatrudniało jedynie 216 pracowników polskich. W ciągu następných miesięcy odsetek Polaków nieustannie wzrastał. W październiku 1946 r. liczba Polaków zatrudnionych w DZPW<sup>62</sup> przekroczyła liczbę pracujących tam Niemców.

Proces kształtowania nowych załóg trwał tu jednak stosunkowo długo. Szczególnie dotkliwie odczuwano brak wykwalifikowanych kadr górniczych. W czasie wojny Polska utraciła 300 inżynierów górniczych, tj. prawie połowę z ponad 600 pracujących przed wojną w polskich zagłębiach

<sup>60</sup> *Statystyka przemysłu węglowego w Polsce za lata 1946—1947*, Katowice 1949, s. 18.

<sup>61</sup> WAP Katowice, CZPW, 5233, s. 1.

<sup>62</sup> Tamże, nr 4740, s. 54, Pismo kierownika Wydziału Mobilizacji Sił Rob. DZPW do Generalnego Dyrektora CZPW w Katowicach z dnia 15 X 1946 r.

**Tab. 3. Struktura procentowa zatrudnionych według narodowości w dolnośląskim przemyśle węglowym (listopad 1945 — sierpień 1946)**

Data	Ogólny stan załogi DZPW	W tym	
		Polacy	Niemcy
30 XI 1945	20 839	11,7%	88,3%
31 I 1946	23 282	15,8%	84,2%
31 III 1946	25 333	27,4%	72,6%
30 VI 1946	26 681	39,1%	60,9%
31 VIII 1946	27 512	41,6%	58,4%

Z r ó d ł o: „Życie Gospodarcze”, R. II, 1946, nr 16.

węglowych<sup>63</sup>. Nie można więc było liczyć na znaczniejszą pomoc ze strony innych zjednoczeń, tym bardziej że oprócz Zagłębia Dolnośląskiego trzeba było przejść i zagospodarować rejon węglowy Opolszczyzny: Gliwice—Zabrze—Bytom, gdzie również do 1945 r. stanowiska urzędnicze, inżynierskie oraz większość stanowisk średniego i niższego dozoru obsadzone były przez Niemców. Z pomocą Zagłębiu Dolnośląskiemu przyszli repatrianci — górnicy naftowi z Borysławia, oraz reemigranci — górnicy z Francji i Belgii. Repatrianci z Borysławia byli pierwszą zorganizowaną grupą osadników polskich w Nowej Rudzie i Wałbrzychu. Trzon załogi stanowili jednak reemigranci z Francji i Belgii. W 1946 r. do Polski wróciło 4837 górników z Francji, z tego 2491 osób podjęło pracę w DZPW. Z Belgii w tym samym roku przybyło 676 górników i 192 innych pracowników przemysłu węglowego<sup>64</sup>. Rozmieszczono ich we wszystkich zjednoczeniach przemysłu węglowego, najwięcej jednak w dolnośląskim i bytomskim. Reemigranci z Francji i Belgii oraz repatrianci z Borysławia okazali się najbardziej stabilną grupą polskich pracowników w DZPW. Górników z innych rejonów odstraszały od pozostania w Wałbrzychu wyjątkowo ciężkie warunki pracy, trudne warunki mieszkaniowe<sup>65</sup> i aprowizacyjne.

W następstwie wojny dolnośląski przemysł węglowy stanął także przed wielkimi trudnościami w zorganizowaniu zbytu. Do zahamowania produkcji przyczyniły się m. in. trudności transportowe oraz stosunkowo nieduże zapotrzebowanie na węgiel wsadowy. Jakkolwiek problem ten — na co zwracaliśmy już uwagę — wystąpił ze szczególną ostrością w maju i czerwcu 1945 r., to jednak nawet po przejściu Zagłębia przez Polski Zarząd

<sup>63</sup> F. Topolski, *Rola przemysłu węglowego w odrodzonej Rzeczypospolitej* (Przegląd Górniczy, R. II, 1946, Wydanie Kongresowe).

<sup>64</sup> *Sprawozdanie z działalności polskiego przemysłu węglowego za rok 1946*, s. 9.

<sup>65</sup> Wg spisu z lutego 1946 r. Wałbrzych liczył 105 000 mieszkańców, gdy w 1939 r. ludność tego miasta wynosiła 64 000. Por. *Dolnośląski informator gospodarczy*, Wrocław 1947, s. 31.



Państwowy i po naprawieniu niektórych linii kolejowych rzucono na zwaly w ciągu lipca 1945 r. 5800 ton węgla i 24 100 ton koksu. Pod koniec miesiąca na zwalach znajdowało się 75 375 ton węgla i 129 270 ton koksu. Sprzedano w ciągu lipca 145 200 ton węgla i zaledwie 7300 ton koksu<sup>66</sup>. Szczególnie dotkliwie zmniejszył się zbyt koksu<sup>67</sup>. Odbiorcami węgla wałbrzyskiego i noworudzkiego były wówczas elektrownie własne i obce, miejscowe rolnictwo, przemysł włókienniczy, gazownie, Armia Czerwona, Wojsko Polskie, przemysł budowlany, ceramiczny, metalowy, rolno-spożywczy i papierniczy. Węgiel zbywano również na cele opałowe (deputaty, drobna sprzedaż bezpośrednio dla ludności oraz dla urzędów)<sup>68</sup>. Rok 1946 przynosi już znaczną poprawę w zbyciu koksu, co oczywiście wpłynęło dodatnio także na strukturę konsumpcji węgla. Za pośrednictwem CZPW Zjednoczenie sprzedało 945 337 ton węgla w kraju i 120 521 ton za granicę oraz 1 028 804 tony koksu, w tym 727 377 ton za granicę<sup>69</sup>.

Nie mniejsze trudności wystąpiły w dziedzinie inwestycji i zaopatrzenia. Brak maszyn do urabiania węgla, brak części zamiennych oraz materiałów pomocniczych był bolączką całego ówczesnego górnictwa europejskiego. W sposób jednak szczególnie dotkliwy odczuło te braki górnictwo dolnośląskie. Jego bowiem specyficzne warunki naturalne wymagają specjalnych maszyn oraz większej ilości niektórych materiałów, zwłaszcza drewna. Wyniki rabunkowej gospodarki wojennej mogły zostać zniwelowane przez prace inwestycyjne, których celem byłoby utrzymanie ruchu kopalń oraz poprawa warunków bezpieczeństwa pracy. Stąd w strukturze nakładów inwestycyjnych, szczególnie w pierwszym okresie działalności Zjednoczenia, dominowały nakłady na roboty górnicze (w 1946 r. — około 64<sup>0</sup>/<sub>10</sub>), których celem było doprowadzenie do właściwego stanu dróg wydobycia. Nie przeznaczono jednak żadnych środków na przeróbkę mechaniczną. Niewielkie były jeszcze inwestycje na maszyny, instalacje elektryczne itp., głównie wskutek braku odpowiednich urządzeń na rynku nie tylko krajowym, ale i zagranicznym. Z ważniejszych robót w 1945 i 1946 r. przeprowadzono odwodnienie VI poziomu szybu „Julia”, budowę wieży wydobywczej w kopalni „Thorez” i wieży wyciągowej w kopalni „Bolesław Chrobry”. Wykonano też chodnik kierunkowy w kopalni „Nowa

<sup>66</sup> WAP Katowice, CZPW, 5233, s. 46, Sprawozdanie przychodu i rozchodu węgla i koksu za miesiąc lipiec 1945 r. dolnośląskiego przemysłu węglowego z 28 VII 1945 r.

<sup>67</sup> Choraży, op. cit.

<sup>68</sup> Archiwum DZPW, sygn. tymcz. 6/AT/1, s. 19; B 1 — Statystyka wydobycia i obrotu węgla VI—XII 1945 r., Zestawienie sumaryczne DZPW za miesiąc VII 1945 r.

<sup>69</sup> Statystyka przemysłu węglowego w Polsce za lata 1946—1947, s. 26, oraz M. Gawędzki, Rola Zagłębia Dolnośląskiego w strukturze gospodarczej polskiego przemysłu węglowego (Przegląd Górniczy, R. IV, 1948, nr 7).

Ruda" i przekop odwadniający w kopalni „Przygórze”<sup>70</sup>. Nakłady na mechanizację rozpoczęto zakupieniem wózków kopalnianych dla kopalni „Victoria”, a inwestycje socjalne przebudową baraków i ich adaptacją na mieszkania. Konieczność przystosowania baraków do potrzeb mieszkaniowych świadczy o skali trudności mieszkaniowych Zagłębia.

Znajomość problemów ekonomicznych, technicznych i organizacyjnych w okresie przejmowania pozwoli nam właściwie ocenić wyniki Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w realizacji planu trzyletniego. Przyjęta przez Krajową Radę Narodową 23 IX 1946 r. uchwała o Planie Odbudowy Gospodarczej Kraju postawiła przed przemysłem węglowym nowe, rozległe zadania. Plan ten wytyczył przed przemysłem węglowym założenia i cele maksymalne, zakładające pełne wykorzystanie potencjału produkcyjnego, nie uwzględniające specyficznych problemów, na które natknęła się młoda polska administracja Zagłębia Dolnośląskiego. Jednakże trudności okresu przejmowania, które staraliśmy się scharakteryzować w niniejszym artykule, zaciążyły nie tylko na wynikach 1946 r., lecz także lat następnych: planu trzyletniego i sześcioletniego.

#### **DIE NIEDERSCHLESISCHE KOHLENINDUSTRIE IN DEN JAHREN 1945—1946**

Die Gruben und Betriebe im Kohlenbecken von Wałbrzych—Nowa Ruda sind von den Kriegshandlungen unmittelbar nicht betroffen worden, doch haben die intensive Exploitation während des Krieges, schädliche Ausbeutungsmethoden sowie die Vernachlässigung von notwendigen Reparaturen zu erheblichen Verlusten geführt. Die im Juli 1945 von Polen übernommenen Gruben befanden sich in einem sehr schlechten technischen Zustand. Eine rasche Rekonstruktion der Produktionskapazität wurde durch die spezifischen natürlichen Bedingungen, die den Einsatz von speziellen, in Polen nicht hergestellten Einrichtungen erforderten, behindert. Auch der Mangel an qualifizierten Arbeitskräften sowie Absatzschwierigkeiten, die durch den schlechten Zustand der Verkehrseinrichtungen hervorgerufen worden sind, komplizierten die Lage. In den Jahren 1945—1946 konnte also die niederschlesische Kohlenindustrie keine grössere Rolle spielen als Basis für die Akkumulation von Mitteln, die für den Wiederaufbau des Landes erforderlich waren. Die Übernahme dieser Industrie durch Polen schuf günstige Voraussetzungen für die Bewältigung der langwierigen ökonomischen Depression in diesem Kohlenbecken.

<sup>70</sup> Powiatowe Archiwum Państwowe w Kłodzku, Akta kopalni „Nowa Ruda”, bez sygn., Sprawozdanie techniczne z wykonania inwestycji 1946—1947.

RYSZARD ERGETOWSKI

### ZABIEGI BRONISŁAWA KĄSINOWSKIEGO O UZYSKANIE STANOWISKA LEKTORA

Po odejściu w październiku 1887 r. Rafała Löwenfelda, lektora języka polskiego i rosyjskiego w Uniwersytecie Wrocławskim, prof. katedry sławistyki Władysław Nehring począł się rozglądać za jego następcą<sup>1</sup>. O stanowisko to zabiegali dla Adama Mahrburga dwaj profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: Lucjan Malinowski i Napoleon Cybulski<sup>2</sup>. Równocześnie, nic o tym nie wiedząc, podjął starania o uzyskanie miejsca lektora B. Kąsinowski. Był on uczniem profesorów W. Nehrunga, Ryszarda Roepella i Jakuba Caro, pod ich kierunkiem ukończył w 1884 r. studia we Wrocławiu, po czym dla uzupełnienia wiedzy udał się na uczelnie Marburga i Krakowa. W 1888 r. rozpoczął pracę w gimnazjum w Montabaur, czynił to jednak niechętnie, traktując swój pobyt w Hesji jako coś tymczasowego, tak że nawet jego żona pozostawała nadal we Wrocławiu<sup>3</sup>. Kąsinowski liczył na to, że jego podanie wniesione 31 V 1888 r. do pruskiego ministerstwa oświaty o mianowanie go lektorem zostanie pozytywnie załatwione i niebawem będzie mógł powrócić nad Odrę. O sprawach tych informuje jego list pisany do W. Nehrunga 7 VI 1888 r., znajdujący się obecnie w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu (ms. syg. Aks. 1949/D 590), który przytaczamy in extenso:

Montabaur dnia 7 czerwca 1888 (Hessen Nassau)

Czcigodny i Drogi Panie Profesorze!

Przybywszy do Montabaur już od kilku dni noszę się z myślą doniesienia Panu Profesorowi o sprawie swych starań o lektorat języka polskiego w Wrocławiu. Petycję do ministerium oświecenia wysłałem w ostatnim dniu maja. Odwołałem się

<sup>1</sup> Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, Protokół z 13 X 1887. Facultät Chronie 1811/1899, t. I.

<sup>2</sup> R. Ergetowski, *Zamierzona habilitacja i niedoszły lektorat A. Mahrburga* (Kwartalnik Historii Nauki i Techniki, 1969, nr 3, s. 501—512).

<sup>3</sup> S. Sierotwiński, *B. Kąsinowski* (Polski słownik biograficzny, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, z. 53, s. 304—305).

w niej na znajomość Pana Profesora, prof. Roepella i prof. Caro, dodając, że trzech wymienieni Panowie będą mogli ewentualnie o moich kwalifikacjach i rodzajach studiów podać bliższe szczegóły. Kiedy ta sprawa się rozstrzygnie, to pewnie tymczasem oznaczyć nie można nawet w przybliżeniu — w w każdym razie czułem się zobowiązany list ten wystosować do Czcigodnego Pana Profesora, aby Pan Profesor miał pewność, że petycję już wysłałem.

Montabaur jest miejscowością liczącą około 4000 mieszkańców — okolica piękna, ozdabia ją przede wszystkim stroma góra, tak zwany „mons Tabor” z zamkiem, który dawniej był posiadłością arcybiskupa trewirskiego, a dziś zamieniony na landraturę i kasę powiatową. Do Ems stąd mileczka, Selters także niedaleko; do Koblencki ze sławną z uroczego położenia fortecą Ekrenbeiteinstein 2½ mili. Gimnazjum tutejsze wyróżnia się wyborem pilnych i spokojnych uczniów, mimo to wymagania, jakie się tu do ucznia stawia, są mniejsze niż na wschodzie; sekundariusz niższy tutejszy nie więcej będzie miał wiadomości od dobrego tercjusza wyższego naszych stron. Gdybym mógł urzeczywistnić myśl moją, o jakiej Panu Profesorowi wspomniałem, tj. myśl założenia pensjonatu dla synów obywatelstwa ziemskiego narodowości polskiej, mógłbym liczyć na utrzymanie dłuższe przy tutejszym gimnazjum; bez pensjonatu liczyć na to nie mogę. Toteż uszczęśliwiłoby mnie to bardzo, gdybym lektorat w Wrocławiu pozyskał; pozostałbym w swoim żywiole i poświęciłbym się z całym zapalem wyłącznie tylko studium literatur słowiańskich, do którego czuję w sobie wielkie zamiłowanie. Obok tego naturalnie kształciłbym się dalej z całą energią w języku rosyjskim, aby z czasem być w możliwości wykładania i uczenia go.

Przepraszam serdecznie Pana Profesora, że rozpisałem się dłużej nieco — wśród obcych nie mając sposobności wynętrzenia się literalnie przed nikim (bo i żona na tymczasem pozostała we Wrocławiu) nieskoro człowiekowi pisać krótko. Kończąc łączę Wielmożnemu Panu Profesorowi wyrazy wysokiej czci i poważania jako i serdeczne poświęcenie moje, wdzięczny i przywiązany uczeń

Bronisław Kaśninowski

Zachowany brulion odpowiedzi W. Nehringa z 11 VI 1888 r. wyjaśnia, że nadeszło z Berlina pismo w sprawie jego ucznia i jak zostało ono załatwione. Odnoszący się do tej sprawy fragment brzmi: „... otrzymałem z ministerstwa zapytanie o Pana; zdałem sprawę, że Pan do lektoratu polskiego jesteś naukowo należycie przysposobiony, chociaż wyraziłem przy tym żal, że Pan języka ruskiego nie masz, który nam tu potrzebny. Równocześnie, o tym donoszę poufnie, otrzymali profesorowie Roepell i Caro zapytania podobne, jak ja i oni, jak wiem, zdali osobistości Pana w gruncie rzeczy korzystną opinię. Sprawa zapewne jeszcze przez pewien czas zostanie w zawieszeniu i jaka będzie decyzja, tego Panu na teraz powiedzieć nie mogę”<sup>4</sup>.

Mimo przychylnych opinii wydanych B. Kaśninowskiemu przez wroc-

<sup>4</sup> Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, ms. syg. Akc. 1949/D 590 brulion listu W. Nehringa do B. Kaśninowskiego z 11 VII 1888.

ławskich profesorów kandydatura jego jako lektora języka polskiego. jak przypuszcza T. Mikulski, wskutek braku znajomości języka rosyjskiego upadła<sup>5</sup>. Stanowisko to pozostawało w Uniwersytecie Wrocławskim przez dłuższy czas nie obsadzone i dopiero 8 V 1892 r. objął je Rudolf Abicht<sup>6</sup>.

---

<sup>5</sup> T. Mikulski, *Z papierów W. Nehringa* (Temat Wrocław, wybrał i wstępem opatrzył B. Zakrzewski, Wrocław 1961, s. 125).

<sup>6</sup> Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, Protokół (brak daty), semestr letni 1891/92. *Facultät Chronic 1811—1899*, t. I.



POLSKO-ŁUŻYCKIE STOSUNKI LITERACKIE. Tom studiów pod red. J. Sli-  
zińskiego, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, ss. 265 + 1 nlb.

Wzmoczona w ostatnich latach aktywność Zakładu Słowianoznawstwa PAN owocuje coraz to nowymi pracami poświęconymi kontaktom i związkom kulturalnym Polski z całą Słowiańszczyzną, przede wszystkim zachodnią i południową, szczególnie w XIX i XX w. Jedną z nich stanowi recenzowana książka. Składają się na nią mniej lub bardziej obszerne studia autorów zarówno polskich, jak i obcych: serbołużyckich, czeskich, jugosłowiańskich, niemieckich i angielskich. Według słów redaktora i współautora tomu zawartych we wstępie „celem tomu było zgrupowanie po raz pierwszy w jednej publikacji różnorodnego materiału, który ma spełnić rolę sygnału wskazującego na bogactwo dotychczas niedostatecznie opracowanych związków literackich, a także kulturalnych i naukowych między narodami polskim i lużyckim. Dlatego też niniejszy tom nie rości sobie pretensji ani do wyczerpania tak rozległego materiału, ani też do pełnego naświetlenia choćby tylko węzłowych zagadnień dotyczących wzajemnych stosunków polsko-lużyckich w przeszłości i teraźniejszości. Prace, które weszły w jego skład, są efektem zainteresowań badawczych ich autorów” (s. 3). Studia ułożone są w zasadzie chronologicznie, a większość z nich dotyczy czasów najnowszych.

Część merytoryczną omawianej książki otwiera artykuł J. Leszczyńskiego pt. *W sprawie wpływu unii personalnej polsko-saskiej (1697—1763) na ożywienie kontaktów kulturalnych polsko-serbołużyckich*, stanowiący polemikę z lansowanymi nierzadko w nauce polskiej twierdzeniami, że unia ta wpłynęła pozytywnie na zacieśnienie się więzów między Polską a Łużycami. Autor zdecydowanie sprzeciwia się temu pogładowi, twierdząc, „że w okresie unii personalnej polsko-saskiej w niewielkim tylko stopniu mogło dojść do odnowienia i zacieśnienia stosunków kulturalnych polsko-serbołużyckich. Przyczyn tego zjawiska należy się dopatrywać w całkowitej obojętności szlachty polskiej dla problemów narodowościowych” (s. 12).

R. Pęgierska-Piotrowska zajęła się w swoim artykule zapomnianym przyjacielem Łużyc Karolem Sękowskim, który w wydanej w 1884 r. książeczce pt. *Z chwili wolnych. Wiązanka prac literackich* zamieścił siedem przekładów utworów trzech najbardziej w tym czasie znanych poetów serbołużyckich: Andrzeja Zejlerja, Jakuba Barta-Cišńskiego i Mato Kósyka. Wybitny lużyczonawca czeski J. Petr w artykule *Styky Arnošta Muky z krakovskými slavisty* zajął się kontaktami Muki ze slawistami z Uniwersytetu Jagiellońskiego pod koniec XIX i XX w. (do lat trzydziestych), omawiając szczegółowo jego korespondencję z J. Baudouin de Courtenay, J. Rozwadowskim, K. Nitschem, W. Taszyckim i innymi oraz jej znaczenie dla związków naukowych i kulturalnych polsko-serbołużyckich w omawianym okresie. Podobną problematyką zajmuje się slawista z NRD W. Zeil w studium pt. *Polnisch-*

-sorbische Wissenschaftsbeziehungen im Spiegel unveröffentlicher Briefe Stefan Ramuľts an Korla Arnořt Muka 1884—1905. Artykuł dotyczy nie wydanej dotąd korespondencji obrońcy Kaszubów Stefana Ramuľta z Muką. Na jej podstawie Autor pisze o przyjaźni łączącej obu wybitnych slawistów, ich wzajemnym wpływie na twórczość naukową, nieprzejednanej postawie wobec germanizacyjnej polityki imperializmu niemieckiego.

Angielski slawista z uniwersytetu w Nottingham G. Stone w krótkim przyczynku *The Influence of Polish in the Development of the Upper Serbian Literary Language* zajął się zapożyczeniami z języka polskiego w górnoserbołużyckim języku literackim, zarówno trwałymi, jak i występującymi przejściowo w języku niektórych pisarzy.

Znany pisarz serbołużycki, a zarazem historyk literatury J. Młynk poświęcił swój artykuł pt. *Jurij Winger a Polacy* wpływom i echem polskim w twórczości powieściowej i publicystycznej wybitnego felietonisty z Łużyc J. Wingera. Zwrócił przy tym szczególną uwagę na wpływ Mickiewicza i Sienkiewicza na Wingera oraz na reportaże, felietony i zapiski z podróży, które Winger poświęcił Polakom i ich doli pod zaborami. Natomiast S. Maksymowicz zajął się zainteresowaniami łuzycami rodzeństwa Alfonsa i Melanii Parczewskich (*Miejsce Alfonsa i Melanii Parczewskich w stosunkach literackich polsko-łużyckich*), ich rolą w rozwoju kultury narodowej Serbołużyczan oraz twórczością naukową i literacką dotyczącą Łużyc. Artykuł L. Roppela pt. *Ze stosunków kulturalnych łuzyccko-kaszubskich* omawia kontakty naukowe i kulturalne łuzyccko-kaszubskie od czterdziestych lat XIX w. do wybuchu II wojny światowej. Jeden z najznakomitszych uczonych łuzycoznawców F. Měťšk obszerne studium poświęcił kontaktom i zainteresowaniom polskim O. Wićaza, czołowej postaci życia naukowego i kulturalnego Serbołużyczan w XX w. (*Pólske zajimy a kontakty zasluźbneho sorabista a spisowacela Oty Wićaza-Stollbergskeho na zakladźe śwědstwow w jeho zawostajenstwie*). Wśród korespondentów polskich Wićaza znajdowały się postacie tej klasy, co M. Parczewska, W. Taszycki i J. Gołąbek. Wićaz był gorącym wielbicielem kultury polskiej, szczególnie literatury pięknej. Te zainteresowania znalazły pełny wyraz w jego korespondencji i innych pismach.

B. Jankowska w niedużym artykule omówiła *Prace sorabistyczne Józefa Gołąbka*, B. Jaroszewicz-Kleindienst *Problematykę łuzyccką w polskich czasopiśmie slawistycznych okresu międzywojennego*, natomiast E. Madany *Działalność sorabistyczną Wilhelma Szewczyka*. J. Śliźniński zajął się problematyką polską w twórczości najwybitniejszej pisarki serbołużyckiej Marii Kubašec, a także jej kontaktami z Polską i Polakami (*Maria Kubašec a Polska*). Natomiast *Recepcja literatury łuzycckiej w Polsce w latach 1945—1967* jest przedmiotem studium J. Russockiej, poświęciła zaś J. Brězana *Nawrót do Krakowa* zajmuje się K. Wierzbicka.

Problematyki późnośredniowiecznej dotyczy artykuł S. Byliny pt. *Husyci na Łuzycach w relacji kronikarzy śląskich XV wieku*. Jego podstawę źródłową stanowi *Katalog opatów żagańskich* Piotra Waynknechta oraz kronika Marcina z Bolkowa, a przedmiotem jest przede wszystkim wyprawa husytów na Śląsk i Łużycę w 1429 r. Autor omawia w nim stosunek oku kronikarzy do problemu husyckiego.

Najbardziej syntetyczny charakter posiada artykuł slawisty jugosłowiańskiego V. Bučara pt. *Slovenci—Poljaki—Lužiški Srbi. Pregled literarnih in kulturnih stikov od začetkov do druge svetovne vojny*. Omawia on stosunki kulturalne Słowenii z Polską i Łuzycami do II wojny światowej.

Choć w poszczególnych studiach znaleźć można niekiedy błędy rzeczowe, omyłki w danych, choć spotyka się w nich sądy i stwierdzenia dyskusyjne, usterki te nie są w stanie podważyć ogólnej wysokiej oceny recenzowanego wydawnictwa. Jest ono niewątpliwie wydarzeniem w dziejach luźnicoznawstwa polskiego.

Barbara Leszczyńska

SERBSKI BIOGRAFISKI SŁOWNIK, Budyšin 1970, ss. 301 + 3 nlb. + ilustracje.

Pod koniec ubiegłego roku na półkach księgarskich w NRD ukazał się długo oczekiwany i przez wiele lat opracowywany *Serbołużycki słownik biograficzny*. Jest to pierwsze w dziejach tego typu wydawnictwo dotyczące Serbołużyczan. Opracował je 17-osobowy zespół autorski: uczonych, działaczy kulturalnych i nauczycieli (A. Brankač, J. Cyž, B. Ela. G. Hančka, M. Kasper, R. Kilank, M. Kubašec, J. Měrcink, J. Meškank, Fr. Mětsk, L. Mětskowa, Fr. Michalk, J. Młynk, B. Nawka, A. Simon, G. Wirt, H. Zwahr). Nad całością czuwał 6-osobowy zespół redakcyjny, w którego skład wchodził: Fr. Mětsk, J. Młynk, J. Měrcink, J. Meškank, A. Simon i zmarły w 1965 r. P. Wićaz.

W skromnym objętościowo, małym, niemal kieszonkowego formatu tomie Autorzy zmieścili około 800 życiorysów Serbołużyczan, którzy położyli szczególne zasługi na polu życia narodowego, kulturalnego, naukowego, politycznego, społecznego i gospodarczego swego narodu. Było to możliwe dzięki konsekwentnemu trzymaniu się zasady, że poszczególne biogramy muszą być krótkie, oraz wprowadzeniu na szeroką skalę skrótów. Nawet najwybitniejszym postaciom nie poświęcono więcej niż trzy, cztery szpaity druku. Jak wspomniałam, *Słownik* zawiera jedynie życiorysy Serbołużyczan. Pominięto w nim całkowicie cudzoziemców zasłużonych dla narodu serbołużyckiego, jego gospodarki, życia społecznego i kulturalnego oraz nauki. *Słownik* traktuje wyłącznie o osobach zmarłych; na jego łamach nie znalazł się nikt z żyjących. Przyjęcie takiej zasady uważam za całkowicie słuszne.

W lwiej części *Słownik* obejmuje życiorysy osób żyjących i działających w XIX i zwłaszcza w XX w., co jest zupełnie zrozumiałe. Nieźle też jest reprezentowany okres XVI—XVIII w. Po macoszemu natomiast potraktowane zostało średniowiecze. Reprezentują je w *Słowniku* zaledwie trzy życiorysy, i to nader lakonicznie. Każdy życiorys obok nazwiska i imion zawiera najważniejsze daty z życia danej postaci, jej zawód, krótką charakterystykę działalności i najwybitniejsze dzieła. Nazwiska podane są według pisowni serbołużyckiej. Często obok wersji serbołużyckiej występuje także wersja niemiecka (np. Cyž — Ziesch, Dalej — Dahle, Dejka — Dücke lub Döcke, Dwórnik — Hofmann, Kerk — Strauch, Kowar — Schmidt, Rychtar — Richter, Mjerwa — Mürbe, Zeyler — Seiler itd.), zlatynizowana (np. Chojnan — Choinanus, Češla — Fabricius, Haša — Hasius itp.) lub inna słowiańska (np. Lawček — Louček). Pod każdym życiorysem znajduje się zwięzła notka bibliograficzna umożliwiająca czytelnikowi sięgnięcie do podstawowych wydawnictw źródłowych i opracowań związanych z daną postacią.

Dodatkowym walorem tego niezwykle pożytecznego wydawnictwa jest ładna szata graficzna, dobry, kredowy papier, czysty druk oraz bardzo czytelne zdjęcia postaci robione na podstawie portretów lub fotografii. O tak estetyczne wydanie omawianej książki postarało się Ludowe Wydawnictwo Domowina.

Barbara Leszczyńska

R. Hajduk, OD „NOWIN” DO „TRYBUNY”. Z NOTATNIKA OPOLSKIEGO REDAKTORA, Katowice 1970, ss. 216.

Omawiana praca, zatytułowana w podtytule skromnie jako redaktorski notatnik, jest plonem zarówno wieloletniego zainteresowania Autora historią prasy opolskiej, jak i bezpośredniego udziału w tworzeniu historii tej prasy w okresie ostatnich 25 lat. Całość pracy w swoich głównych zarysach treściowych znana już była właściwie czytelnikom Hajduka z jego poprzednich publikacji<sup>1</sup>. W najnowszej pracy połączył Autor poprzednie swoje uwagi, notatki i stwierdzenia, niekiedy je rozszerzając o nowe fakty czy opinie, kiedy indziej nadając im inną, może bardziej publicystyczną formę. Ta forma może właśnie przyczynić historykowi niemało trudności w próbie jej oceny. Praca ta bowiem o wybitnie publicystycznym charakterze, pozbawiona aparatu naukowego, mogłaby zostać zaliczona do gatunku eseju historyczno-literackiego, gdyby nie pewne ale!

Notatnik składa się wyraźnie z trzech części: 1. historycznej, obejmującej dzieje prasy opolskiej w latach 1922—1939, a więc faktów znanych Autorowi jedynie z historii i wspomnień innych<sup>2</sup>; 2. na poły wspomnieniowej, opartej na pamięci własnej i pracy w prasie opolskiej po 1946 r., jak również współdziałających z nim kolegów dziennikarzy i działaczy społeczno-politycznych; 3. słownika zawierającego wybrane biografie ludzi związanych z historią prasy polskiej na Opolszczyźnie<sup>3</sup>. Obie części opisowe wymagają innego potraktowania. O ile do części drugiej odnieśliśmy się jak do normalnych materiałów pamiętnikarskich, nie wymagających od Autora weryfikacji każdego faktu z opisywaną rzetelnością, o tyle wobec części pierwszej należy zastosować bardziej surowe kryteria i oceny. Tym więcej upoważnia do tego recenzenta fakt, że sam Autor w tekście pracy powołuje się niejednokrotnie na materiały źródłowe (archiwalne), z których miał okazję czerpać swoje informacje (np. s. 12, 14, 17 i nn.), bądź na publikowane materiały czy sądy innych historyków (s. 28, 60, 101 i n.)<sup>4</sup>. Ponieważ zaś własne sądy podaje z pełnym przekonaniem, warto z niektórymi podyskutować.

Wydaje się, że zbyt ostro i apodyktycznie rozprawia się Autor z Adamem Napieralskim w sprawie sprzedaży udziałów w wydawnictwie „Katolik” (s. 12 nn.). Wbrew twierdzeniu Hajduka Napieralskiemu wcale nie było obojętne, komu sprzeda udziały. Napieralskiego chciano się pozbyć ze Śląska Opolskiego, kiedy okazało się, że nie będzie on posłuszny poleceniom MSZ z Warszawy i kierownictwa Związku Polaków w Niemczech, szczególnie kiedy za pomoc finansową, której potrzebowało wydawnictwo „Katolik” w latach 1922—1923 (terror niemiecki, inflacja!), polskie MSZ chciało narzucić Napieralskiemu swoich ludzi w kierownictwie spółki wydawniczej. To nie Napieralski, ale Niemcy rozpoczęli z nim pertraktacje w sprawie nabycia „Katolika”, a „osiławiony” dr C. Spiecker raczej był niechętny nabyciu wydawnictwa<sup>5</sup>. Podobne oskarżenia feruje Hajduk wobec konsula polskiego w Opolu

<sup>1</sup> Zob. *Gorycz Ojcowizny*, Katowice 1960; *Prawda o sile serca* (Trybuna Opolska, 1962, nr 302); *Sobą świadczymy prawdę* (Odra, 1963, nr 1, s. 36—46); *Opolskie środowisko literackie*, Opole 1962, i inne.

<sup>2</sup> R. Hajduk urodził się 10 IV 1920 r. w Giszowcu koło Katowic i dopiero po 1945 r. zamieszkał w Opolu.

<sup>3</sup> W recenzji nie zajmuję się słownikiem, ponieważ dyskusja z poszczególnymi życiorysami znacznie rozszerzyłaby ramy tej krótkiej wypowiedzi.

<sup>4</sup> Warto przypomnieć, czego nie zrobił Hajduk, że list J. Bełki z 7 IX 1939 r. do „Nowin” w Opolu opublikowała „Polityka” w nrze 39 z 27 IX 1969 r. w dziale „Listy czytelników”.

<sup>5</sup> O tej sprawie zob. szerzej w artykule: J. R a t a j e w s k i, *Ostatnie lata istnienia wydawnictwa „Katolik”* (Rocznik Hist. Czasop. Polskiego, t. IX, 1970, z. 3, s. 362 nn.).



H. Malhomme'a (s. 44 nn.). Wprawdzie Malhomme wtrącał się do wydawnictwa i redakcji „Katolika”, ale kierowany był przez szczegółowe instrukcje płynące z Poselstwa Polskiego w Berlinie. To nie konsul opolski, ale Poselstwo przysłało do redakcji „Katolika” Romana Millego i właśnie na wniosek konsula odwołano Millego z Bytomia<sup>6</sup>. Ten sam Malhomme sprzeciwiał się do końca likwidacji czasopisma „Katolik”, ale zadecydował ówczesny rzeczywisty kierownik prasy Związku Polaków w Niemczech Tadeusz Katelbach, pracownik Poselstwa Polskiego w Berlinie<sup>7</sup>. Bardzo ciężkie zarzuty stawia Hajduk ostatniemu prezesowi Rady Nadzorczej spółki wydawniczej „Katolik” Janowi Kwiatkowskiemu (s. 48 nn.). Jego próby uratowania wydawnictwa oparte były na wcale realnych podstawach. Cóż, kiedy ten „kombinator”, jak nazywa go Hajduk, nie umiał jakoś znaleźć drogi porozumienia z ówczesnym MSZ i dyplomatami polskimi w Niemczech. Całe zamieszanie dotyczące likwidacji wydawnictwa i czasopisma „Katolik”, które bardzo zaszkodziło sprawie polskiej na Śląsku Opolskim, wynikało z opieszałości i niezdecydowanej postawy oraz nieznajomości stosunków na Opolszczyźnie w Poselstwie Polskim w Berlinie. Tu znów odegrał swoją rolę T. Katelbach.

Wiele uwag miałby recenzent co do przedstawienia przez Autora dziejów wydawnictwa „Nowiny” i czasopisma „Nowiny Codzienne” w Opolu. Licząc jednak, że monografia „Nowin” w końcu ujrzy światło dzienne, pozostawiam te sprawy na później. Na bieżąco jedynie chciałbym sprostować pokutujące ciągle wśród historyków przekonanie — powtórzone przez Hajduka (s. 74) że Jan Łangowski był jedynym uprawnionym do podpisywania gazet redaktorem polskim na Śląsku Opolskim po 1935 r. Drugim był Augustyn Kowalski redagujący i podpisujący „Katolika Trzyrzozowego” od października 1936 r., a nie od grudnia 1932 r., jak twierdzi Hajduk (s. 52), aż do 1 IX 1939 r. Fakt ten potwierdza zresztą sam Łangowski w swoim artykule cytowanym także przez Hajduka (s. 164)<sup>8</sup>. Innym powtarzającym się od lat błędem u Hajduka (s. 74) jest stwierdzenie, że to hitlerowska ustawa o redaktorach z października 1933 r. zezwalała na kształcenie redaktorów w redakcjach posiadających co najmniej trzech pełnoprawnych redaktorów. Ustawa o tych szczegółach nic nie mówi. Dopiero zarządzenie niemieckich władz prasowych z 31 V 1935 r. regulowało tę sprawę tak szczegółowo<sup>9</sup>. Zdjęcie publikowane na s. 85 pochodzi nie z 1939 r., ale opublikowano je wraz z sześcioma innymi w „Nowinach Codziennych” nr 52 z 5/6 III 1938 r.

Zaletą recenzowanej pracy jest to, że notatki Hajduka przynoszą w pierwszej części szereg materiałów nowych, oświetlających nie znane dotychczas sprawy. Szczególnie ciekawe są informacje Autora o inicjatywie Związku Polaków w Niemczech w kwestii opracowania i druku *Leksykonu Polactwa w Niemczech*, który miał być świadectwem polskości ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem oraz ocalić miał od zapomnienia ślady tej polskości. Niestety, wybuch II wojny światowej przerwał druk tej encyklopedii Polaków w Niemczech. Cały nakład z wyjątkiem jednego kompletu

<sup>6</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej skrót: AAN), akta Kons. Generalnego w Opolu, nr 124, s. 100; nr 125, s. 187; nr 128, k. 11; Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego, akta Rejencji Opolskiej, Wydział I, nr 1861, s. 585—595; „Nowiny Codzienne”, 1933, nr 44; „Front Zachodni”, 1933, nr 2.

<sup>7</sup> Por. R a t a j e w s k i, *op. cit.*; W. W r z e s i ń s k i, *Ze studiów nad historią czasopiśmiennictwa polskiego w Niemczech w latach 1922-1939* (Sobótka, 1967, nr 1—2, s. 159).

<sup>8</sup> J. Ł a n g o w s k i, *Tylko siedmiu nas było* (Polska Zachodnia, 1946, nr 45, s. 12); por. „Polska Zachodnia”, 1937, nr 243.

<sup>9</sup> AAN, akta Kons. Gener. w Opolu, nr 124, s. 624; „Nowiny Codzienne”, 1937, nr 203.



i kilku fragmentów został przez hitlerowców zniszczony (s. 83 nn.) Niemniej ciekawą są szczegóły z życia redaktorów polskich F. Goduli, J. Łangowskiego czy A. Pawlety, z którymi Hajduk miał okazję rozmawiać już po wojnie. Właśnie ta część notatek dotycząca tworzenia się i rozwoju prasy polskiej w Opolu po 1945 r. ma największą wartość. Poprzez „Nowiny Opolskie”, próbujące nawiązywać do przedwojennych „Nowin Codziennych”, ich mutacje, jak „Nowiny Raciborskie” czy „Nowiny Nyskie”, poprzez filię „Dziennika Zachodniego” do wychodzącej od 1952 r. „Trybuny Opolskiej”. Wiele faktów i zdarzeń podanych przez Hajduka świetnie uzupełnia i ilustruje opracowane wcześniej i opublikowane niedawno studium J. Głenska o roli i znaczeniu tego jedyne obecnie dziennika ziemi opolskiej w rozwoju kultury i oświaty Opolszczyzny<sup>10</sup>. Oceny jego, jak i Głenska, są czasem zbyt optymistyczne i na wyrost<sup>11</sup>, ale nie umniejsza to ogólnego znaczenia jednego z lepszych dzienników, jakim jest „Trybuna Opolska”. Właśnie na tle krzepnącej prasy opolskiej przedstawia Hajduk szeroko panoramę kształtowania się środowiska dziennikarskiego i literackiego w Opolu. Nadzwyczaj ciepło i serdecznie opisuje Autor pierwsze lata władzy ludowej. Nie ucieka od przypomnienia spraw niekiedy wówczas bolesnych dla wielu aktywnych działaczy opolskich, np. Arki Bożka. W tej części pracy Hajduka przewijają się dziesiątki nazwisk ludzi tworzących prasę opolską i rodzimą literaturę. O nich mówi Autor z humorem, serdecznie, a czasem krytycznie. Z każdego słowa Hajduka tchnie po prostu wielkie przywiązanie i miłość do ziemi opolskiej. Wydaje się, jakby Hajduk był jednym z tych, o których przytacza opowiadanie prof. S. Wysłoucha (s. 110), kiedy to zapytawszy kandydatkę na studentkę Uniwersytetu Wrocławskiego, co zyskała Polska dzięki powrotowi na ziemi nadodrzańskie i nadbałtyckie, usłyszał w odpowiedzi: „Milion polskich serc!”

Jerzy Ratajewski

W. Wrzesiński, POLSKI RUCH NARODOWY W NIEMCZECH 1922—1939, Poznań 1970, ss. 431, 3 nlb.

W drugim półroczu ubiegłego roku ukazało się kilka wydawnictw poświęconych problematyce ludności polskiej w Niemczech w latach międzywojennych i jej działalności, szczególnie ważnej z narodowo-politycznego punktu widzenia. Polski ruch narodowy w Niemczech, niedoceniiony w okresie międzywojennym, zwłaszcza przez polską służbę zagraniczną, a tym samym i przez głównych przywódców polskich w Niemczech od niej uzależnionych, w okresie powojennym wywołał kontrowersyjną, często błędne i krzywdzące opinie, przede wszystkim na odcinku oceny narodowych postaw ludności tzw. autochtonicznej — Polaków zamieszkujących tereny na wschód od Odry—Nysy Łużyckiej. Głównie powodowane one były niezajomością złożonej problematyki tej ludności lub podejmowaniem ocen za pomocą jednostronnie dobranego materiału. Stąd wypływa m. in. ważność i konieczność badań historyczno-politycznych nad polskim ruchem narodowym w Niemczech. Charakter interesujących wydawnictw zdaje się w idealnym bodaj stopniu obrazować stan wiedzy i badań nad tym zagadnieniem, sprowadzającym się nie tylko do międzywojennego dwudziestole-

<sup>10</sup> J. Głenska, *Rola „Trybuny Opolskiej” w rozwoju kultury i oświaty na Opolszczyźnie* (Studia Śląskie, t. XVI, 1969, s. 333—380).

<sup>11</sup> Por. M. Trawińska, *Wiejski czytelnik prasy i krąg jego zainteresowań* (Czytelnictwo prasy na wsi, Kraków 1969, s. 20—21), a także tabelę zamieszczoną w studium Głenska, *op. cit.*, s. 359, rubryka: zwroty.

cia i uwarunkowanym stuleciami poprzednimi. Chodzi bowiem o dwie publikacje źródłowe<sup>1</sup>, popularnonaukowe refleksje opolskiego dziennikarza, oparte na badaniach archiwalnych i inspirujące dalsze kierunki badań<sup>2</sup>, oraz o wybitnie naukowe opracowanie W. Wrześnińskiego. Rozważania niniejsze poświęcone są tej ostatniej publikacji, wydanej przez Wydawnictwo Poznańskie.

Książka W. Wrześnińskiego jest jedyną publikacją ujmującą interesujące zagadnienia w tak szerokim naświetleniu. Syntetyczne opracowanie polskiego ruchu narodowego w Niemczech w międzywojennym dwudziestoleciu poprzedzone zostało wieloletnimi i dociekliwymi badaniami oraz publikacją licznych opracowań cząstkowych Autora, zawsze jednak zmierzających do przedstawienia tej ciekawej i ważnej problematyki na tle i w powiązaniu nie tylko uwarunkowań wewnątrzniemieckich, ale i międzynarodowych, głównie polsko-niemieckich. Interesujące wydawnictwo składa się — pomijając treść zasadniczą — ze wstępu, w którym dokonano przeglądu i oceny badań dotychczasowych, wykazu stosowanych skrótów, zakończenia, wykazu źródeł i literatury, indeksów (nazwisk, nazw geograficznych, instytucji i towarzystw) oraz angielskiego streszczenia pracy. Imponujące badania nad materiałami archiwalnymi (Archiwum Akt Nowych i Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, Wojewódzkie Archiwa Państwowe w Bydgoszczy, Katowicach, Olsztynie, Opolu, Poznaniu i Wrocławiu, Zbiory Specjalne Ośrodka Badań Naukowych w Olsztynie, Deutsches Zentralarchiv Abteilung II Merseburg oraz Politisches Archiv des Auswärtigen Amt Bonn) uzupełniono wykorzystaniem 33 tytułów gazet i czasopism z lat 1922—1939 (polskich tzw. mniejszościowych, polskich wydawanych w kraju i 4 niemieckich), wydawnictw źródłowych i opracowań. Bogaty materiał Autor opracował w sposób przekonujący i zwięzły, umiejętnie łącząc przestrzeganie chronologicznej kolejności opisywanych zjawisk z problemowym ich ujęciem. Szczególne uznanie budzi maksymalna dążność Autora do szukania przyczyn, związków i skutków badanych zjawisk i dopiero na tej podstawie wyciąganie wniosków ogólniejszych, tyjących się całokształtu polskiego ruchu narodowego, polityki państwa niemieckiego i polskiego wobec Polaków i instytucji polskich w Niemczech.

Problematykę polskiego ruchu narodowego w Niemczech Autor przedstawił w siedmiu rozdziałach, poświęconych kolejno rozmieszczeniu i świadomości narodowej Polaków (rozd. I), polityce republiki weimarskiej i II Rzeczypospolitej wobec Polaków oraz powstaniu Związku Polaków w Niemczech i wewnętrznej sytuacji w ruchu polskim na Śląsku Opolskim w końcu 1922 r. (rozd. II), strukturze organizacyjnej i założeniach ideowo-politycznym (rozd. III), walce o miejsce w życiu publicznym republiki weimarskiej w okresie kryzysu wewnętrznego Niemiec i względnej stabilizacji społeczno-gospodarczo-politycznej (1923—1928), w życiu mniejszościowym ogólnoniemieckim i europejskim oraz wzrostowi tendencji centralistycznych ściśle związanych z zamachem majowym J. Piłsudskiego w Polsce (rozd. IV), kryzysowi ruchu polskiego w okresie wielkiej koalicji i narastającej walki z klasowym ruchem robotniczym (rozd. V), zmianom warunków działania ruchu polskiego po zdobyciu monopolu politycznego w Niemczech przez partię narodowosocjalistyczną, jego reorganizacji i procesowi odnowy, zapoczątkowanemu przez tzw. opozycjonistów (rozd. VI), oraz sprawom związanym z wygaśnięciem konwencji genewskiej (1937 r.).

<sup>1</sup> *Antypolska polityka władz hitlerowskich na Śląsku Opolskim w latach 1933—1939 w świetle raportów konsulów polskich*, oprac. W. Wrześniński (Documenta Silesiae, z. 6), Wrocław 1970, s. 313; *Encyklopedia, która się nie ukazała*, oprac. R. Hajduk i S. Popiołek, Katowice 1970, s. 251. Rec. na s. 381.

<sup>2</sup> R. Hajduk, Od „Nowin” do „Trybuny”. Z notatnika opolskiego redaktora, Katowice 1970, s. 216.

polsko-niemiecką deklaracją mniejszościową i ostatnimi pociągnięciami reżimu hitlerowskiego wobec ludności polskiej w Niemczech, będącymi elementem przygotowań Trzeciej Rzeszy do II wojny światowej (rozdz. VII).

Całokształt działalności ruchu polskiego w Niemczech uwarunkowany był szeregiem czynników wewnętrznych i międzynarodowych. Spośród nich na czoło wybija się ekonomiczna słabość ludności polskiej w Niemczech, zależnej materialnie nie tylko od pracodawców niemieckich i państwa niemieckiego, ale również — głównie organizacje polskie — od polskich placówek dyplomatycznych i państwa polskiego. Fakt ten rozdził określone postawy ideowo-polityczne ludności polskiej i organizacji polskich w Niemczech, postawy nie zawsze całkowicie zgodne z wyznawanymi zasadami chociażby dlatego, że były podyktowane nakazem chwili. Na ruch polski w Niemczech wpływ miały też inne, niemniej ważne czynniki: nacjonalizm niemieckich partii politycznych i organizacji społecznych, zawodowych oraz innych, nieatrakcyjny i ogólnikowy program — głównie społeczny — ZPwN, antykomunizm tej organizacji, sekciarskie tendencje w Komunistycznej Partii Niemiec, katolicki lub ewangelicki charakter ludności polskiej w Niemczech w ogólności oraz lojalność wobec postanowień wersalskich, a tym samym i państwa niemieckiego. Analiza badanych zjawisk, poszerzona uwzględnieniem wymienionych czynników, pozwoliła Autorowi przedstawić polski ruch narodowy w Niemczech w latach międzywojennych w sposób nieuproszczony, jasny i zrozumiały. Dążność do ujednostajnienia ruchu polskiego i postaw Polaków przez ZPwN, zapoczątkowana na długo przed podobnym — różnym jednak w treści — procesem narodu niemieckiego (hitlerowskie „Gleichschaltung”), okazała się zjawiskiem nienaturalnym i dlatego krótkotrwałym, błędnym od samego początku i dla społeczności polskiej w Niemczech nie zrozumiałym. Dlatego też proces centralizacji ruchu polskiego wywołał sprzeciw najbardziej świadomej swych zadań części społeczności polskiej w Niemczech. Protest tzw. opozycji śląskiej oraz grup do niej podobnych i zbliżonych nie był w żadnym wypadku ani negacją polskości, ani wyrazem zmian treści polskości, ani też działalnością dywersyjną w ruchu polskim. Protest ten był wyrazem odmiennych jedynie metod pracy nad jednym i tym samym zagadnieniem, tym słuszniejszym, że planowana reorganizacja ruchu polskiego w 1939 r., do której nie doszło z powodu nie tylko wybuchu wojny, w poważnym stopniu była przyczynianiem racji postulatów opozycjonistów. Brak operatywności kierownictwa ZPwN w tym względzie wpływał nie tylko z uzależnienia tej organizacji od polskich placówek dyplomatycznych, ale i osobistych ambicji i korzyści.

Autor omawiając zjednoczenie polskiego ruchu narodowego w Niemczech po I wojnie światowej zaznaczył słusznie pewne opóźnienie prac organizacyjnych na Górnym Śląsku wskutek braku ostatecznej decyzji Ligi Narodów co do losów tej dzielnicy i panującego powszechnie przekonania ludności o włączeniu jej w granice Rzeczypospolitej. Niemniej oprócz wspomnianego przez Autora projektu utworzenia Towarzystwa Górnoślążaków i działalności utworzonego w grudniu 1921 r. Komitetu Polskiego dla Górnego Śląska (s. 61 nn.) godne odnotowania są dwie inne organizacje. Mianowicie w dniu 30 X 1921 r. w sali teatralnej hotelu „Hr. Reden” w Królewskiej Hucie (Chorzów) odbył się zjazd ludności polskiej ze wszystkich powiatów Górnego Śląska, zwołany przez Wydział Pracy i Opieki Społecznej Naczelnej Rady Ludowej w Katowicach w sprawie „ochrony ludności polskiej na tych częściach G. Śl., które do Polski nie przypadną”<sup>3</sup>. Na zjeździe tym obecni byli delegaci Rad

<sup>3</sup> Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach, Naczelna Rada Ludowa na Górnym Śląsku, 215, k. 4—8, 12, Sprawozdanie ze Zjazdu delegatów w Królewskiej Hucie z dnia 30 X 1921.

Obywatelskich, powiatowych i gminnych, związków zawodowych, powstańców, pracowników plebiscytowych itp. Obradom przewodniczył dr Kudera z Bytomia. Wynikiem zjazdu było wybranie Komitetu (Polskiego dla Górnego Śląska? — *L.S.*) z przewodniczącym dr. Borthem. W skład Komitetu weszli m. in.: z Bytomia — Wróbel (wieś), dr Kudera (miasto), z Lublińca — Rzeźniczek, z Zabrze — Olszowski, z Gliwic — ks. Robota i sołtys Drzazga (wieś) oraz Kowol (miasto), z Koźla — ks. prob. Zając, z Olesna — Menderski, z Kluczborka — Szurgit, z Opola — Koszyk, z Prudnika — ks. prob. Skowroński, ze Strzelec — Wielkoński. Komitet wybrano według klucza: 1 lub 2 przedstawicieli z powiatu oraz 1 przedstawiciel związków zawodowych. Zjazd domagał się m. in. od rządu polskiego autonomii dla tych powiatów, które zostać miały przy państwie niemieckim. Z inicjatywą zwołania powyższego zjazdu wystąpiła Powiatowa Rada Ludowa w Zabrzu, której prezesem był Bronzel, na zebraniu w dniu 3 X 1921 r. W odpowiednim piśmie do Naczelnej Rady Ludowej w Katowicach zaznaczono, że „jesteśmy gotowi wszyscy jak jeden pozostać na terenie przypadającym do Niemiec i prowadzić nadal sprawę polską”, z tym że rząd polski powinien zabezpieczyć życie ludności polskiej w Niemczech. Już po decyzji Ligi Narodów o podziale Górnego Śląska reorganizacji uległ Związek byłych Powstańców. Na terenie przypadającym Niemcom utworzono zarejestrowany sądownie Związek Wzajemnej Pomocy Polaków na Górnym Śląsku na czele z prezesem S. Mastalerzem z Gliwic, jego zastępcą — J. Stankiem, sekretarzem — J. Ludygą i skarbnikiem — K. Pańczykiem (wszyscy z Bytomia). Siedzibą jego był bytomski hotel „Lomnitz”. Związek utrzymywał dobre stosunki z Komitetem Polskim (dla Górnego Śląska — *L.S.*) i cieszył się poparciem władz katowickich (Rymera)<sup>4</sup>.

Jakkolwiek w przyszłości do poruszonej przez Autora problematyki dorzucić będzie można niejedną ważką szczegół, to sposób jej przedstawienia w omawianej książce w rysach zasadniczych zdobył sobie trwałe miejsce w literaturze i zasługuje na mocne podkreślenie i uznanie.

*Leonard Smółka*

A. Hrebenda, *KLASA ROBOTNICZA ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO W LATACH 1929—1933. POŁOŻENIE I WALKA ROBOTNIKÓW ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO W LATACH KRYZYSU GOSPODARCZEGO (1929—1933)*, Katowice 1969, ss. 202.

Autor zajął się dziejami klasy robotniczej w okresie szczególnie trudnym i złożonym. Całość życia gospodarczego i społecznego przechodziła bardzo istotną ewolucję. Zmieniały się także metody walki podejmowane przez klasę robotniczą. Problematyka ta jest szczególnie bliska historykom zajmującym się dziejami Śląska, gdyż Zagłębie Dąbrowskie ze swoim licznym proletariatem stanowiło w czasach II Rzeczypospolitej graniczący z Górnym Śląskiem okręg przemysłowy, a aktualnie jest integralną częścią woj. katowickiego. Badaniami objęto dzieje klasy robotniczej w pow. będzińskim i zawierciańskim. Na tym niewielkim obszarze w 1929 r. wydobywano 19,35% węgla w skali kraju. W 1928 r. produkowano tu 11,5% wyrobów hutniczych, 27,8% stali, 26,3% ogólnokrajowej produkcji lekkiego przemysłu metalurgicznego, 37% cementu itp. Na tym obszarze zamieszkiwało w 1931 r. ponad 471 tys.

<sup>4</sup> Tamże, 217, k. 1 nn., Zarząd Główny Związku Wzajemnej Pomocy do Naczelnej Rady Ludowej w Katowicach, Bytom 30 III 1922.



osób, „z czego 318 636 osób, tj. 67,6%, stanowiła ludność utrzymująca się z pracy najemnej” (s. 16). Pod względem struktury gospodarczej i społeczno-zawodowej Zagłębie było bliskie Górnemu Śląskowi, który stanowił największy ośrodek przemysłu ciężkiego w Polsce. Ze względu na rangę problemów tematyka podjęta przez A. Hrebendę ma istotne znaczenie dla głębszego poznania dziejów klasy robotniczej w Polsce.

Zakres badań został przez Autora nakreślony w następujący sposób: „na przykładzie jednego regionu gospodarczego staraliśmy się dać odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu kryzys pogorszył położenie mas robotniczych oraz jak wpływał na przebieg walki klasowej” (s. 7). Zgodnie z tym założeniem, po nakreśleniu w części wstępnej pracy ogólnej sytuacji gospodarczo-społecznej i układu sił politycznych i zawodowych w miejscowym ruchu robotniczym, Autor szerzej zajął się zagadnieniem położenia i następnie walki robotników Zagłębia Dąbrowskiego. Problem konfliktów klasowych szeroko potraktowano w następujących rozdziałach: „Walki strajkowe robotników zagłębiowskich” oraz „Robotnicy Zagłębia Dąbrowskiego w walce z sanacyjną polityką reakcji i terroru”. Ogólny układ pracy jest przejrzysty. Badania przeprowadzono opierając się na bogatej literaturze przedmiotu, źródłach drukowanych oraz archiwaliach. Czytelnik jest informowany o tym we wstępie, a następnie w odrębnym wykazie literatury i źródeł.

Przy omawianiu zagadnienia płac, zarobków i płac realnych Autor przeprowadził ważną krytykę ustaleń przyjętych w podstawowych czasopismach statystycznych. Obliczony na tej podstawie wskaźnik płac realnych dla Zagłębia Dąbrowskiego wykazuje, iż w latach 1928—1933 nastąpił wzrost zarobków ze 100% do 134,3%. Tymczasem w tym samym okresie „nastąpiło znaczne ograniczenie czasu pracy i większość robotników pracowała niepełny tydzień” (s. 52). Ponadto Autor zwraca uwagę na inne okoliczności, które wpłynęły na faktyczne obniżenie realnej wartości zarobków wielu grup robotniczych Zagłębia. Za punkt wyjścia badań przyjęto 1929 r. Rozwój recesji nastąpił w Zagłębiu Dąbrowskim w 1930 r., osiągając tzw. „dno” w 1932 r. W 1933 r. kryzys stopniowo po fazie przesilenia ustępował. Rozwój tego największego w XX w. kryzysu przebiegał w podobny sposób w Zagłębiu Dąbrowskim, jak ogólnie w całym kraju. Zasadnicze problemy pracy, a zwłaszcza zagadnienie położenia proletariatu, Autor starał się powiązać z ogólnymi tendencjami zachodzącymi w kraju. Zwrócono również uwagę na zmiany metod walki zarówno robotników pracujących, jak i bezrobotnych. Uwzględniono również rozwój strajków połączonych z okupacją miejsc pracy. Autor podkreślając podobieństwa rozwoju wydarzeń w kraju i na omawianym obszarze wyraźnie uwypuklił momenty specyficzne dla Zagłębia Dąbrowskiego.

Przy lekturze tej ciekawej pracy nasuwają się również pewne uwagi krytyczne. Autor podkreśla, że recesja gospodarcza w Zagłębiu Dąbrowskim ujawniła się w drugiej połowie, a zwłaszcza u schyłku 1929 r. Skutki jej wystąpiły w hutnictwie stali i żelaza, a zwłaszcza cynku (s. 32—33), oraz wcześniej w przemyśle przetwórczym. W górnictwie węgla kamiennego utrzymywała się pomyślna koniunktura do końca roku. Równocześnie zatrudnienie na obszarze całego Zagłębia Dąbrowskiego w skali roku (s. 39) było wyższe niż w 1928 r. W tym czasie „walki o płace koncentrowały się na dążeniu robotników do uzyskania podwyżki płac” (s. 97). W wyniku tych akcji robotnicy uzyskali jeszcze w końcu 1929 r. podwyżki płac (np. w górnictwie). Walki miały charakter ofensywny, tzn. były związane z okresem pomyślnej koniunktury gospodarczej. W ciągu 1929 r. wystąpiły w dziedzinie gospodarczej i społecznej momenty wskazujące na związek tego okresu z pomyślną koniunkturą, jak i nadciągającym kryzysem. Wyłania się więc pytanie, czy nie należało mocniej uwypuklić



momentów specyficznych dla tego roku przejściowego? Szersze potraktowanie tych kwestii uczyniłoby bardziej jasnymi sprawy walk itp. zagadnienia z 1929 r. Do pracy wkraady się także — drobne zresztą — nieścisłości. Na s. 170 przyp. 18 jest: „na terenie Górnego Śląska”, winno być: „na terenie województwa śląskiego”.

Podniesione uwagi nie podważają wartości tej ciekawej i rzetelnie opracowanej monografii.

Jerzy Pabisz

ENCYKLOPEDIA, KTÓRA SIĘ NIE UKAZAŁA, oprac. R. Hajduk i S. Popiołek, Katowice 1970, ss. 251, tabl.;

ANTYPOLSKA POLITYKA WŁADZ HITLEROWSKICH NA ŚLĄSKU OPOLSKIM W LATACH 1933—1939 W ŚWIELE RAPORTÓW KONSULÓW POLSKICH, oprac. W. Wrzesiński (Documenta Silesiae, z. 6), Wrocław 1970, ss. 313.

Wydawnictwa źródłowe, traktujące o polskim ruchu narodowym w Niemczech w latach międzywojennych<sup>1</sup>, wzbogacone zostały o dwie bardzo cenne publikacje. Jedną z nich ma charakter ogólnej encyklopedii, przygotowanej do druku jeszcze przed II wojną światową przez Związek Polaków w Niemczech (ZPwN), druga — szczegółowy. Dopiero po upływie 37 lat od podjęcia idei opracowania *Leksykonu Polactwa w Niemczech* i po 31 latach od momentu rozpoczęcia jego druku w opolskim wydawnictwie ZPwN „Nowiny” ukazała się — wydana przez katowicki „Śląsk” — książka-encyklopedia, zawierająca najważniejsze informacje dotyczące polskiego ruchu narodowego w Niemczech w latach międzywojennych, a skupionego wokół ZPwN. Komitetowi redakcyjnemu *Leksykonu* złożonemu z przywódców Polaków i przedstawicieli prasy ZPwN przewodził E. Osmańczyk, a w akcji zbierania materiałów źródłowych udział brali działacze polskich organizacji młodzieżowych (głównie harcerze), towarzystw szkolnych itp. Pierwotny druk *Leksykonu* — do hasła „Przemoc”, wsi w Szczecińskiem — przerwany został wybuchem II wojny światowej i likwidacją wszystkich polskich instytucji w Niemczech przez władze hitlerowskie. Dzięki z jednej strony szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, a z drugiej odwadze zecera „Nowin”, obecnie drukarza Opolskich Zakładów Graficznych, Jana Trzecioka, ocalały trzy egzemplarze skonfiskowanego przez władze hitlerowskie *Leksykonu*. One właśnie były podstawą wydania przez R. Hajduka i S. Popiołka fragmentu *Encyklopedii, która się nie ukazała* we właściwym czasie, a której nie doceniły władze Polski międzywojennej (nie zezwolono na druk) z uwagi na rzekomo „dobre stosunki polsko-niemieckie” w owym czasie (s. 17). Tymczasem sam fakt podjęcia idei opracowania *Leksykonu* i decyzji o jego druku w przededniu II wojny światowej był wyrazem tych tendencji myśli społeczno-politycznej ludności polskiej w Niemczech, które ziemie na wschód od Odry—Nysy uważały za swoje, polskie. Stąd dosadna wypowiedź prezesa ZPwN, ks. dra B. Domańskiego, po zapoznaniu się z przygotowanym kalkowicie do druku *Leksykonem*: „Oto materiał na przyszłą konferencję pokojową” (s. 17).

Omawiana książka zawiera jedynie część haseł *Leksykonu*. Wydawcy świadomie pominęli mniej istotne hasła, publikując jedynie najważniejsze, przy czym starali się „przedstawić koncentrat zachowanego egzemplarza encyklopedii” (s. 39). Naj-

<sup>1</sup> Obszerny zestaw wydawnictw sporządził W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech 1922—1939*, Poznań 1970, s. 388—390. Rec. obok.

większą selekcję — i chyba słusznie — zastosowali w odniesieniu do nazw miejscowości. Celem podkreślenia wiarygodności książki hasła podano bez zmian w pisowni i stylu, a publikację zaopatrzone w fotokopie wybranych stron ilustracyjnych *Leksykonu* (notabene fotokopia zawsze jest „wierna” — zob. s. 41).

Wydawnictwo R. Hajduka i S. Popiołka składa się z kilku części: wstęp (s. 7—21), ogólna charakterystyka położenia ludności polskiej w Niemczech w latach międzywojennych (s. 23—37), charakterystyka hasel (s. 38—41), „Hasła” (s. 42—225). Książkę zamyka 81 przypisów i „Spis wybranych hasel”. Czytelnik, który przed wzięciem do ręki *Encyklopedii* pasjonował się inną publikacją R. Hajduka<sup>2</sup>, z pewnym niedosytem i rozgoryczeniem kończy lekturę wstępu pierwszej z racji identycznych tekstów; różnica sprowadza się jedynie do przedstawień tekstu i nielicznych zdań nowych. Tymczasem we wstępie do *Encyklopedii* czytelnik spodziewał się szerszego naświetlenia jej historii. Co więcej, do porównywanych przez recenzenta tekstów tych publikacji wkradły się błędy najprawdopodobniej drukarskie, jeśli chodzi np. o oznaczenia numerów i dat wykorzystanych gazet (por. s. 11 i 17 *Encyklopedii* ze s. 65 i 82 drugiej publikacji). Zwracają uwagę również pewne rozbieżności w szczegółach, niemniej istotne. O ile na s. 20—21 *Encyklopedii* podano, że dwa zachowane jej egzemplarze do litery „G” znalezione w stosach makulatury przekazanej przez gestapo warszawskie do Włocławskiej Fabryki Papieru przez dwóch pracowników Polskiego Związku Zachodniego w 1940 r., a przekazane przez nich E. Osmańczykowi, przez niego zaś po wojnie W. Szewczykowi, to na s. 90 drugiej publikacji zaznaczono, że znaleziono je w czasie wojny w magazynach makulatury w Bydgoszczy i że tylko jeden z nich jest w posiadaniu W. Szewczyka.

Fragment książki poświęcony charakterystyce położenia Polaków w Niemczech budzi najwięcej zastrzeżeń. Bardziej celowe byłoby wykorzystanie tego miejsca w publikacji na pełniejszą charakterystykę hasel, tym bardziej że 1. mimo formalnego podziału tekstu na okres republiki weimarskiej i Rzeszy hitlerowskiej (nie kwestionuję zasadności tego podziału w ogóle) treść jest pomieszana, 2. opracowanie to zawiera dużą ilość błędnych twierdzeń, sprzecznych nie tylko z ustaleniami literatury przedmiotu, ale i z zawartością leksykonu, jak również pozbawionych logiki, 3. sama *Encyklopedia* („Hasła”, s. 42—225) jest najlepszą ilustracją położenia ludności polskiej w Niemczech i 4. charakterystyka hasel jest pozbieżna, natomiast w połączeniu z rzeczowym indeksem, a nie tylko mechanicznym „Spisem wybranych hasel”, zapewniłaby większą przejrzystość, tym bardziej że na treść hasel składa się całokształt kierunków działalności naczelnej organizacji Polaków w Niemczech, poszczególne zaś zagadnienia występują nie tylko w określonych hasłach, np. „Prasa polska w Niemczech”, ale są rozsiane po całej *Encyklopedii*. Truizmem jest twierdzenie, że „na Śląsku Opolskim podporą polskości było chłopstwo w odróżnieniu od Westfalii i Nadrenii, gdzie zachowali ją nieomal wyłącznie robotnicy” (s. 25). Ponadto wychodźcy polscy w Westfalii i Nadrenii pracowali nieomal wyłącznie w przemyśle. Na tej samej stronie błędne jest np. twierdzenie o ekonomicznie niezależnych od pracodawców małorolnych chłopach polskich poszukujących pracy poza rolnictwem (por. np. ze s. 118—119), nieścisłe — kiedy np. z faktu zmian w ubiorze polskich kobiet wiejskich zaczynających się ubierać w „miejskie suknie” i... wymiany starych mebli w domach chłopów polskich na nowe wyciągnięto automatycznie wniosek o „przenikaniu kultury miejskiej, w tym wypadku niemieckiej”. Procesy te bowiem występowały z równą siłą w tym czasie np. na Śląsku katowickim, nie mówiąc już o tym,

<sup>2</sup> R. Hajduk, *Od „Nowin” do „Trybuny”. Z notatnika opolskiego redaktora*, Katowice 1970. Por. głównie s. 65—69, 82—90, 185—186.

że występują one aktualnie w każdym chyba rejonie świata i związane są z ogólnymi prawami rządzącymi rozwojem społecznym, urbanizacją i uprzemysłowieniem. Deklaracja nie może mieć „charakteru ani ustawy, ani rozporządzenia” (s. 26), ponieważ nie byłaby deklaracją. Należałoby raczej napisać, że deklaracja (z 5 XI 1937 r., bo o niej mowa) nie miała charakteru zobowiązania o mocy prawnej. Na polski ruch młodzieżowy w Niemczech składały się nie tylko dwie organizacje — Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej i Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech (29), ale również np. organizacje studenckie. Mylnie jest twierdzenie o tym, że po 1933 r. władze hitlerowskie uważały za Polaków jedynie członków organizacji polskich (s. 30); zresztą na stronie następnej zaznaczono, że starano się „włączyć do narodu niemieckiego masy ludności polskiej” i „pozyskać członków organizacji polskich”.

Zaprezentowany podział haseł na informacyjne, deklaratywne i spis miejscowości nie jest zasadny. Mimo wszystko wspólną ich cechą i celem jest właśnie informacja. Stanowisko np. ZPwN w jakiejś sprawie jest oczywiście deklaracją tej organizacji, ale samo hasło miało i ma na celu poinformować czytelnika o tym właśnie stanowisku. Dlatego też pożyteczniejsza byłaby próba charakterystyki haseł pod względem rzeczowym. Wydawcy zwrócili uwagę na takie zredagowanie haseł, by nie pozwoliło ono nawet domyślać się ewentualnych (faktycznie istniejących) rozbieżności w ruchu polskim, dalej na ostrożność twórców leksykonu przy ich formułowaniu z racji obaw przed interwencjami cenzury hitlerowskiej oraz niektóre tylko błędy rzeczowe w treści haseł. Jakkolwiek wydawcy zrezygnowali z publikacji całej, zachowanej części *Encyklopedii*, to nie powinni opuścić tych haseł, do których inne — opublikowane — odsyłają, np. w hasłach „Administracja Apostolska w Berlinie” (s. 42—43) i „Artverwandt (pokrewny)” (s. 51) są odsyłacze do „Opieka duchowna” i „aryjskie pochodzenie”, których to haseł jednak nie opublikowano. W hasło „Apartyjność” (s. 45) podano, że Polacy w Niemczech rozwiązali wszystkie partie polityczne po wojnie i o ile wydawcy przy innej okazji w przypisie 1 (s. 227) zwrócili uwagę, że w Niemczech działała Polska Partia Socjalistyczna w Niemczech, to trzeba pamiętać, że I Zjazd tej partii w Bytomiu (10 VI 1932 r.) zaznaczał tylko, że „członkom PPS nie wolno, w z a s a d z i e, należeć do Związku Polaków w Niemczech”<sup>3</sup> (podkreślenie moje — L.S.), a między tymi organizacjami bardzo często dochodziło do ścisłej współpracy; jej brak doprowadził w 1928 r. do utraty dwóch jedynych polskich mandatów do Sejmu Pruskiego. Ponadto „Nowiny Codzienne” za „Dziennikiem Berlińskim” jeszcze przed I Zjazdem PPSwN, opowiadając się za jedną koordynującą wysiłki Polaków organizacją polską — ZPwN — pisały m. in.: Trudno jest zapobiec temu, jeśli pewne większe grupy, dla swych odrębnych poglądów społecznych na przykład, będą chciały swe organizacje partyjne zachować”<sup>4</sup>.

Przypisy do tekstu publikowanych haseł nie są wystarczające i nie wiadomo, jaką zasadą wydawcy w tym względzie się kierowali. Np. w hasło „Deklaracja 5 listopada 1937 r.” (s. 78—80) podano w przypisie 24 krótką biografię S. Szczepaniaka, pominięto zaś dra J. Kaczmarka i dra B. Openkowskiego. Podobnie w hasło „Memoriał Związku Polaków w Niemczech” (s. 156—163) i innych.

Poczynione uwagi krytyczne o wydawnictwie R. Hajduka i S. Popiolka w żadnym stopniu nie podważają celowości wydawnictwa, na pewno ważnego i umożliwiającego pełniejsze, ale zarazem bardziej krytyczne ustosunkowanie się do przedsięwziętej naczelnej organizacji Polaków w Niemczech w latach międzywojennych (por. s. 41).

<sup>3</sup> I Zjazd PPS w Niemczech (Proletariusz. Organ Polskiej Partii Socjalistycznej w Niemczech, nr 1 i 2, 1 i 15 VII 1923).

<sup>4</sup> Północne Polaków w Niemczech (Nowiny Codzienne, nr 84, 14 IV 1923).

Nie negując bowiem zasadności istnienia ZPwN, widząc pozytywne elementy działalności tej organizacji, szczególnie na odcinku kształtowania postaw polskich, należy równocześnie wyraźnie podkreślić jej uzależnienie materialne, a co za tym idzie, ideowo-polityczne od władz Polski międzywojennej, które nie miały właściwego rozeznania i stosunku do skomplikowanej problematyki ludności polskiej znajdującej się pod panowaniem niemieckim na rdzennie polskich terytoriach. Niejednokrotnie z pozycji niejako „lepszej polskości” narzuconych kierowników życia polskiego w Niemczech dobiegano błędne metody akcji krzewienia polskości. Metody te przy uwzględnieniu specyficznych warunków, w jakich żyli Polacy na wschód od Odry—Nysy, dawały wyniki inne, niż się spodziewano, prowadziły do szukania przez ludność polską w ogólności takich rozwiązań praktycznych, w których — zachowując polskość i pełne o niej przekonanie — nie identyfikowano się z organizacyjnym (pod auspicjami ZPwN) ruchem polskim. Rozwiązania te były elementem argumentacji na rzecz polskich rewindykacji terytorialnych w czasie i bezpośrednio po II wojnie światowej. W takim ujęciu organizacyjne wyodrębnienie się tzw. opozycji śląskiej było tylko wyrazem i następstwem prężności ducha polskiego w szerokim społeczeństwie polskim, w takim ujęciu masa ludności śląskiej, mazurskiej i kaszubskiej, czując po polsku, stała na uboczu nie tylko organizacyjnego życia polskiego (również w ramach tzw. opozycji śląskiej), ale i aktywnej niemieckości, w takim wreszcie ujęciu błędne metody ZPwN ułatwiały zorganizowaną germanizację żywiołu polskiego przez administrację niemiecką.

W serii *Documenta Silesiae*, wydawanej z inicjatywy i przez Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, ukazał się kolejny, szósty, bardzo użyteczny zeszyt<sup>5</sup> poświęcony polityce władz hitlerowskich wobec ludności polskiej na Śląsku Opolskim, polityce — widzianej i odczuwanej przez polskich przedstawicieli dyplomatycznych w Niemczech w latach 1933—1939, głównie opolskich. Wydawnictwo W. Wrzesińskiego stanowi nie tylko najpełniejsze wykorzystanie materiałów sporządzonych przez polską służbę zagraniczną, ale również jest najobszerniejszą publikacją źródłową poświęconą Polakom w Niemczech w okresie międzywojennym. Pod względem opracowania tekstu źródłowego w publikacji zastosowano ogólnie obowiązujące zasady edytorskie i zrobiono wszystko celem ułatwienia czytelnikowi korzystania z bogatego materiału w niej zawartego (indeksy: rzeczowy, nazw geograficznych i nazwisk, oraz niezbędne wyjaśnienia w postaci przypisów, w których podano też tłumaczenia tekstów niemieckich). Zasadniczą część wydawnictwa — „Dokumenty” — poprzedza 9-stronicowy zwięzły wstęp, poświęcony charakterystyce zmian, jakie zaszły na odcinku położenia i warunków działania ludności polskiej w Niemczech po objęciu władzy w tym państwie przez narodowych socjalistów oraz proveniencji publikowanych źródeł i wyjaśnieniom edytorskim.

Prezentowany przez W. Wrzesińskiego zbiór dokumentów pochodzi z następujących zespołów Archiwum Akt Nowych w Warszawie: Ambasada RP w Berlinie, Konsulat Generalny RP w Opolu i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Ułożone według zasady chronologicznej dokumenty zgrupowano w trzech częściach: „W okresie

<sup>5</sup> Poprzednie dotyczyły zagadnień: *Ludność polska na Dolnym Śląsku w latach 1918—1939*, oprac. M. Orzechowski, Wrocław 1959 (z. 1); *Dolny Śląsk w świetle dokumentów niemieckich z lat 1926—1939*, oprac. K. Fiedor, Wrocław 1963 (z. 2); *Materiały do dziejów polskiego szkolnictwa na Śląsku Opolskim w międzywojennym dwudziestolecu*, oprac. K. Orzechowski, Wrocław 1965 (z. 3); *Walka z nazewnictwem polskim na Śląsku w okresie hitlerowskim (1933—1939)*, oprac. K. Fiedor, Wrocław 1966 (z. 4); *Obraz gospodarczy rejencji opolskiej w przededniu drugiej wojny światowej*, oprac. A. Brożek, Wrocław 1968 (z. 5).



konwencji genewskiej" (od nr 1 z 9 III 1933 r. do nr 49 z 6 VII 1937 r.), „Po wygaśnięciu konwencji" (od nr 50 z 23 VII 1937 r. do nr 92 z 13 XI 1938 r.), „W przededniu wojny" (od nr 93 z 14 XI 1938 r. do nr 118 z 21 VII 1939 r.). Opublikowane w liczbie 118 dokumenty można podzielić na: 1. raporty bądź zestawienia, opracowania i referaty konsulatu polskiego (w jednym wypadku wrocławskiego) — 76, 2. skargi, zażalenia, informacje, pisma, protokoły, raporty, meldunki, zeznania, sporządzone przez ZPwN lub inne organizacje polskie i ludzi z nimi związanych — 34, 3. raporty, zestawienia, pisma lub informacje ambasady polskiej w Berlinie — 6 oraz 4. pojedyncze dokumenty Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w Katowicach i polskich członków Komisji Mieszanej.

W wydawnictwie W. Wrzesińskiego znalazł wyraz całokształt oddziaływania władz hitlerowskich wobec przeciwników politycznych narodowego socjalizmu, w tym wypadku wobec zorganizowanego ruchu polskiego i Polaków w Niemczech. Plastycznie ukazane zostały metody walki z polskością całej machiny partyjno-państwowo-społecznej Trzeciej Rzeszy, która wykorzystując m. in. jeden z nie rozwiązanych należycie problemów w traktacie wersalskim — zagadnienia mniejszościowe — dążyła do jego rewizji. Takie stanowisko władz niemieckich musiało rzutować zarówno na antypolski kierunek polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej tego państwa. W tym aspekcie II wojna światowa miała na celu definitywne pozbycie się uciążliwego dla Niemiec problemu narodowościowego na byłych wschodnich obszarach Rzeszy. Przed jej rozpoczęciem zwrócono zatem uwagę na przygotowanie podstaw do realizacji postulowanych — chociażby w programie i założeniach ideowych ruchu narodowosocjalistycznego — zamierzeń, do sztucznego, bo za pomocą siły i terroru, zawężenia polskiego ruchu narodowego w Niemczech. Antypolska polityka hitlerowska dotyczyła wszystkich dziedzin zorganizowanego ruchu polskiego i Polaków: polskiego ruchu oświatowego, teatralnego, kulturalnego, spółdzielczego, szkolnego, harcerskiego, śpiewaczego, zawodowego, prasowego, młodzieżowego, turystycznego. Prowadziła do germanizacji — niemieczenia nazw miejscowości, nazwisk, niszczenia napisów polskich i polskich pamiątek, likwidowania nabożeństw polskich, stosowała wszystkie dostępne metody i środki, których celem ostatecznym było zlikwidowanie kwestii polskiej w Niemczech, szczególnie na terytoriach rdzennie polskich (terror, prowokacje, przesłuchania, rewizje, aresztowania, katastrof narodowy, szykany, wysiedlenia czy też stosowanie określonej polityki społeczno-zawodowej). Temu celowi służyła też doraźna, niezgodna również z zasadami narodowego socjalizmu, interpretacja ustawodawstwa hitlerowskiego. Tą dowolną interpretacją ustawodawstwa tłumaczy się doskonale fakt niewydania w Trzeciej Rzeszy jakichś specjalnych ustaw antypolskich, których istnienie byłoby niewygodne z racji stosunków polsko-niemieckich i szerzej pojętych zależności międzynarodowych polityki niemieckiej. Dlatego też wewnętrzne zagadnienia mniejszościowe w poważnym stopniu uwarunkowały zagraniczną politykę Trzeciej Rzeszy, prowadziły nie tylko do polsko-niemieckiego paktu o nieagresji z 1934 r., ale również do podjęcia wysiłków przez dyplomację hitlerowską w kierunku sprowadzenia zagadnień mniejszościowych w ramy bilateralnej konwencji polsko-niemieckiej, szczególnie wygodnej dla Trzeciej Rzeszy z racji większej prężności ekonomicznej mniejszości niemieckiej w Polsce niż polskiej w Niemczech.

Ilustracją sygnalizowanych wcześniej błędnych metod pracy ZPwN w ruchu polskim może być np. akcja prasowa tej organizacji uwarunkowana w poważnym stopniu mylnymi wytycznymi zagranicznej polityki polskiej. Omawiany zbiór dokumentów W. Wrzesińskiego dostarcza w tym względzie wielu pouczających przykładów, tym bardziej że polska służba zagraniczna zwracała na te sprawy uwagę



warszawskiej centrali. Ta jednak nie zawsze należycie i w odpowiednim czasie wyciągała wnioski ogólniejsze. Np. w raporcie konsula opolskiego J. Małczyńskiego do ambasady polskiej w Berlinie z 6 IV 1938 r. (nr 73) zaznaczono, że w myśl ustalonej taktyki prasa ZPwN nie podawała żadnych wzmianek w sprawie „jaskrawych wypadków wystąpień antypolskich, zdarzających się niemal codziennie”, co dla społeczeństwa polskiego w Niemczech było niezrozumiałe i wpływało „na ogół ludności deprymująco i rozgoryczająco”. Konsul wyraźnie akcentował szkodliwość przemilczania przez prasę ZPwN wystąpień antypolskich dla interesów ludności polskiej w Niemczech, wskazywał, że stanowisko prasy ZPwN „w pewnej mierze nawet rozzuchwala niektóre niemieckie czynniki lokalne”, był przekonany, że taktyka przemilczania nie miała wpływu na atmosferę polsko-niemieckich stosunków, oraz podnosił, że brak prostowania w prasie ZPwN nieprawdziwych i tendencyjnych informacji gazet niemieckich wywoływał „dezorientację opinii tutejszej ludności polskiej”. Jednym słowem, konsul wskazywał na oderwanie się prasy ZPwN od zasadniczych problemów nurtujących społeczność polską w Niemczech, a to budziło w konsekwencji w konkretnych i specyficznych warunkach pesymizm i obawę (zob. też podobny dokument z 22 XII 1938 r., nr 95).

Omówione wydawnictwa — różne co do zakresu nie tylko tematycznego, ale i poziomu opracowania tekstu źródłowego — posiadają trwałą wartość w literaturze przedmiotu, pozwalającą wszechstronnie ustosunkować się do niezmiernie skomplikowanych zagadnień narodowościowych na pograniczu polsko-niemieckim i warunkującą nie oderwaną od rzeczywistości historycznej ocenę i społeczności polskiej w Niemczech w ogólności, i ZPwN, jak również polityki władz państwowych II Rzeczypospolitej wobec ludności zamieszkującej obszary na wschód od Odry—Nysy.

*Leonard Smółka*

**K. Jonca, POLITYKA NARODOWOŚCIOWA III RZESZY NA ŚLĄSKU OPOLSKIM W LATACH 1933—1940, Katowice 1970, ss. 507.**

W dotychczasowych badaniach nad polityką narodowościową Trzeciej Rzeszy na Śląsku Opolskim uderza brak szerszej monografii, wyczerpująco traktującej o zasadach i celach polityki hitlerowskiej na tym terenie. Istniejąca literatura przedmiotu ma raczej charakter szczegółowy. Zajmuje się różnymi wąskimi tematycznie problemami z zakresu polityki narodowościowej, utrudniając wyrobienie sobie szerszego i ogólniejszego spojrzenia na jej podstawowe założenia<sup>1</sup>. Potrzeba opracowania monografii, wyczerpująco naświetlającej problemy narodowościowe nurtujące Śląsk Opolski, jest bezsporna. Śląsk Opolski bowiem, obszar ścierania się interesów Trzeciej Rzeszy Niemieckiej i Polski, budzi zrozumiałe zainteresowanie zarówno specjalistów, jak i szerokiego grona czytelników z racji jego szczególnego statusu prawnego określonego przepisami konwencji genewskiej i wynikających stąd zagadnień ustrojowo-prawnych określających położenie mniejszości polskiej.

Lukę tę wypełnia recenzowane studium polityczno-prawne K. Joncy. Praca oparta została na szerokiej bazie źródłowej dostępnej w Polsce, jak również na materiałach znajdujących się w Instytucie Marksistowsko-Leninowskim przy KC SED

<sup>1</sup> Np. J. Jąderko-Ładomirska, *Spór o kryteria przynależności narodowej ludności Opolszczyzny za rządów niemieckich* (Studia Śląskie, t. III, 1960); F. Ryszka, *Polityka hitlerowska na Śląsku (1933—1945)* (tamże, t. X, 1966).

w Berlinie (wykorzystano m. in. takie zespoły, jak Reichssicherheitshauptamt oraz Abteilung IV). Ze źródeł drukowanych najcenniejszy okazał się zbiór urzędowy zawierający poglądy prezydenta Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska, ilustrujący jego stanowisko w sprawach mniejszościowych na tle przepisów polsko-niemieckiej konwencji genewskiej z maja 1922 r.<sup>2</sup> Interesujący jest on głównie z tego względu, że zapoznaje badacza z sylwetką polityczną reprezentanta i wykonawcy postanowień konwencji genewskiej, Feliksa Calondera. Studium K. Joncy, wyczerpująco udokumentowane, zawiera jeszcze fotokopie interesujących dokumentów ilustrujących metody i formy walki Trzeciej Rzeszy z mniejszością polską i żydowską na Śląsku Opolskim, jak również bogate aneksy cytujące wybrane źródła. Celem pracy jest „przedstawienie założeń dyskryminacji narodowej stosowanej przez władze administracji państwowej i partyjnej po »Machtübernahme« w części rejencji opolskiej objętej działaniem konwencji genewskiej” (s. 112).

Zadania, których realizacji podjął się Autor, zostały poprzedzone wnikliwą analizą polityki narodowościowej z okresu republiki weimarskiej na tle ewolucji stosunków politycznych w Rzeszy. Główną cechą tej polityki — co podkreślił K. Jonca — było jej podporządkowanie zadaniu rewizji „płonących i krwawych” granic wschodnich. Rzut oka na czasy poprzedzające rządy hitlerowskie umożliwił Autorowi dokonanie m. in. ogólnych porównań form i taktyki polityki mniejszościowej dwóch jakże odmiennych charakterem okresów. Zestawienie podobieństw i różnic polityki narodowościowej zostało dokonane jednak może nie dość uchwytnie i jasno. K. Jonca, przedstawiając politykę mniejszościową Trzeciej Rzeszy na Śląsku Opolskim, śledząc jej ewolucję w kierunku zaostrzania posunięć antypolskich, rozwiązuje te zagadnienia, przy czym poprzedza to wnikliwą analizą przemian politycznych i prawnych dokonujących się w trakcie procesu „ujednociania” i „instytucjonalizacji” życia społecznego Rzeszy. Autor więc opracowując np. problem skutków wprowadzenia na terenie plebiscytowym ustawodawstwa narodowosocjalistycznego przedstawia najpierw charakterystyczne cechy ustrojowe państwa hitlerowskiego. Stąd takie uwagi, jak „odstępstwo od zasady dominujące nawet nad zasadą”, „zastąpienie praworządnych metod rządzenia decyzyzjonizmem” wywodzącym się z zasady wodzostwa czy wręczcie postępujący proces zanikania różnic między ustawą konstytucyjną a ustawą zwykłą i rozporządzeniem wykonawczym — to zagadnienia stanowiące niezbędną ilustrację czynników określających formy i metody dyskryminacji narodowej uprawianej przez administrację Trzeciej Rzeszy.

Wśród problemów poruszonych w pracy na baczniejszą uwagę zasługują rozważania Autora dotyczące taktyki NSDAP w sprawach narodowościowych. Władze hitlerowskie bowiem podjęły próby dostosowania wewnętrznej polityki narodowościowej do potrzeb polityki zagranicznej. Stąd zarysowały się w niej dwa nurty. Z jednej strony oficjalne zapewnienia o pogrzebaniu tradycyjnej polityki germanizacyjnej zakładającej przekształcenie Polaka w Niemca (przemówienie Hitlera w Parlamencie Rzeszy z 17 V 1933 r.), z drugiej — konsekwentnie prowadzona dyskryminacja mniejszości realizowana z zachowaniem pozorów legalności. I tak zbliżenie z Polską w 1934 r. — według K. Joncy — miało na celu przeczyszczenie izolacji politycznej Niemiec powstałej w wyniku ich wystąpienia z Ligi Narodów. Dla realizacji tych celów postarano się nawet o przejściowe złagodzenie konfliktów z mniejszością pol-

<sup>2</sup> Zbiór urzędowy poglądów Prezydenta Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska z dziedziny praw mniejszościowych wydanych na podstawie przepisów części III polsko-niemieckiej konwencji genewskiej z dnia 15 maja 1922 r. w czasie od 15 czerwca 1922 do 15 lipca 1937, t. I—II, Cieszyn 1937.

ską. Ta dwutorowość polityki NSDAP w sprawach mniejszościowych — twierdzi Autor — ujawniła się również w ten sposób, że manifestacyjnie rozwiązywano pewne organizacje, jak hakatystyczną Deutscher Ostmarkenverein, jednocześnie zaś reorganizowano i tworzone nowe placówki antypolskie, jak np. Osteuropa Institut.

Najistotniejszym efektem rozważań Autora jest zmodyfikowanie niektórych nieuzasadnionych poglądów, często występujących w dotychczasowej literaturze. Jego badania wykazały m. in., że niesłuszne jest negowanie jakiegokolwiek znaczenia ochrony mniejszości zagwarantowanej w konwencji genewskiej. Wniosek taki nasuwała Autorowi analiza położenia mniejszości żydowskiej na Śląsku Opolskim w latach 1933—1937 na tle jej sytuacji w Rzeszy, która wykazała pozytywne skutki ochrony prawnej zagwarantowanej konwencją genewską. W pracy K. Joncy występuje sporo wątków nowych, potraktowanych w dotychczasowej literaturze ubocznie bądź w ogóle nie poruszanych. Dotyczy to nowej instytucji narodowosocjalistycznego państwa, tj. instytucji komisarzy do zadań specjalnych, ustanowionych z ramienia SA, oraz pełnomocników nadzwyczajnych przy prezydiach rejencji. Byli to członkowie NSDAP ślepo posłuszni przykazaniom partyjnym, których nominacja nie wymagała zatwierdzenia ani ze strony rządu, ani ze strony lokalnych organów władzy państwowej. Ich szerokie pełnomocnictwa wynikały też z tego, że nie podlegali oni jurysdykcji sądów powszechnych i władz policyjnych, lecz poddani zostali tylko sądownictwu samej NSDAP.

K. Jonca w trakcie analizowania różnych problemów wskazuje na luki występujące w literaturze przedmiotu i wysuwa szereg postulatów badawczych. Istnieje potrzeba m. in. opracowania problemu reakcji polityków polskich w Warszawie na posunięcia polityczne Trzeciej Rzeszy na forum międzynarodowym. Chodzi głównie o stwierdzenie, „w jakim stopniu politycy polscy w Warszawie wierzyli w szczerść polityki zagranicznej Niemiec i w oświadczenia dotyczące polityki mniejszościowej rządu Rzeszy” (s. 187). Zdaniem Autora literatura nie daje również jednoznacznej odpowiedzi co do tego, w jakim stopniu „ustrój specjalny” Górnego Śląska spełnił oczekiwania władz państwowych, organów międzynarodowych i samej mniejszości poddanej ochronie konwencji genewskiej z 1922 r. (s. 12).

Recenzowana praca odznacza się bogactwem problematyki, wyczerpująco zanalizowanej i szeroko udokumentowanej, napisana jest z głęboką znajomością spraw narodowościowych Trzeciej Rzeszy.

Józef Zarzeczny

E. Dylawerski, POLITYKA WSCHODNIA CDU/CSU (1945—1969), Warszawa 1969, ss. 148.

Zagadnienie tzw. Ostpolitik (polityki wschodniej) ma duże znaczenie nie tylko dla specjalistów zajmujących się problematyką niemcoznawczą, ale również dla szerokiego grona czytelników, którym Wydawnictwo MON poświęca serię pt. „Ideologia—Polityka—Obronność”. W serii tej ukazał się we wrześniu 1969 r. szkic publicystyczny napisany przez znanego publicystę i komentatora polityki międzynarodowej E. Dylawerskiego pt. *Polityka wschodnia CDU/CSU (1945—1969)*. Z dużym uznaniem należy odnieść się do ambitnego przedsięwzięcia Autora, którego celem było zamknięcie na nieco tylko ponad pięciu arkuszach druku zasygnalizowanej w tytule problematyki. Należy podkreślić, że w literaturze polskiej jest to pierwsza

próba syntetycznego opracowania tego tematu<sup>1</sup>. Także ze względu na aktualne wydarzenia polityczne pozycja ta stanowi trafny dobór tematyczny, zaspokajając zapotrzebowanie społeczne.

Często tak bywa, że konieczność pilnego poruszenia jakiegoś problemu politycznego zmusza autora do rezygnacji z ambitnego zamiaru przeprowadzenia gruntowniejszych nad nim studiów, ograniczone zaś rozmiary opracowania uniemożliwiają szersze odzwierciedlenie posiadanych na dany temat wiadomości. Taką właśnie niezbyt wdzięczną i trudną formę przekazu obrał E. Dylawerski. Publikacja Jego jest pisana „na gorąco”, o czym świadczyby fakt, iż Autor, chcąc zaktualizować do maksimum problem przedstawiony czytelnikowi, uwzględnił wydarzenia rozgrywające się już w czasie składania szkicu do druku. Pracy tej brak atrybutów rozprawy naukowej i wydaje się, że Autor nie miał zamiaru takiej napisać. Na opracowanie to należy zatem patrzeć jako na popularny szkic publicystyczny i pod takim kątem widzenia oceniać jego wartość. Praca posiada istotne walory informacyjne i sensu strictly polityczne. Duży, dziesięciotysięczny jej nakład świadczy, że została skierowana do masowego czytelnika. Cenną zatem funkcję informacyjną podkreślają wtrącone w tekście krótkie notki biograficzne niektórych działaczy CDU/CSU, np. Kurta G. Kiesingera czy Hansa E. Jahna.

Niewątpliwie kontrowersje budzi tytuł opracowania: *Polityka wschodnia CDU/CSU (1945—1969)*, który nie jest adekwatny do treści, ukazującej stosunek przywódców politycznych w zachodnich strefach okupacyjnych, a potem ekip rządzących NRF do sprawy zjednoczenia Niemiec i związanej z tym polityki wschodniej. Został przy tym położony szczególny nacisk na ukazanie tzw. „nowej” polityki wschodniej (1966—1969), i to nie tyle wynikającej z dokumentów partii nadających główny ton w koalicji rządowej, co raczej z oficjalnych enuncjacji ich przedstawicieli w rządzie. Najślabszą stroną opracowania jest właśnie abstrahowanie od źródeł w postaci materiałów ze zjazdów partyjnych CDU na korzyść wypowiedzi osób reprezentujących urzędy państwowe i chociaż CDU/CSU w omawianym przez Autora okresie ma ich najwięcej, to przecież niepodobna dopuścić myśli, by przedstawiciele zmieniających się partii koalicyjnych nie mieli wpływu na postawę CDU/CSU.

Wydaje się, że rozbieżności pomiędzy treścią a tytułem nastąpiły na skutek konsekwentnego realizowania — bez uwzględnienia dialektyki rozwoju zjawisk historycznych — imperatywnie sformułowanej tezy: „I w tej mierze, w jakiej program chadecji jest programem działania rządu bońskiego, dokonana jest w niniejszej publikacji próba oceny polityki wschodniej Niemieckiej Republiki Federalnej” (s. 10). Powyższa teza utożsamia politykę partii chadeckich z polityką rządu, a takie ujęcie sprawy pociąga za sobą rozerwanie związku przyczynowego między kształtowaniem polityki rządu NRF przez partie chadeckie i pozostałe partie oraz organizacje społeczne. Chociaż Autor zastrzega, że nie neguje „wpływu SPD na politykę wschodnią chadecji” (s. 9), czytelnik odnosi wrażenie, iż CDU/CSU nie zostały partiami rządzącymi przez fakt wygrania wyborów, lecz dlatego, że z góry były predestynowane do piastowania godności partii rządzących. Sądźmy, iż praca stałaby się bardziej przejrzysta, a wielu nie zawsze iorturnych sposobów udowodnienia słuszności zresztą tez Autora udałoby się uniknąć, gdyby wyraźniej określono etapy historii powojennych Niemiec, gdyby wyraźniej pokazano dwie zasadnicze cezury rozgraniczające charakte-

<sup>1</sup> Na pokrewne tematy ukazały się dotąd dwie pozycje radzieckie: M. S. Woslenski j, *Wnieszniaja politika partii FRG*, Moskwa 1967, oraz tenże, *Wostocznaja politika FRG 1949—1966*, Moskwa 1967, a także jedna pozycja polska: J. Sułek, *Stanowisko rządu NRF wobec granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej 1949—1966*, Poznań 1969.



rystyczne dla CDU/CSU etapy wpływów na rząd NRF, a więc 1949 r., w którym zostało utworzone państwo zachodnioniemieckie, i 1966 r., przynoszący koniec dominującego wpływu CDU/CSU na politykę państwa oraz początek bezpośrednich wpływów SPD. W tym pierwszym okresie — do utworzenia NRF — trudno mówić o „polityce wschodniej CDU/CSU”. Wypływa to z faktu, że dopiero od 1950 r. inamy do czynienia ze wspólnym programem frakcji parlamentarnej CDU/CSU, a także dlatego, że w tym okresie żadna z tych partii w sensie pozytywnym polityki takiej nie prowadziła. Wszystkie partie burżuazyjne w NRF szermowały wtedy hasłami rewizjonistycznymi i usiłowały podważać postanowienia uchwał poczdamskich<sup>2</sup>. Jeśli idzie o etap drugi (lata 1949—1966), to wydaje się, że został on scharakteryzowany trafniej i do tego okresu istotnie można zastosować założenie E. Dylawerskiego, w którym utożsamiał politykę partii chadeckich z polityką rządu, chociaż chciałoby się widzieć wyraźniej ewolucję i elastyczność tej polityki, jej trend rozwojowy, stopniowe zmiany metod, słowem, jej dynamikę. Rząd NRF został zmuszony do uaktywnienia tej polityki na skutek nacisku opinii publicznej i pod wpływem zachodnioniemieckich partii politycznych (głównie SPD i FDP)<sup>3</sup>. Należałoby więc i wpływ tych czynników przeanalizować. Pewien niedosyt budzi także odnoszący się do tego etapu, a zawarty w rozdziale pt. „Otwarcie na wschód” (s. 50—62), opis pięciolecia (1961—1966) poprzedzającego według podziału Autora bezpośrednio „nową” politykę wschodnią, a niezmiernie ciekawego z dwóch co najmniej względów: realizacji uchwały Bundestagu z 14 VI 1961 r. w sprawie konieczności prowadzenia tzw. aktywnej polityki wschodniej oraz różnic w podejściu do realizacji tej uchwały przez K. Adenauera i pierwszego po nim w NRF nowo obranego kanclerza L. Erharda (1963). Najkapitałniejszą jednak sprawą jest stosunek do tych kwestii trzech kolejnych zjazdów federalnych CDU — w Kolonii 24—27 IV 1961 r., XI w Dortmundzie 2—5 VI 1964 r. i XII w Hanowerze 14—17 III 1964 r., o których Autor w ogóle nie wspomina.

E. Dylawerski we wstępie do swej publikacji pisze, iż główny nacisk położono na ten etap polityki wschodniej, którą politycy zachodnioniemieccy nazwali „nową” (s. 5). Idzie więc właśnie o okres rozpoczynający się od grudnia 1966 r., kiedy to partnerem CDU/CSU stała się SPD, która zajęła miejsce FDP. Zmieniło to do tego stopnia istniejącą sytuację, że narodziło się nowe określenie nie mającego dotąd w NRF precedensu zjawiska, tzw. wielkiej koalicji. W tym więc świetle staje się zrozumiałe, dlaczego Autor podejmując próbę oceny polityki wschodniej NRF przyjmuje jako jedynie wyraźną cezurę 1966 r. Preferując jednakże etap „nowej” polityki wschodniej i ograniczając się świadomie do „prezentacji koncepcji polityki wschodniej partii chrześcijańsko-demokratycznej” (s. 5), zmuszony był tak we wstępie, jak i w rozdziale zatytułowanym „Polityka pozorów” (s. 107—108) nawiązać do faktu współkształtowania tej polityki przez SPD. Szkoda tylko, że te ekskursy są tak nieliczne, gdyż podniosłyby wydatnie pozytywne walory opracowania.

W okresie rządów wielkiej koalicji polityka zagraniczna NRF była już wypadkową koncepcji polityki wschodniej CDU/CSU i koncepcji tej polityki SPD. Fakt niedostrzegania tego doprowadził do przypisania chadecji roli, której nie odegrała, i do niedoceniaenia wagi wpływów socjaldemokratów na politykę rządu NRF. E. Dylawerski widzi np. w fakcie nawiązania stosunków dyplomatycznych z Rumunią wyłącznie manewr polityczny CDU/CSU, a przecież to posunięcie dyplomacji bońskiej było zgodne

<sup>2</sup> Sułek, *op. cit.*, s. 34—40; J. Bartosz, *Rewizjonizm w programach partii politycznych NRF*, Opole 1965, s. 26—48.

<sup>3</sup> Sułek, *op. cit.*, s. 172.



z polityką SPD i urzeczywistnione zostało przez jej przedstawiciela — W. Brandta. Zresztą sama SPD w uchwale podjętej na zjeździe w Norymberdze (1968) określa swoją rolę w kształtowaniu polityki wschodniej NRF, gdy w pkt. 7 stwierdza: „Zjazd wyraża zadowolenie i poparcie dla starań rządu NRF, zwłaszcza zaś ministra spraw zagranicznych, zmierzających do normalizacji i polepszenia od dawna zaniedbanych stosunków z narodami Europy wschodniej, a przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim. Zjazd uważa, że jest to sukces wypływający z udziału socjaldemokratów w rządzie”<sup>4</sup>. Autor szkicu nie uwzględnił tego, że „W burżuazyjnych kołach NRF istnieją dwie tendencje, jeśli chodzi o zagadnienie polityki wschodniej: tendencja remilitaryzacji i »zimnej wojny« i tendencja normalizacji stosunków z krajami socjalistycznymi. Tendencje te można prześledzić we wszystkich partiach Niemiec zachodnich”<sup>5</sup>. Natomiast lektura tego opracowania sugeruje istnienie tych tendencji nie wewnątrz poszczególnych partii, lecz pomiędzy nimi.

Również dyskusyjny jest — naszym zdaniem — punkt widzenia Autora na problem separatyzmu bawarskiego. Zdaniem E. Dylawerskiego „był on silniejszy od hasła zespolenia chadecji, chociaż działacze CSU uzasadniali ten rozdział warunkami geograficznymi” (s. 8). Przytoczony następnie fragment wypowiedzi F. J. Straussa na IV Zjeździe CDU w Hamburgu w 1953 r. ma — wydaje się — potwierdzać tę tezę. Tymczasem właśnie ów fragment wypowiedzi Straussa, skomentowany przezeń w następnym zdaniu, nie cytowanym już w pracy Autora, wykazuje tendencję wręcz przeciwną, powołuje się bowiem na ugruntowanie współpracy CDU i CSU w lutym 1947 r., a następnie w ramach Rady Gospodarczej tzw. Bizonii, szczególnie zaś po powołaniu Parlamentu Związkowego we wrześniu 1949 r., odkąd to CDU/CSU reprezentuje według F. J. Straussa jednolity front walki o jedność i stabilizację polityczną w NRF<sup>6</sup>. Także nieprzekonywająco brzmi uzasadnienie separatyzmu bawarskiego warunkami geograficznymi. Pod tym bowiem pojęciem rozumie się bądź to geografię fizyczną ogólną, badającą środowisko geograficzne, bądź też lingwistyczną, badającą terytorialny zasięg poszczególnych zjawisk językowych, które w omawianym wypadku można by z analogicznym skutkiem co do wniosków odnieść do wielu innych krajów niemieckich (krajów w sensie administracyjnego podziału NRF). Tak więc niewątpliwy rys separatyzmu bawarskiego, datujący się od końca XIX w., kiedy to Bawaria weszła w skład cesarstwa niemieckiego, nie został w tej mierze najtrafniej scharakteryzowany. Wymagałoby to zresztą szerszego udokumentowania historycznego, ze szczególnym uwzględnieniem faktów dotyczących postawy bawarskiej chadecji od czasów republiki weimarskiej. Obecnie CSU zajmuje, czego nie podniesiono, specjalne stanowisko wewnątrz partyjnej struktury zachodniemieckiej chadecji. Datuje się ono od października 1950 r. (zjazd zjednoczeniowy w Goslar), od tego bowiem czasu działalność CDU i CSU koordynował od lutego 1947 r. tzw. Zespół Roboczy (Arbeitsgemeinschaft), a po październiku 1950 r. CSU została związana z CDU umową o jedności działania. W Bundestagu tworzą one wspólną CDU/CSU, przy czym różnie łatwiej dopatrzeć się można w orientacji co do kontrahentów sojuszu z Zachodem, gdzie CSU, bazując na tradycjach frankofilskich chętniej szukałaby ściślejszych kontaktów z Francją, gdy natomiast CDU przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi.

Na zakończenie chcielibyśmy podkreślić, iż mimo fragmentaryczności i niesystematyczności wywodów wynikających z charakteru opracowania i zakreślonych mu

<sup>4</sup> „Handelsblatt”, 22/23 III 1968.

<sup>5</sup> Wolski, *Wostocznaia politika...*, s. 388.

<sup>6</sup> E. Deuerlein, *CDU/CSU 1945—1957* (Beiträge zur Zeitgeschichte, Kolonia 1957, s. 179).

ram praca E. Dylawerskiego jest wartościową i potrzebną pozycją w literaturze politycznej. Równocześnie pragniemy, aby nasze uwagi były traktowane jako swego rodzaju postulaty metodologiczne dla przyszłych badaczy problematyki polityki wschodniej partii politycznej CDU/CSU i polityki wschodniej uprawianej przez ekipę rządzącą NRF.

*Wiesław Bokajło*

*Eugeniusz Heine*

J. Sułek, STANOWISKO RZĄDU NRF WOBEC GRANICY NA ODRZE I NYSIE ŁUŻYCKIEJ (1949—1966), Poznań 1969, s. 424.

Od chwili powstania Niemieckiej Republiki Federalnej podstawową wytyczną polityki tego państwa stało się dążenie do rewizji granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Ten antypolski rewizjonizm ze zrozumiałych względów stał się przedmiotem szczególnego zainteresowania polskiej literatury politycznej. Obok licznych prac publicystycznych o charakterze popularnym ukazało się na ten temat szereg wartościowych opracowań naukowych, do których zaliczyć należy książkę J. Sułki. W dotychczasowych opracowaniach naukowych zajmowano się pewnymi aspektami problematyki rewizjonizmu zachodnioniemieckiego. Praca J. Sułki natomiast stanowi próbę całościowego ujęcia zagadnienia oficjalnego rewizjonizmu, wyrażającego się w stanowisku władz państwowych NRF wobec granicy na Odrze i Nysie.

Zgodnie z zaznaczonymi w tytule ramami chronologicznymi praca obejmuje zasadniczo okres od powstania NRF w 1949 r. do utworzenia rządu wielkiej koalicji w 1966 r. Jedynie dwa pierwsze rozdziały, dotyczące początków rewizjonizmu zachodnioniemieckiego, obejmują okres wcześniejszy — lata 1945—1949. Książka J. Sułki podzielona jest na trzy części. W pierwszej omówił Autor rewizjonistyczne stanowisko rządu NRF wobec granicy na Odrze i Nysie w okresie od powstania NRF do wejścia w życie tzw. układów paryskich w 1955 r. Analizę głównych tez politycznych rewizjonizmu bońskiego poprzedził ukazaniem rodowodu podstawowych hasel rewizjonistycznych sformułowanych przez zachodnioniemieckie partie polityczne w pierwszych latach powojennych, w okresie okupacji alianckiej. Najwięcej miejsca w tej części poświęcił Autor krytycznej analizie rewizjonistycznej argumentacji prawnej, ekonomicznej i demograficznej głoszonej oficjalnie przez rząd NRF. W latach tych, nazwanych okresem „biernego rewizjonizmu”, rząd boński nie prowadził jeszcze samodzielnej polityki wobec Polski, główny wysiłek skupiając na wprowadzeniu NRF do bloku militarnego NATO. Wejście w skład tego bloku stwarzało nadzieję na zrealizowanie programu rewizjonistycznego w ramach imperialistycznych dążeń do „wyzwolenia Europy wschodniej od komunizmu”. W drugiej części książki przedstawił Autor rewizjonistyczną politykę rządu NRF wobec Polski w latach 1955—1966, nazwanych okresem „ofensywnego rewizjonizmu”, kiedy rząd boński opierając się na rosnącej pozycji NRF w systemie gospodarczym i polityczno-militarnym Zachodu podjął bardziej aktywną politykę, zmierzającą do rewizji terytorialnego status quo w środkowej Europie. Ukazał również ewolucję rewizjonistycznej polityki wobec Polski w warunkach pogłębiającej się izolacji politycznej NRF w wyniku narastających w Europie dążeń do pokojowej koegzystencji między dwoma systemami społecznymi. Pojawiające się wówczas nowe elementy w polityce NRF wobec Polski (np. koncepcje „polityki ruchu” „kontaktów narodu z narodem”) nie oznaczały w żadnym wypadku rezygnacji z roszczeń terytorialnych, a tym samym przekreślały realne szanse normalizacji. W trzeciej części ukazał Autor zastosowanie tez politycz-

nych antypolskiego rewizjonizmu w praktycznej działalności zachodnioniemieckich organów państwowych szczebla federalnego i krajowego oraz oficjalnych stowarzyszeń i instytutów badawczych subsydiowanych przez państwo. Pokazał też wpływ polityki rewizjonizmu na oficjalną terminologię polityczną w NRF.

Główna wartość pracy J. Sułka polega na tym, że stanowi ona pierwszą w polskiej literaturze politycznej próbę systematycznego przedstawienia całokształtu rewizjonistycznej polityki NRF, wobec Polski do 1966 r. Wiele stwierdzeń i konkluzji zawartych w tej książce opartych jest na wynikach badań innych autorów, którzy w swych opracowaniach zajęli się jednak tylko poszczególnymi aspektami rewizjonizmu zachodnioniemieckiego. Zaslugą J. Sułka jest to, że opierając się na bogatym materiale źródłowym, przy zastosowaniu metody porównawczej, ukazał ewolucję antypolskiego rewizjonizmu, jaka następowała pod wpływem zmieniającej się sytuacji w Europie. Wykazał też, że inicjatywa w stałym podtrzymywaniu nastrojów rewizjonistycznych w społeczeństwie zachodnioniemieckim należała do czynników oficjalnych NRF, a nie była jedynie dziełem pravicowych ekstremistów i zawodowych działaczy organizacji przesiedleńczych. Postulat odbudowy państwa niemieckiego w granicach z 1937 r. wyprowadzany z konstytucji NRF był uwzględniany we wszelkich poczynaniach władz zarówno w polityce wewnętrznej, jak też w stosunkach z innymi państwami. Wprawdzie polityka ta osłaniana była słownymi zapewnieniami o zamiarze przywrócenia dawnego stanu drogą pokojową, lecz kwestionowanie ustalonych po II wojnie światowej granic państwowych przy równoczesnej rozbudowie sił zbrojnych NRF w ramach paktu NATO stanowiło poważne zagrożenie pokoju w Europie. Niewątpliwą zaletą książki jest dokonana w niej analiza rewizjonizmu w doktrynie prawno-politycznej NRF. Krytyce zostały poddane różne próby wprowadzania roszczeń terytorialnych z ogólnych zasad prawa międzynarodowego<sup>1</sup>.

Praca jest rzetelnie udokumentowana. Autor wyzyskał w niej liczne publikacje o charakterze źródłowym oraz nie opublikowane materiały polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wiele opracowań polskich i niemieckich, a także pewne pozycje francuskie, angielskie i rosyjskie. Ze zrozumiałych względów nie mógł dotrzeć do różnych niemieckich źródeł poufnych, które pozwoliłyby dokładniej ustalić zamiały i rachuby towarzyszące wielu konkretnym poczynaniom rewizjonistycznym. Na podkreślenie zasługuje duża przejrzystość i komunikatywność wykładu. Na wzór podręcznika podzielił Autor tekst liczący około 400 stron na ponad 100 części wyodrębnionych tytułami rozdziałów i licznymi śródtytułami. Tego rodzaju praktyka edytorska, niezbyt często stosowana w polskich publikacjach o charakterze monograficznym, godna jest upowszechnienia.

Podstawowym brakiem w pracy J. Sułka jest zbyt jednostronne opracowanie tematu. Autor dość dokładnie ukazał związek polityki NRF wobec Polski z polityką mocarstw zachodnich, jak również wpływ zmieniającej się sytuacji międzynarodowej na politykę tego państwa. Nie ukazał natomiast roli czynników wewnętrznych w kształtowaniu rewizjonistycznej polityki rządu NRF. Tylko jednym zdaniem w mikroskopiowym rozdziale III (s. 48) zasygnalizował wpływ kapitalistycznych stosunków społeczno-ekonomicznych na politykę wschodnią Bonn. Zbadanie społecznych uwarunkowań tej polityki pozwoliłoby dostrzec głębsze przyczyny określonych decyzji politycznych. Warto by np. ukazać wpływ różnych grup wielkiego kapitału niemieckiego na politykę roszczeń terytorialnych czy na politykę „otwarcia na wschód”. Warto by również wyjaśnić, jaki wpływ na konkretne kroki polityczne rządu wy-

<sup>1</sup> Ten wątek książki szerzej omówił w swej recenzji R. Rybicki, „Sprawy Międzynarodowe”, 1970, nr 5, s. 123—125.

wały różne odłamy rządzącej koalicji CDU/CSU. Autor nie ukazał wyraźniej sił politycznych stojących za przywódcami. Wynikło to być może z tego, iż operował w swej pracy głównie oficjalnymi enuncjacjami reprezentatywnych osobistości ówczesnego życia politycznego NRF.

Sformułowane w książce konkluzje są z reguły wyważone i należyte uzasadnione. W pojedynczych wypadkach nie uchronił się Autor przed pewnymi uproszczeniami. Przeciwwstawiając się np. rewizjonistycznej tezie, iż „dawne obszary wschodnie były niezbędne dla równowagi gospodarczej powojennych Niemiec, słusznie wskazał na pogłębiające się ich upośledzenie w ramach Rzeszy w okresie międzywojennym, przesadnie jednak stwierdził, że: „Jedyna realna waga wschodnich obszarów Rzeszy sprowadzała się do znaczenia politycznego jako bazy »parcia na wschód«” (s. 129). Pewnym niedopatrzeniem jest podanie niektórych faktów politycznych bez niezbędnych objaśnień, potrzebnych tym bardziej, że Autor adresuje książkę nie tylko do specjalistów, ale również do szerszego kręgu czytelników (s. 12). I tak np. wymieniając tzw. układy bońskie (s. 59, 62) mógł krótko objaśnić treść tych układów. Zdezorientować też może czytelnika użycie nazwy „Układ Warszawski” (s. 73) na określenie tzw. Deklaracji Warszawskiej podpisanej między Polską i NRD 6 VI 1950 r. Sprostowania wymagają następujące pomyłki zauważone w książce. Błędnie podano liczbę 2,25 mln izb zniszczonych w czasie wojny na zachodnich obszarach Niemiec. Liczba ta odnosi się w rzeczywistości do zniszczonych mieszkań (s. 136). Podając liczbę 43 miliardów złotych zainwestowanych w okresie powojennego dwudziestolecia w gospodarkę ziem zachodnich i północnych (s. 301), należało koniecznie dodać, że chodzi tu o wartość wyrażoną w złotych przedwojennych<sup>2</sup>. Sprostowania wymaga również stwierdzenie, że ukonstituowanie się tzw. Rady Parlamentarnej Związku Przesiedleńców nastąpiło w okresie IV kadencji Bundestagu (s. 342). W rzeczywistości wydarzenie to miało miejsce w okresie II kadencji. Nie udało się Autorowi uniknąć pewnych, zbędnych naszym zdaniem, powtórzeń. Dotyczy to zwłaszcza argumentacji prawnej i ekonomiczno-demograficznej rządu NRF szeroko prezentowanej w części I, a następnie częściowo powtórzonej w części II. Można było chyba tego uniknąć przez ujęcie tej problematyki w jednej, osobnej części książki.

Odnotowane wyżej braki i drobne pomyłki nie obniżają w zasadniczy sposób wartości pracy, która posiada niewątpliwe walory naukowe i polityczne. Oparta na solidnej podstawie źródłowej, poszerza wiedzę naukową w dziedzinie historii powojennych stosunków polsko-niemieckich, a zarazem dostarcza ważkich argumentów w walce z rewizjonistycznymi poglądami sił prawicowych w NRF, które w dalszym ciągu kwestionują ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Piotr Moroz  
Józef Wendt

P. M. de la Gorce, LA FRANCE CONTRE LES EMPIRES, Paris 1969, s. 363.

Na temat zagranicznej polityki V Republiki nieustannie ukazują się liczne prace zarówno autorów francuskich, jak i innych. Przeważnie są to pozycje typu monograficznego; rzadziej występują próby całościowego rozpatrzenia problemu podejmo-

<sup>2</sup> *Ziemie zachodnie w granicach Macierzy*, opracowanie zbiorowe, Poznań 1966, s. 23.



wane przede wszystkim przez wybitnych polityków<sup>1</sup> lub poważnych uczonych<sup>2</sup>. P. M. de la Gorce nie jest ani jednym, ani drugim. Wprawdzie od 1963 r. przeszedł od pracy dziennikarskiej do pisania książek dotyczących najnowszych dziejów Francji na tle sytuacji międzynarodowej, ale jego warsztat naukowo-badawczy przedstawia się jeszcze bardzo skromnie, zwłaszcza od strony metodologicznej. Widać to wyraźnie w omawianej tutaj pracy, która w zamierzeniu Autora ma stanowić syntezę podstawowych kierunków polityki francuskiej w latach 1958—1968. Nieuważność właściwej segregacji gromadzonych w pośpiechu materiałów powoduje nie tylko nadmierną rozwlekłość narracji i zbędne powtarzanie tych samych faktów i wniosków, ale również błędne określanie proporcji między najważniejszymi wątkami. Szczególnie jaskrawo zaznaczyło się to niedociągnięcie w zakresie kwestii niemieckiej.

Jak wiadomo, niektórzy historycy francuscy<sup>3</sup> ciągle jeszcze wysuwają tezę o pokojowości rządu i całego społeczeństwa NRF i o wynikającym stąd braku zagrożenia przez nich bezpieczeństwa europejskiego. Przytaczają przy tym rozmaitego rodzaju uzasadnienia dla swych poglądów. U de la Gorce'a umotywowanie takie przybrało formę pomniejszania politycznej i ekonomicznej działalności Bonn lub nawet po prostu przemilczania jej w pewnych określonych sytuacjach, co w wyniku końcowym doprowadziło do spaczonoego obrazu całości. Było to zresztą dosyć łatwe do przewidzenia przy przyjętym przez autora pięcioczęściowym rozbiću materiału (w książce brak spisu rozdziałów) na: 1. stosunki francusko-amerykańskie, 2. rola V Republiki w Europie, 3. konfrontacja z blokiem państw socjalistycznych, 4. współpraca Francji z jej dawnymi koloniami, 5. perspektywy na przyszłość. Zadna bowiem z tych części (nie wyłączając czwartej) nie może obejść się bez wzmianki o Niemcach.

Rozpatrując stosunki łączące Waszyngton z Bonn, de la Gorce szczególnie mocno akcentuje stałą obawę rządu federalnego o bezpieczeństwo własnych granic i wpływającą stąd dbałość o amerykańskie gwarancje. Dopiero na dalszym planie — zupełnie pobieżnie — wspomniane są inne aspekty zachodniemieckiej polityki, świadczące dowodnie, iż nad Renem nie myśli się o roli petenta, lecz wręcz odwrotnie — o sytuacji wymagającego współpartnera, sięgającego częstokroć po te same metody i pośunięcia, które w okresie międzywojennym przyniosły tyle korzyści ówczesnej republice weimarskiej i następnie Trzeciej Rzeszy. Z otwartością, posuniętą niekiedy do granic cynizmu, mówią o tym zresztą pamiętniki Konrada Adenauera; niedawno zmarły kanclerz określa tam nader jednoznacznie rolę Stanów Zjednoczonych w dalekosiężnych perspektywach politycznych swojego kraju. De la Gorce woli jednak posługiwać się bardziej płynnymi i mniej sprecyzowanymi sformułowaniami, jak np. o wzajemnym zrozumieniu społeczeństw amerykańskiego i niemieckiego czy o wyraźnej zbieżności ich ideowo-politycznych poglądów. Dlatego też fakt, że w dwóch wojnach światowych państwa te znalazły się w przeciwnych obozach, według Autora nastąpił wbrew ich woli i stąd również wynika dzisiejsze obustronne dążenie do współpracy we wszystkich dziedzinach, zwłaszcza ekonomicznej i militarnej. Dyskusyjność podobnego ujmowania stosunków między Waszyngtonem i Bonn nie ulega żadnej wątpliwości; istotne intencje Autora jeszcze wyrazić

<sup>1</sup> Np. P. Reynaud, *La politique étrangère du gaullisme*, Paris 1964, s. 269; por. recenzję niżej podpisanego w „Sprawach Międzynarodowych”, R. XVIII, 1965, z. 10, s. 150—153.

<sup>2</sup> Np. W. W. Kulski, *De Gaulle and the World*, Syracuse N. Y. 1966, s. 428.

<sup>3</sup> M. in. por. recenzję niżej podpisanego na łamach „Sobótki”: XVI, 1961, nr 4, książki: R. d'Har court, *L'Allemagne et l'Europe*, Paris 1960; XVII, 1962, nr 3/4, książki: G. Aubrée, *L'armée allemande...*, Paris 1960; XXIV, 1969, nr 1, książki: Ph. de Saint Robert, *Le jeu de la France*, Paris 1967.



wystąpią przy konfrontacji z zagadnieniem rozgrywki politycznej na osi Paryż—Waszyngton.

Wychodząc z uproszczonego założenia, jakoby kolejne gabinety powojenne IV Republiki były podporządkowane bez reszty protektoratowi Stanów Zjednoczonych, de la Gorce pomija milczeniem wszystkie — wcale liczne — próby Paryża w zakresie przeciwstawienia się amerykańskim planom odbudowy niemieckiego potencjału wojennego. W rzeczywistości ani tzw. plan Plevena z 1950 r., ani odmowa z 1954 r. francuskiego Zgromadzenia Narodowego ratyfikowania układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej nie przeszkodziły pokazowemu wejściu Bundeswehry w skład wojsk atlantyckich. Świadomy jednak brak jakiegokolwiek wzmianki o tych inicjatywach wywołuje mylne wrażenie, jakoby dopiero z powrotem de Gaulle'a do władzy i jego antyamerykańskim nastawieniem doszło do uaktualnienia kwestii niemieckiej, i to wyłącznie na płaszczyźnie stosunków między Pałacem Elizejskim i Białym Domem. Podobne ujęcie wywołuje oczywiście kolejne zastrzeżenie, gdyż de Gaulle zawsze traktował problem niemiecki jako odrębny i wyjątkowo ważny odcinek francuskiej polityki zagranicznej. Fakt ten niezmiernie łatwo daje się prześledzić w jego książkach okresu międzywojennego, w przemówieniach z lat kierowania ruchem Wolnej Francji i później. Szczególnie ostro potępiał on te koła francuskiej burżuazji i wielkiej finansjery, które w oparciu o administrację rządu Vichy dążyły do współpracy z hitlerowskim okupantem, uzasadniając ją obawą przed „komunistycznym zagrożeniem”. Tymczasem dla de la Gorce'a ujemne zjawisko kolaboracji stanowi jedynie wytłumaczenie, dlaczego IV Republika bez większego oporu godziła się na hegemonię Stanów Zjednoczonych: i tym razem w grę wchodziło „zagrożenie komunistyczne”...

Nowa faza we wzajemnych stosunkach francusko-niemieckich zapoczątkowana została spotkaniem de Gaulle'a — jeszcze jako premiera — z kanclerzem Adenauerem 14 IX 1958 r. w Colombey-les-Deux Églises. Jej formalnym wyrazem stał się traktat przymierza podpisany 23 I 1963 r. Na tematy związane ze wzlotami i upadkami tej fazy francusko-niemieckiego sąsiedztwa napisano już dostatecznie wiele, aby raz jeszcze powracać do tej sprawy. Wystarczy przypomnieć, iż wszyscy autorzy niezależnie od pozytywnej czy negatywnej oceny analizowanej ewolucji zgadzają się co do jej wagi dla sytuacji ogólnoeuropejskiej. De la Gorce i tym razem rozumuje inaczej. Traktat z 1963 r. jest dla niego jedynie ratowaniem pozorów po niepowodzeniu francuskich propozycji z 1962 r. w sprawie zakresu i form współpracy między 6 państwami Europy zachodniej; późniejsze zainteresowania Paryża sytuacją w Azji oraz nowym ułożeniem stosunków z krajami bloku socjalistycznego nastąpiło głównie z powodu zrozumienia przez de Gaulle'a słabości atutu niemieckiego. Ograniczając problem niemiecki do ram wygodnego pretekstu dla periodycznie powtarzających się rzekomych przetargów między Wschodem a Zachodem, de La Gorce uporczywie pomija fakt istnienia odrębnego od NRF państwa niemieckiego, tzn. NRD. Wystarcza mu, że dotąd nie została ona oficjalnie uznana przez Francję.

Ze podobne upraszczanie sytuacji musi prowadzić do pogmatwania toku autorskiego rozumowania, przykładów na to nie brakuje w omawianej książce. Oto tylko dwa z nich. Na s. 213 znajduje się króciutki fragment o wizycie w Polsce w 1967 r. generała de Gaulle'a, którego witano tu nader życzliwie („l'accueil assez exceptionnel fait à de Gaulle par le peuple polonais”). W rozmowach z prezydentem gospodarze polscy wielokrotnie wracali do sprawy niemieckiej, podkreślając przy tym dobitnie istnienie suwerennej NRD. Stanowisko Warszawy zostało jasno skonkretyzowane w Sejmie PRL podczas wizyty tam de Gaulle'a. Dla autora jednak treść wystąpień polskich mężów stanu sprowadza się tylko do troski o utrzymanie jedności bloku państw socjalistycznych. Przy takiej interpretacji wykładu podstawowych założeń

polskiej polityki zagranicznej nie ma oczywiście u historyka francuskiego mowy ani o planie polskim z października 1957 r., ani z lutego 1964 r. Analiza bowiem tych dwóch polskich inicjatyw prowadzi w sposób zupełnie jednoznaczny do wykazania współzależności między bezpieczeństwem Europy i koniecznością likwidacji rewizjonistycznych prądów w Niemczech zachodnich.

O ile jeszcze utartą w historiografii francuskiej tradycją żywotne zagadnienia krajów środkowo-wschodniej Europy nie cieszą się znacznym zainteresowaniem Autora, o tyle dziwne jest przyjęcie tej samej metody w szkicowaniu ewolucji stosunków francusko-radzieckich. Kwestii tej poświęcony jest rozdział III zatytułowany dosyć nieoczekiwanie: „Dispersion du communisme et fine des blocs” (s. 167—235). Choć de la Gorce sięga w nim daleko poza nakreślone sobie granice chronologiczne (np. wizyta de Gaulle'a u Stalina w grudniu 1944 r.), to zasadniczo skupia się na dwóch przede wszystkim tematach: na zbieżności polityki Paryża i Moskwy we wszystkich prawie podstawowych problemach międzynarodowych oraz na rzekomych rozdzwinięciach i sprzecznościach w obozie socjalistycznym. Dzięki zgodności poglądów w ocenie np. sytuacji w Azji południowo-wschodniej lub położenia na Bliskim Wschodzie dyplomacja francuska jest w stanie tym mocniej przeciwstawiać się posunięciom Stanów Zjednoczonych. W tym kontekście problem niemiecki w przekonaniu autora znowu należy zaliczyć do kwestii drugorzędnej znaczenia. I to z dwóch powodów: 1. Związek Radziecki i Francja, pozostając nadal przy swych przeciwstawnych opiniach co do istnienia dwóch państw niemieckich oraz prawnego położenia Berlina Zachodniego, milcząco godzą się na przedłużanie status quo; 2. Związek Radziecki i Stany Zjednoczone traktują zagadnienie Niemiec jako wygodny pretekst do przetargów między sobą. Sporych rozmiarów (s. 186—197) ustęp o tzw. kryzysie berlińskim w latach 1958—1961 — od radzieckiej propozycji w sprawie przyśpieszenia zawarcia traktatu pokojowego do budowy tzw. muru berlińskiego — doskonale unaocznia metodyczne braki i potknięcia de la Gorce'a.

Resumując, wypada stwierdzić, że sposób przedstawienia problematyki niemieckiej w omówionej powyżej pracy nie tylko nie odpowiada podstawowym wymogom naukowego obiektywizmu i obowiązującej historyka metodologii, ale ponadto niejednokrotnie obciążony jest nie maskowaną tendencyjnością. Nie znaczy to naturalnie, że książka de la Gorce'a nie posiada pewnych wartościowych partii. Do nich np. należy rozdział IV (s. 238—281): „La France et les peuples pauvres à la recherche d'une cause commune”, o współpracy Francji z krajami trzeciego świata, w szczególności zaś z jej dawnymi koloniami. Lecz ta tematyka wykracza już poza ramy „Sobótki”. Nawiasem więc można nadmienić, że rosnąca nieustannie konkurencja przemysłu i kapitału zachodnionieemieckiego na obszarach pozaeuropejskich absolutnie nie podoba się Autorowi.

Paweł de Laval

Edward Jędrzejewski

### DYSKUSJA NAD KSIĄŻKĄ J. KRASUSKIEGO „HISTORIA RZESZY NIEMIECKIEJ 1871—1945”

Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Wrocławskiego i Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych we Wrocławiu zorganizowały 22 I 1971 r. spotkanie ze znanym historykiem specjalizującym się w problematyce niemcoznawczej J. Krasuskim. Spotkanie miało charakter dyskusji nad książką *Historia Rzeszy Niemieckiej 1871—1945* (Poznań 1969). Po wystąpieniu dyrektora Instytutu Nauk Politycznych M. Orzechowskiego oraz B. Olszewskiego zabrał głos Autor, który w zagajeniu stwierdził, że pisał książkę z zamiarem spełnienia przez nią roli „furtki w myślenie Niemców”. Dlatego też nie akcentuje specjalnie kwestii, które żywo obchodzą czytelnika polskiego. Sprawy w niej opisane mogą zainteresować każdego czytelnika europejskiego w równym stopniu. Historia Niemiec — zdaniem Autora — nie jest wyjątkowym rozdziałem w historii powszechnej. Trudno to zrozumieć nie tylko Niemcom, ale także nam, których świadomość skażona jest niemiecką obecnością w odwiecznym konflikcie. A przecież konflikt ten nie był największy w Europie i nie może stanowić przeszkody w poznaniu dziejów sąsiedniego narodu. Troską Autora była dążność do syntezy. Mówca uważa, że to mu się udało. Przy pisaniu książki korzystał z wielu źródeł, przede wszystkim z opracowań zagranicznych. Jego praca nie polegała jednak na zbieraniu obcych poglądów czy pomysłów. Starał się bowiem na podstawie dotychczasowej historiografii przedmiotu zawrzeć wiele własnych wniosków i sądów refleksyjnych. Niemniej jednak trzeba zauważyć — stwierdził J. Krasuski — że dużo problemów, mimo olbrzymiej literatury, nie jest dostatecznie wyjaśnionych. Przykładem takiego zagadnienia, nie najważniejszego zresztą, są skąpe opracowania struktury klasowej różnych formacji ruchu hitlerowskiego. Te braki historiograficzne odbiły się także w jego książce.

W dyskusji zabrali głos w kolejności następujący pracownicy Instytutu Nauk Politycznych i Instytutu Historycznego: E. Jędrzejewski, F. Biały, L. Smolka, S. Dąbrowski, J. Wendt, M. Czaplński i B. Olszewski.

Prawie wszyscy uczestnicy dyskusji podkreślili potrzebę tego rodzaju opracowań. M. Czaplński akcentował komunikatywny i użyteczny charakter książki. Według niego książka oszczędza czytelnikowi polskiemu trudu „przekopania literatury zagranicznej”. S. Dąbrowski zwrócił uwagę na fakt, iż w piśmiennictwie polskim dawał się odczuwać brak syntetycznego opracowania dziejów Niemiec od 1871 r., łączącego w sobie cechy dzieła naukowego z popularną formą narracji. Edycja omawianej książki nastąpiła w czasie, kiedy zainteresowanie ich przeszłością wzmogło się w społeczeństwie polskim pod wpływem nowych zjawisk w stosunkach wewnętrznych oraz w polityce zagranicznej NRF. Zasadniczy nurt tych przemian wpływa z dokonującej się reorientacji postawy coraz szerszych kręgów społecznych w NRF w od-

niesieniu do kwestii ostatecznego uregulowania problemów politycznych Europy będących następstwem przegranej przez Niemcy wojny. Autor *Historii Rzeszy Niemieckiej* zdając sobie sprawę z niezwykłej wagi, jaką w ciągu ostatniego stulecia posiadała opinia społeczna Niemiec dla realizowania przez państwa niemieckie ich polityki zagranicznej, położył główny akcent na procesach społecznych i związanych z nimi tendencjach politycznych Niemiec w latach 1871—1945. Krótka ze względu na ograniczone rozmiary dzieła, ale precyzyjna charakterystyka nastrojów społecznych, mentalności politycznej Niemców na przestrzeni wyróżniających się trzech okresów historycznych (cesarstwo, republika weimarska, Rzesza hitlerowska), dokonana na podstawie właściwego doboru i przekonującej interpretacji faktów, pozwala czytelnikowi na zrozumienie procesów nurtujących historię Rzeszy, dopatrzenie się źródeł tragicznych wstrząsów, jakie przeżyła Europa i świat z przyczyn polityki niemieckiej w końcu XIX i w pierwszej połowie XX w. Pewne zastrzeżenia budzi zbyt daleko — jak się wydaje — posunięty „objektywizm” Autora w ocenie faktów i zjawisk żywo obchodzących czytelnika polskiego, który jest szczególnie wrażliwy na wszystko, co stanowiło kwestię polską w polityce niemieckiej. Wiadomo, iż Autor nie opisywał historii stosunków polsko-niemieckich, niemniej polityka ekspansji niemieckiej na wschód, stanowiącą zasadniczą tendencję Niemiec cesarskich, weimarskich i hitlerowskich, wiąże się w sposób oczywisty z kwestią stosunku Rzeszy przez cały okres jej istnienia do Polaków i ziem polskich. Na tym gruncie wyrósł w XIX w. i wzmagal się w różnych warunkach historycznych antypolski nacjonalizm niemiecki, stanowiący szczególnie rys zbiorowości społecznej Niemców od 1848 r. Wydaje się uzasadniona potrzeba mocniejszego zaakcentowania tego zjawiska dla zrozumienia mentalności politycznej narodu niemieckiego od 1945 r. oraz znaczenia, jakie posiadają wydarzenia współczesne w sytuacji wewnętrznej i polityce zagranicznej NRF, nade wszystko dla uświadomienia sobie istoty i znaczenia politycznego dla Polski istnienia i rozwoju NRD. Z ostatnim sądem solidaryzował się L. Smółka podkreślając niedostateczne przedstawienie problemu mniejszości narodowych w Niemczech. Z powyższymi uwagami korespondował głos F. Białego, który stwierdził, że przy bogactwie poruszonej problematyki selekcja materiałów nie została przeprowadzona przekonująco. Nie zgadza się on z Autorem w przedstawieniu stosunku Freikorpsu i Reichswehry oraz w ocenie niemieckiej literatury politycznej w latach trzydziestych. Nie może także podzielić sądu Autora, jakoby przez cały okres 1919—1932 nie było w państwie republikańców. We wspomnianej kwestii, zdaniem Dyskutantów, należy bardziej wyróżniać etapy rozwoju (raczej: upadku) republiki weimarskiej.

Wystąpienie E. Jędrzejewskiego dotyczyło przede wszystkim procesu zatracania przez niemiecką formę państwową z lat 1919—1932 cech państwa praworządnego, nawet przy takich kryteriach praworządności, jakie ustanowiła burżuazyjna konstytucja z 11 VIII 1919 r. Autor w swojej książce stwierdza (s. 306), że jeszcze w latach 1930—1932 Reichstag był w stanie anulować każdy dekret prezydenta Rzeszy wydany na podstawie art. 48 konstytucji. Czy tak było w rzeczywistości? Odpowiedź na to pytanie łączy się z tezą bardziej generalną. Mianowicie stwierdzić trzeba, że na płaszczyźnie działalności najwyższych organów państwa, w praktyce konstytucyjnej republiki weimarskiej rodziły się nowe struktury, nowe układy sił politycznych i nowe zwyczaje ustrojowe, dalekie od ratio legis demokratycznej konstytucji z 1919 r. Te nowe momenty składają się na syndrom państwa stanu wyjątkowego, jakie wykształciło się już w latach trzydziestych jeszcze przed „Machtübernahme” Hitlera. Tendencje do kształtowania się takiej formy państwowej na płaszczyźnie ustrojowej trzeba widzieć od początków istnienia republiki weimarskiej. Przy zastosowaniu kryterium praworządności republika weimarska nie była zupełnym przeciwstawieniem



Trzeciej Rzeszy. Konkluzja książki pod tym względem nie zawsze jest jednoznaczna. Nie chodzi tu oczywiście o sam art. 48 ust. 2, ale o praktykę konstytucyjną formalnie na tym przepisie opartą. Praktyka konstytucyjna przekreśliła prymat Reichstagu w wydawaniu aktów normatywnych na korzyść wzrastających kompetencji prezydenta Rzeszy, co było niezgodne z przepisami ustawy zasadniczej. Wymowną ilustracją tego sądu były liczby wydanych rozporządzeń prezydenckich na podstawie art. 48 ust. 2. W 1919 r. ukazało się 5 takich rozporządzeń, w 1920 — 37, w 1921 — 19, w 1922 — 7, w 1923 — 42, w 1924 — 23, w latach 1925—1929 prezydent wydał 10 rozporządzeń, w tym 9 znosiło poprzednie rozporządzenia. Charakterystyczna jest relacja między rozporządzeniami prezydenta a ustawami Reichstagu w latach późniejszych: w 1930 — 5 rozporządzeń, 95 ustaw, w 1931 — odpowiednio 42 i 35, w 1932 — 59 i 5. Prezydent, faktycznie wolny od kontroli Reichstagu, a także od kontroli sądowej (w stanowieniu rozporządzeń), wyrastał swymi prerogatywami ponad parlament. Widać to zwłaszcza w oficjalnej i naukowej doktrynie lansującej model państwa autorytarnego, gdzie „prezydent jest zwierzchnikiem”. Z początku głoszono, iż prezydent uosabia jednolitą wolę narodu, a nie politycznie zróżnicowany parlament. Władza prezydenta oparta jest na zasadzie suwerenności narodu. W końcowej fazie praktyki konstytucyjnej prezydent sam staje się suwerenem. Tak przebiegająca ewolucja w kształtowaniu się państwa stanu wyjątkowego odzwierciedliła się wyraźnie w doktrynie C. Schmitta. Tej ewolucji brakuje w dziele J. Krasuskiego. Dyskutant nie zgadzał się z jednostronną w książce oceną doktryny C. Schmitta. Jego zdaniem doktryna ta, krytyczna wobec teorii pozytywistycznej i normatywnej, implicite świadczyła o ich słabości, o tym, że ustrojowe gwarancje praworządności (jak konstytucja z 1919 r.), będące wyrazem tych teorii, w warunkach ekonomiczno-społecznych republiki burżuazyjnej pozostawały tylko postulatem. Nie odzwierciedlały one istniejącego stanu rzeczy i nie mogły dawać rękojmi ani stymulować demokratycznego i praworządnego rozwoju państwa.

Drugim zasadniczym momentem wystąpienia E. Jędrzejewskiego była kwestia legalności dojścia Hitlera do władzy. Autor książki zajął stanowisko jednoznaczne: Hitler do władzy doszedł legalnie. Według dyskutanta ten „legalizm” jest proveniencji z republiki weimarskiej i wcale nie oznacza materialnej praworządności. Praktyka konstytucyjna zmieniała pojęcie legalizmu, coraz bardziej odchodzące od materialnej praworządności. Tak więc można powiedzieć, że względny, formalny legalizm cechuje „Machtübernahme” z 30 I 1933 r. Hitler legalnie według kryteriów stworzonych w republice weimarskiej został kanclerzem. Ale jako kanclerz w 1933 r. nie posiadał jeszcze pełnej władzy. Do władzy absolutnej dochodził nielegalnie, nawet oceniając to względnymi normami legalności z końcowego okresu, republiki weimarskiej. Marksistowsko ujmując, stwierdzić trzeba, że nie tylko proces „glajchszaltowania” prowadzący do zdobycia pełnej władzy w latach 1933—1934, ale samo „Machtübernahme” było ewidentnie nielegalne.

Inny uczestnik dyskusji, J. Wendt, podjął problem przyczyn upadku republiki weimarskiej, w szczególności zagadnienie roli SPD w obronie demokracji parlamentarnej w Niemczech. Zgodził się z tezą Autora o słabości burżuazyjnych demokratów („republika bez republikanów”) i związanej z tym odpowiedzialności ruchu robotniczego za obronę republiki. Zgodził się zasadniczo także z krytyczną oceną polityki totalnej opozycji KPD wobec republiki weimarskiej. Zauważył, że książka nie wyjaśnia dokładnie przyczyn takiego stanowiska komunistów i nie ukazuje pozytywnych stron ich działalności w omawianym okresie. Następnie scharakteryzował krótko przyczyny niepowodzeń SPD w polityce obrony republiki. Wskazał m. in. na sprzeczności cechujące jej politykę, a wynikające z próby realizacji sprzecznych celów.



Partia ta pragnęła umacniać burżuazyjną republikę, służyć narodowym interesom Niemiec, a równocześnie usiłowała uchodzić za reprezentanta interesów klasy robotniczych z problematyką książki. Podkreślając walory książki jako syntezy historii Niemiec epoki imperializmu zwrócił równocześnie uwagę na niektóre możliwości szerszych i zarazem bardziej ścisłych ujęć zawartej w niej problematyki. Głównym postulatem dyskutanta było podkreślenie potrzeby ujęcia historii Niemiec w organicznym związku z historią imperializmu jako systemu światowego. Ujęcie takie pozwolić powinno m. in. na pełniejsze i bardziej zobiektywizowane studium genezy polityki niemieckiej ery wilhelmskiej. Tak np. ekonomiczne tło tej polityki uwidacznia się dopiero po wszechstronnym zobrazowaniu sprzeczności pomiędzy imperializmem niemieckim a innymi imperializmami „narodowymi”, głównie angielskim.

Jako ostatni z dyskutantów zabrał głos B. Olszewski, który w swojej obszernej wypowiedzi poruszył szereg zagadnień natury metodologicznej i teoretycznej, związanych z problematyką książki. Podkreślając walory książki jako syntezy historii Niemiec epoki imperializmu zwrócił równocześnie uwagę na niektóre możliwości szerszych i zarazem bardziej ścisłych ujęć zawartej w niej problematyki. Głównym postulatem dyskutanta było podkreślenie potrzeby ujęcia historii Niemiec w organicznym związku z historią imperializmu jako systemu światowego. Ujęcie takie pozwolić powinno m. in. na pełniejsze i bardziej zobiektywizowane studium genezy polityki niemieckiej ery wilhelmskiej. Tak np. ekonomiczne tło tej polityki uwidacznia się dopiero po wszechstronnym zobrazowaniu sprzeczności pomiędzy imperializmem niemieckim a innymi imperializmami „narodowymi”, głównie angielskim. Dyskutant przedstawił narastanie tych sprzeczności, wskazując m. in. na zaostrzającą się dysproporcję pomiędzy ultranowoczesnym i ultrawydajnym w ówczesnym świecie kapitalistycznym potencjałem produkcyjnym Niemiec a ograniczonością wewnętrznej gospodarki niemieckiej. Ostrość tej dysproporcji potęgował fakt opanowania przez przemysł angielski poważnej części wewnętrznego rynku niemieckiego. W sytuacji „duszenia się” z własną produkcją wewnątrz kraju kapitał niemiecki musiał rozpocząć jak najostrożniejszą walkę konkurencyjną o obce rynki zbytu i zaopatrzenia. Stąd szczególnie silne forsowanie programu kolonialnego i antyangielskiego w polityce niemieckiej w dekadach poprzedzających I wojnę światową. Porównawczo-ekonomiczna interpretacja polityki niemieckiej ery wilhelmskiej pozwala na uniknięcie swobodnego subiektywizmu w ocenie genezy tej polityki, sprowadzającej się często w historiografii do rejestracji serii „wyskoków” czy „błędów” Wilhelma II i jego ekipy doradczej.

B. Olszewski egzemplifikował dalej swój postulat metodologiczny w odniesieniu do polityki niemieckiej okresu po I wojnie światowej. Jego zdaniem geneza agresywnego programu wschodniego Niemiec po I wojnie wiąże się ze specyficznym imperialistycznym podziałem świata, jaki zarysował się jeszcze w toku wojny. Porażki Niemiec w starciu ze starymi mocarstwami kolonialnymi, głównie z Anglią (wspieraną przez USA), musiały doprowadzić do szczególnie silnego zainteresowania się imperializmem niemieckiego ekspansją na wschód. Nieprzypadkowo koncepcje typu „Mitteleuropa” pojawiły się w Niemczech jeszcze w toku I wojny. Z tymi koncepcjami korespondowały wyraźnie późniejsze agresywne plany wschodnie Hitlera. Charakterystyczne, że przy swojej agresywności skierowanej na wschód Hitler wyrażał się w wielu enuncjacjach dosyć ambiwalentnie o imperium brytyjskim, przejawiając swoje „uznanie” dla niego. Wyraziło się w ten sposób jego praktyczne wyczucie istoty dokonującego się w toku i po I wojnie nowego imperialistycznego podziału świata. Podział ten sprowadzał się do utrzymania status quo posiadania Anglii, Francji i USA w powiązaniu z ukierunkowaniem agresywności Niemiec na kraje Europy środkowo-wschodniej. Podobną politykę regionalnego podziału świata uprawiano w Azji Wschodniej, gdzie próbowano skierować agresję japońską na Koreę i Chiny, chroniąc w ten sposób posiadłości imperialne i strefy wpływów starych mocarstw kolonialnych i USA. Zdaniem Dyskutanta powszechnie przyjmowana teza o antykomunistycznych pobudkach polityki typu „monachijskiego” w odniesieniu do

Niemiec interpretowana jest zbyt schematycznie. Przyczynia się to do zaciemnienia innego podstawowego faktu, że II wojna światowa wynika bezpośrednio z wewnętrznych sprzeczności systemu światowego imperializmu. Tylko w takim ujęciu widać wyraźnie prawdziwy charakter nie tylko niemieckiego, ale i światowego imperializmu, który w swoich strategicznych koncepcjach globalnych godził się, a nawet potencjalnie sankcjonował hitlerowski program ludobójstwa w Europie środkowo-wschodniej. Dopiero późniejszy irracjonalizm polityczno-strategiczny Hitlera, prowadzący Niemcy do walki z całym światem, przyczynił się do spowodowania zasadniczych zmian w wieloletnich gabinetowych koncepcjach światowego imperializmu. Decydujące zaś znaczenie w pokrzyżowaniu tych koncepcji odegrały polityczne i militarne sukcesy Związku Radzieckiego.

Drugi zasadniczy postulat B. Olszewskiego akcentował problem rewolucji niemieckiej jako decydującego pola odniesienia dla ocen historii Niemiec okresu I wojny światowej i republiki weimarskiej. Studium historii Niemiec tego okresu powinno wszechstronnie prześledzić syndrom pozytywnych i negatywnych ekonomiczno-społecznych i politycznych determinant tej rewolucji. Kapitalnym problemem w tej dziedzinie jest m. in. sprawa postaw szeroko rozumianego drobnomieszczaństwa (włącznie z chłopstwem) wobec rewolucji socjalistycznej. Jakie przyczyny decydowały o tak odmiennej roli mas drobnomieszczańskich, a zwłaszcza chłopskich, w rewolucji rosyjskiej i w nieudanej rewolucji niemieckiej? Zdaniem Dyskutantów decydowały tu nie tylko różne obiektywne determinanty struktury ekonomiczno-społecznej, ale i różnice w koncepcjach strategiczno-politycznych. Komuniści niemieccy nie zdołali, niestety, zrozumieć roli tych warstw w rewolucji ani w 1919 r., ani później, zwłaszcza w okresie 1929—1933. Późniejsze niedocenywanie roli drobnomieszczaństwa w ruchu antykapitalistycznym Dyskutant wiązał z wpływem sekciarskich koncepcji ówczesnego kierownictwa III Międzynarodówki w niemieckiej partii komunistycznej. Brak dynamicznego komunistycznego programu w odniesieniu do drobnomieszczaństwa pozwolił znanemu z giętkości taktycznej i propagandowej Hitlerowi odpowiednio wygrać całą serię demagogicznych chwytów z repertuaru jego „socjalizmu klasy średniej”.

W końcowej części spotkania ponownie zabrał głos Autor książki, nawiązując do niektórych — jego zdaniem — kontrowersyjnych tez sygnalizowanych przez uczestników dyskusji.

*Edward Jędrzejewski*

## SPIS TREŚCI

	Str.
<b>. ARTYKUŁY I STUDIA MATERIALOWE</b>	
S. Frelek, Burgum w Miliczu. Przyczynek do studium nad procesem powstawania osady miejskiej . . . . .	279
F. Szafranski, Stosunki kulturalne dworu brzesko-legnickiego w pierwszej połowie XV wieku . . . . .	291
J. Leszczyński, Stolec — niespokojna wieś (Przyczynek do dziejów ruchów chłopskich w księstwie ziebickim) . . . . .	303
M. Czaplinski, Powstanie i rozwój koncernu „Katolika” w Bytomiu w latach 1898—1914 . . . . .	315
J. Rymarczyk, Problemy zatrudnienia w dolnośląskim przemyśle węglowym w latach 1939—1945 . . . . .	335
L. Skiba, Dolnośląski przemysł węglowy w latach 1945—1946. . . . .	349
 <b>MISCELLANEA ZRÓDŁOWE</b>	
R. Ergetowski, Zabiegi Bronisława Kašinowskiego o uzyskanie stanowiska lektora . . . . .	367
 <b>RECENZJE</b>	
Polsko-łużyckie stosunki literackie — B. Leszczyńska . . . . .	371
Serbski Biografiski Słownik — B. Leszczyńska . . . . .	373
R. Hajduk, Od „Nowin” do „Trybuny”. Z notatnika opolskiego redaktora — J. Ratajewski . . . . .	374
W. Wrzesiński, Polski ruch narodowy w Niemczech 1922—1939 — L. Smółka	376
A. Hrebenda, Klasa robotnicza Zagłębia Dąbrowskiego w latach 1929—1933. Położenie i walka robotników Zagłębia Dąbrowskiego w latach kryzysu gospodarczego (1929—1933) — J. Pabisz . . . . .	379
Encyklopedia, która się nie ukazała. Antypolska polityka władz hitlerowskich na Śląsku Opolskim w latach 1933—1939 w świetle raportów konsulów polskich — L. Smółka . . . . .	381
K. Jonca, Polityka narodowościowa III Rzeszy na Śląsku Opolskim w latach 1933—1940 — J. Zarzeczny . . . . .	386
E. Dylawski, Polityka wschodnia CDU/CSU (1945—1969) — W. Bokajło, E. Heine . . . . .	388
J. Sulek, Stanowisko rządu NRF wobec granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej (1949—1966) — P. Moroz, J. Wendt . . . . .	392
P. M. de la Gorce, La France contre les empires — P. de Laval . . . . .	394
 <b>KRONIKA NAUKOWA</b>	
E. Jędrzejewski, Dyskusja nad książką J. Krasuskiego „Historia Rzeszy Niemieckiej 1871—1945” . . . . .	398

**Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka**

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii

R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura „Ruchu”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”, Wrocław, ul. Rуска 8-14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł 50.—  
rocznej zł 100.—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze numerów zdezaktualizowanych można nabyć w Przedsiębiorstwie Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” we Wrocławiu, ul. Hubska 8-14, konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99.